

**UWAGA, CZŁOWIEK!
ANTROPOLOGICZNA MYŚL
KSIEDZA ALEKSANDRA ZIENKIEWICZA**

**„Uwaga, człowiek!”
Ks. A. Zienkiewicz**

Wyrażamy wdzięczność Jego Ekscelencji
ks. abpowi Józefowi Kupnemu za życzliwy patronat.
Komitet Organizacyjny

UWAGA, CZŁOWIEK! ANTROPOLOGICZNA MYŚL KSIĘDZA ALEKSANDRA ZIENKIEWICZA

Symposium w dwudziestą rocznicę śmierci
Wrocław 21-22 listopada 2015 r.



Wrocław 2016

Copyright wydania polskiego
© 2014 by Wydawnictwo OO. Franciszkanów „Bratni Zew” spółka z o.o.

ISBN 978-83-7485-???-?

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana,
ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana
czy powielana mechanicznie, fotooptycznie,
zapisywana elektronicznie lub magnetycznie,
ani odczytywana w środkach publicznego przekazu
bez pisemnej zgody wydawcy.

W sprawie zezwoleń należy się zwracać do wydawnictwa:
„Bratni Zew” sp. z o.o., ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków.

Komitety Organizacyjny Sympozjum:

Barbara Jędrychowska, ks. Rafał Kowalski, Jadwiga Wartalska,
ks. Jerzy Witczak, ks. Włodzimierz Wołyniec

Redakcja:

Joanna Lubieniecka, Maria Lubieniecka,
Jadwiga Wartalska

Zdjęcia:

Piotr Białek

Na okładce:

Na odwrocie: awers i rewers „medalu” ofiarowanego ks. A. Zienkiewiczowi
przez studentów z okazji 30-lecia „Czwórki”.

Oryginał (malowany akwarelami na tekturze o średnicy 32 cm
przez Dariusza Godlewskiego) – w Archiwum Postulacyjnym

Imprimi potest:

L.dz. 41/201?, Kraków, dnia 30.01.201?

o. Piotr Stanisławczyk OFMConv

Wikariusz Prowincji

WYDAWNICTWO OO. FRANCISZKANÓW



„Bratni Zew” spółka z o.o.

ul. Grodzka 54, 31-044 Kraków

tel. 12 428 32 40, fax 12 428 32 41

www.bratnizew.pl

Spis treści

Słowo wstępne abpa Józefa Kupnego, Metropolity Wrocławskiego	7
Słowo Rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu	9
PROGRAM SYMPOZJUM	13
I. MSZA ŚW. W KATEDRZE ŚW. JANA CHRZCICIELA	
WE WROCŁAWIU	15
Homilia ks. Aleksandra Radeckiego	15
II. SYMPOZJUM W AULI PAPIESKIEGO	
WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO	19
Ks. Ignacy Dec	
<i>Źródła myśli księdza Aleksandra Zienkiewicza</i>	
<i>o człowieku i społeczeństwie</i>	20
Ks. dr Rafał Kowalski	
<i>Wizja człowieka w nauczaniu ks. Aleksandra Zienkiewicza</i>	30
Ks. dr hab. Grzegorz Sokołowski	
<i>Człowiek we wspólnocie</i>	
<i>w nauczaniu ks. Aleksandra Zienkiewicza</i>	42
Prof. dr hab. Andrzej Ładyżyński	
<i>Uwaga mąż, uwaga żona! Miłość, małżeństwo i rodzina</i>	
<i>w nauczaniu ks. Aleksandra Zienkiewicza</i>	52
Dr Ryszard Małachowski	
<i>Wychowanie człowieka-chrześcijanina</i>	
<i>w publikacjach księdza Aleksandra Zienkiewicza</i>	62
III. WYSTĄPIENIE POSTULATORA	
PROCESU BEATYFIKACYJNEGO	79
Ks. prał. Andrzej Działak	79

IV. ŚWIADECTWA WYGŁOSZONE W AULI	
PAPIESKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO	83
Ks. dr Jan Adamarczuk	83
Ks. inf. Adam Drwięga <i>Mój rektor</i>	86
Ks. bp dr Adam Dyczkowski <i>Wspomnienie o Wujku</i>	90
O. mgr Józef Cydejko	96
Mgr Alicja Siek-Gielniewska <i>UWAGA, CZŁOWIEK!</i>	99
Ewa Plewińska-Cześniewicz	103
Dr hab. Anna Szmyrka-Grzebyk <i>Mój Wujek</i>	105
V. MSZA ŚW. W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA	109
Homilia ks. Zenona Stonia	109
VI. ŚWIADECTWA WYGŁOSZONE W KOŚCIELE	
ŚW. PIOTRA I PAWŁA	113
Ks. abp dr Marian Gołębiowski	113
Małgorzata Witkowska	114
Dr Alina Lubczyńska	117
Mgr inż. Maria Andrzejewska	119
Iwona Niedbalska	120
VII. ŚWIADECTWA NADESŁANE	125
Mgr inż. Beata Borkowska	125
Mgr Elżbieta Jednoróg	126
Mgr Lidia Segda-Pazińska	130
Mgr Wojciech Siciński	133
WYKAZ PRELEGENTÓW I OSÓB	
SKŁADAJĄCYCH ŚWIADECTWA	
(również nadesłane)	135

Słowo wstępne abpa Józefa Kupnego, Metropolity Wrocławskiego

Tu się zmieści tekst mający ciut ponad 4000 znaków.

Tu się zmieści tekst mający ciut ponad 4000 znaków.

abp Józef Kupny

Słowo Rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu

Słowo Boże mówi o tajemnicy człowieka słowami Psalmisty: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich; złożyłeś wszystko pod jego stopy” (Ps 8,4-7). Rozważając te słowa, można mieć wrażenie, że sam Bóg Stwórca, który uczynił człowieka na swój obraz i podobieństwo, teraz wyraża swoje zdziwienie nad tajemnicą człowieka. Kim jest człowiek, którego obdarzyłem władzą nad dziełami swoich rąk i złożyłem wszystko pod jego stopy? – zdaje się pytać Bóg. Odpowiedzi na to pytanie udziela natchniony autor Listu do Hebrajczyków, który po przytoczeniu cytowanego fragmentu Psalmu, pisze: „Ponieważ zaś poddał Mu wszystko, nic nie zostawił nie poddanego Jemu. Teraz wszakże nie widzimy jeszcze, aby wszystko było Mu poddane. Widzimy natomiast Jezusa, który *mało od aniołów był pomniejszony, chwałą i czią ukoronowanego* za cierpienia śmierci, iż z łaski Bożej za wszystkich zaznał śmierci” (Hbr 2,8-9). W świetle Listu do Hebrajczyków człowiekiem, o którym mówi Psalmista, jest Jezus Chrystus. W Nim odsłania się w pełni tajemnica każdego człowieka, ponieważ jest On prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. O Nim też powiedział Pilat знаmienne słowa: „Oto Człowiek” (J 19,5).

Jeśli więc Objawienie Boże ukazuje Jezusa Chrystusa jako prawdziwego i doskonałego człowieka (który niezmiennie pozostaje prawdziwym Bogiem), to Jan Paweł II mógł napisać w swojej pierwszej encyklice, że „człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem,

niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa” (*Redemptor hominis*, nr 10). Papieskie słowa są komentarzem i dopowiedzeniem nauczania Soboru Watykańskiego II, który w „Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym” stwierdza: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa wcielonego (...). Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu (por. Hbr 4,15) (KDK nr 22)”.

Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz żył głęboko objawioną prawdą o człowieku. Każdy człowiek był dla niego tajemnicą, którą odkrywał ciągle na nowo i przeżywał ją z mocną wiarą. Wrażliwość na tajemnicę człowieka wyrażał w zawołaniu: „Uwaga, człowiek!”. Można powiedzieć, że wymiar ludzki stał się istotnym wymiarem jego duchowości. Otwarcie na Boga potrafił łączyć z otwarciem na drugiego człowieka. Każdego człowieka, którego spotykał, traktował z niezwykłym szacunkiem, a nawet czcią, wynikającą z chrześcijańskiej wiary w to, że człowiek został stworzony na obraz Boży i odkupiony przez Chrystusa.

W 20. rocznicę śmierci Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu i wychowankowie Wujka postanowili zorganizować konferencję naukową poświęconą antropologicznej myśli Sługi Bożego. Prezentowana książka jest owocem przeprowadzonych badań i refleksji antropologicznych, omawianych podczas konferencji. Zawiera również świadectwa i wspomnienia osób, które na swojej drodze życia spotkały tego świątobliwego kapłana.

Na początku zostaną w niej przedstawione najważniejsze źródła antropologicznej myśli ks. Aleksandra Zienkiewicza. Biskup świdnicki, Ignacy Dec, zauważa, że oprócz natchnionych źródeł zawartych w Piśmie Świętym i Magisterium Kościoła, Sługa Boży czerpał inspiracje antropologiczne z wielkich teologów, filozofów, ludzi nauki, poetów, świętych i wielkich bohaterów, a także z osobistych doświadczeń domu rodzinnego. Na podstawie zachowanych tekstów autorskich ks. Rafał Kowalski przedstawia wizję człowieka, jaką kreślił w swoim nauczaniu ks. Aleksander Zienkiewicz. Z kolei pan Andrzej Ładyżyński omawia nauczanie Sługi Bożego o człowieku w relacji małżeńskiej mężczyzny i kobiety. Ks. Grzegorz Sokołowski

skupia uwagę na człowieku we wspólnocie w myśli ks. Aleksandra Zienkiewicza, a na koniec pan Ryszard Małachowski podejmuje trud ukazania wizji wychowawczej ks. Aleksandra Zienkiewicza, zmierzającej do uformowania prawdziwego człowieka i chrześcijanina.

Ks. Aleksander Zienkiewicz pozostawił po sobie głęboką, chrześcijańską myśl o człowieku. Pozostaje ona nadal aktualna i żywa w kolejnych pokoleniach ludzi, którzy nie poznali osobiście Sługi Bożego, ale teraz poznają go poprzez jego twórczość i świadectwo jego wychowanków.

Ks. Włodzimierz Wołyniec

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

PROGRAM SYMPOZJUM

**UWAGA, CZŁOWIEK!
ANTROPOLOGICZNA MYŚL
KSIĘDZA ALEKSANDRA ZIENKIEWICZA**

21 listopada 2015 r. (sobota)

Katedra św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu

godz. 9.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. abpa Józefa Kupnego z homilią ks. Aleksandra Radeckiego

**Aula Papieskiego Wydziału Teologicznego
przy pl. Katedralnym 1**

godz. 10.30 Ks. prof. dr hab. Włodzimierz Wołyniec, rektor PWT: *Wprowadzenie*
– Ks. bp prof. dr hab. Ignacy Dec: *Źródła myśli księdza Aleksandra Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie*
– Ks. dr Rafał Kowalski: *Wizja człowieka w nauczaniu księdza Aleksandra Zienkiewicza*
– Ks. dr hab. Grzegorz Sokołowski: *Człowiek we wspólnocie w nauczaniu księdza Aleksandra Zienkiewicza*
– Prof. dr hab. Andrzej Ładyżyński: *Uwaga, mąż! Uwaga, żona! Miłość, małżeństwo, rodzina w nauczaniu księdza Aleksandra Zienkiewicza*
– Dr Ryszard Małachowski: *Wychowanie człowieka-chrześcjanina w publikacjach księdza Aleksandra Zienkiewicza*

godz. 13.30-15.00 Przerwa obiadowa

godz. 15.00 Wystąpienie postulatora procesu beatyfikacyjnego, ks. prał. Andrzeja Dziełaka

- Prezentacja filmu poświęconego Słudze Bożemu księdzu Aleksandrowi Zienkiewiczowi: *Nie cały umrę w waszych sercach*
- „Uwaga, człowiek” – wspomnienia uczestników DA pod „Czwórką”. Prowadzenie ks. prał. Mirosław Drzewiecki

22 listopada 2015 r. (niedziela)

Cmentarz św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida

godz. 11.00 Modlitwa różańcowa przy grobie ks. Aleksandra Zienkiewicza

Kościół św. Piotra i Pawła przy ul. Katedralnej 4

godz. 12.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. abpa Mariana Gołębiewskiego z homilią ks. Zenona Stonia

godz. 13.30 „Uwaga, człowiek” – wspomnienia uczestników DA pod „Czwórką”, cd. Prowadzenie – ks. prał. Andrzej Dziełak

I. MSZA ŚW. W KATEDRZE ŚW. JANA CHRZCICIELA WE WROCŁAWIU

Koncelebrę pod przewodnictwem ks. abpa Józefa Kupnego sprawowali księża: Marian Biskup, Paweł Cembrowicz, Adam Drwiega, Mirosław Drzewiecki, Andrzej Dzielak, Bolesław Lasocki, Aleksander Radecki, Mirosław Ratajczak, Mieczysław Rećko, Grzegorz Sokołowski, Zenon Stoń, Józef Swastek, Alojzy Ślósarczyk, Piotr Śmigieński, Jerzy Witczak, Włodzimierz Wołyniec. W Eucharystii wziął udział ks. kard. Henryk Gulbinowicz.

Homilia ks. Aleksandra Radeckiego

„Księża są jak samoloty. Nie zwracamy na nie uwagi, dopóki lecą. Ot, widzi się czasami jakiś punkcik znikający między chmurami. (...) Dopiero gdy jeden z nich spadnie, media huczą od plotek, a wrak ląduje na okładkach kilku tygodników naraz” (Marcin Jakimowicz, „Gość Niedzielny” 25 października 2015 r.).

Czy wyda się sensacyjną i atrakcyjną wiadomość, że w dwadzieścia lat po śmierci ks. prał. Aleksandra Zienkiewicza, legendarnego wrocławskiego Wujka, dobiega końca proces informacyjny, prowadzący do jego beatyfikacji? Da się nagłośnić, zareklamować życie niezwykle skromnego duchownego, po którym na dobrą sprawę nie zostało nawet porządnej jakości zdjęcie?

Nas tu zgromadzonych niewątpliwie napęlnia radość i duma, bo spodziewamy się wyniesienia do chwały ołtarzy kogoś, kto pozostawił bardzo wyraźny i jasny ślad swej kapłańskiej posługi we Wrocławiu – posługi, która najwyraźniej owocuje w życiu „wujkowych” wychowanków. A miał ich tak wielu!

Czy umieliśmy docenić tego kapłana w ciągu 85-ciu lat jego życia? Bo zwykle bywa tak, że dopiero po śmierci, z perspektywy lat widzimy, jakie znaczenie miała jego postać.

Osobiście po raz pierwszy spotkałem swojego wielkiego Imiennika ks. prał. Aleksandra Zienkiewicza, jako alumn I roku wrocławskiego seminarium 45 lat temu, gdy miał z nami zajęcia „wyrównawcze” z języka polskiego. Potem obserwowałem tłumy młodych ludzi, gromadzących się pod „Czwórką” i z zaciekawieniem czytałem na planszach w gablotkach pod kościołem św. Piotra i Pawła propozycje, jakie dawała wtedy młodym ludziom CODA, czyli Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego. Po święceniach stykałem się z ludźmi, którzy przeszli przez „Czwórkę” i dostrzegałem w nich – i nadal dostrzegam – ślad ich spotkań z duszpasterzem. Był przez 3 lata ojcem duchownym pierwszych pielgrzymek z Wrocławia na Jasną Górę. Znam księży współpracowników Wujka. Wspominam, jak zaprosił mnie do tej katedry, bym prowadził rekolekcje dla młodzieży akademickiej.

Każda z osób, która zetknęła się z ks. Zienkiewiczem, ma swoje wspomnienia i wiele z nich zostało na szczęście uratowanych od zapomnienia, służąc także wymogom procesu informacyjnego.

Wspomnę o trzech sprawach, które dla mnie okazały się bardzo istotne i wspomagają mnie duchowo do dziś.

Wielokrotnie wznawiana książka „Miłości trzeba się uczyć”. Napisana z wielką kulturą, ukazująca głębię ludzkich relacji, zachęcająca do ochrony świata autentycznych wartości moralnych. A w niej – zachęta, by mieć i stosować w obronie czystości „katalog artykułów na »nie«: nie każdy film, nie każda rozrywka, nie każdy strój, nie każde towarzystwo...”.

Drugi ślad to rozpowszechnione zawołanie Wujka – jakby programowe hasło jego kapłańskiej posługi: „Uwaga, człowiek!”. Przypominam sobie o tym zdaniu zwłaszcza wtedy, gdy sprawuję Eucharystię w kościele pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, czyli pod „Czwórką”, a najbardziej – gdy siadam w Wujka konfesjonale.

I trzecie wspomnienie: moja wizyta w mieszkaniu ks. Zienkiewicza; mnóstwo książek i... właściwie już nic więcej! To jego ubóstwo rozwiało wszelkie wątpliwości, jakie jeszcze mogłyby istnieć wobec Wujka. Jak dobrze, że na parterze naszej „Czwórki” można zobaczyć, jak mniej wię-

cej wyglądało to mieszkanie kapłana pełne młodych ludzi, spragnionych serdecznej rozmowy, dobrej rady i sakramentalnej posługi.

Ten proces beatyfikacyjny kapłana jest nam wszystkim bardzo potrzebny. Nie tylko dla pokazania, że jest możliwa kapłańska świętość we współczesnym świecie – na przekór temu, co usiłuje się przedstawiać w świeckich mass mediach. Potrzebujemy wszyscy na nowo uświadomić sobie, jak bardzo kapłanów i ich kapłańskiej posługi potrzebujemy!

Przywołam tu słowa świętego proboszcza z Ars, ks. Jana Vianeya: „Kapłan jest człowiekiem, który otrzymał od Boga wszystkie Jego władze. Zostawcie parafię na dwadzieścia lat bez księdza, a zagnieżdżą się w niej bestie”. Osobiście obawiam się, że dziś tę diagnozę świętego proboszcza z Ars trzeba poprawić, bo już nie potrzeba tak długiego czasu na ujawnianie się owych bestii, co przecież widać dokładnie na każdym kroku i w świecie, i w Europie, ale i w Polsce...

Próbuję odgadnąć, co chciałby – a raczej, patrząc po chrześcijańsku, z wiarą, – co chce nam dzisiaj przekazać ten kolejny kandydat na ołtarze, reprezentujący wrocławskie prezbiterium?

Był jednym z pierwszych po drugiej wojnie światowej rektorów wrocławskiego seminarium duchownego. Z pewnością nie jest mu więc obojętna sprawa nowych powołań i sprawa wytrwania dla tych, którzy już na tę drogę wkroczyli. Wyczytałem w jednym z rozważań ks. Zienkiewicza, że w jego ocenie 95% zgłaszających się do seminarium duchownego kandydatów wybrało tę drogę właściwie; skąd zatem liczba ok. 50% decyzji o rezygnacji z formacji ku kapłaństwu?

Wielką troską są dla tego akademickiego „duszochwata” dzisiejsi studenci, z których tak nikły procent korzysta z ośrodków duszpasterskich, gdzie przecież tak wiele mogą otrzymać.

Śmiem przypuszczać, że ks. Aleksander Zienkiewicz chce wciąż aktualizować i rozszerzać swoje rozważania o miłości, której trzeba się nieustannie uczyć jak każdej innej sztuki i którą trzeba obronić jako wartość.

Na pewno też chce nas wciąż uczyć pięknego człowieczeństwa, dostrzeżanego w sobie i w każdym z bliźnich: „Uwaga, człowiek!”. A w tym człowieku – sam Chrystus!

Czy podejmiemy te wyzwania? Czy Wujek znajdzie gorliwych kontynuatorów? Czy „Czwórka” będzie wciąż nie tyle pomnikiem, ile ośrodkiem tętniącym życiem duchowym?

Jeśli świadectwo życia ks. Zienkiewicza zawstydza nas wszystkich, a zwłaszcza jego wychowanków – to niech to będzie błogosławiony wstyd, prowadzący do nawrócenia i – nie bójmy się – do świętości. Skoro mógł tak pięknie być człowiekiem – on, polski kapłan, skoro mogło tylu innych – nie tylko z grona wyniesionych na ołtarze – możesz i ty. Ale, Siostró i Bracie, czy tego naprawdę chcesz?

Księżu Prałacie Aleksandrze Zienkiewiczu, nasz kochany, wrocławski Wujku, my znów liczymy na Ciebie!

II. SYMPOZJUM W AULI PAPIESKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec

Rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu:

Dzisiaj podczas tej konferencji chcemy się pochylić nad antropologiczną myślą Sługi Bożego. Stąd cała konferencja jest pomyślana w ten sposób, żeby popatrzeć na działalność i twórczość Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza właśnie pod kątem jego antropologicznej myśli. Na początku chcemy popatrzeć na człowieka, jakim jest sam w sobie, odkryć tajemnicę, kim jestem, kim jest człowiek. Potem odkrywać, kim jest człowiek we wspólnocie, dalej – we wspólnocie szczególnej, jaką jest małżeństwo i rodzina. Wreszcie odkrywać, kim jest człowiek jako chrześcijanin, kim mamy się stawać, jakimi jesteśmy powołani przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. To jest cała myśl, cała koncepcja dzisiejszej konferencji. Będziemy odkrywać tę myśl o człowieku w świetle twórczości, działalności Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Poproszę pierwszego prelegenta bpa Ignacego Deca, który popatrzy na całą wizję ks. Aleksandra, na źródła myśli i przedstawi nam wykład wprowadzający w tematykę.

Ks. bp prof. dr hab. Ignacy Dec
ordynariusz świdnicki

Źródła myśli księdza Aleksandra Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie

Wstęp

Zadany mi przez organizatorów tej sesji temat do opracowania przysporzył mi wiele trudności. Nie jestem bowiem w posiadaniu odpowiednich materiałów, na podstawie których można by było dokładnie ukazać źródła myśli ks. Aleksandra Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie. Do tej pory nie ma wyczerpującej, całościowej monografii na temat osoby i życiowego dzieła ks. Aleksandra Zienkiewicza. To, co postaram się tu przedłożyć, będzie próbą wskazania źródeł myśli ks. Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie w oparciu o opublikowane teksty tegoż świątobliwego wychowawcy i formatora młodego pokolenia, a także w oparciu o zachowane notatki z wykładów ks. Zienkiewicza z zakresu pedagogiki i katechetyki, jakich słuchałem jako alumn Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w roku akademickim 1962/1963 oraz w latach 1965-1968, a więc zachowanych notatek sprzed pięćdziesięciu lat. Stosując kryterium historyczne i merytoryczne, źródła te podzieliłem na następujące: główne wzory personalne; osoby z rodziny i z czasu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Pińsku. Następne źródła to: Pismo Święte, klasyki filozofii i teologii, psychologowie i pedagodzy; ludzie nauki i kultury, naukowcy, pisarze, poeci, święci, bohaterowie narodowi.

Wprowadzeniem do zaprezentowania tych źródeł będzie ogólna refleksja nad treścią i formą przepowiadania ks. Zienkiewicza.

1. Wrażliwość na Pana Boga i na człowieka

Gdy dziś pochylamy się nad posługą słowa ks. prał. Aleksandra Zienkiewicza, to zauważamy, że dominowały w niej dwa centralne tematy: Bóg i człowiek. Być może, że Wujek przejął tę postawę od św. Augustyna,

który przekazał potomnym zdanie: „Pragnę znać Boga i duszę. I nic więcej? Nic więcej”¹. Ks. Zienkiewicz fascynował się Panem Bogiem, Jego mądrością, Jego miłosierną miłością. Czynił to najpierw na kolanach przed Bogiem Wcielonym, a potem mówił o Bogu – z niezwykłym żarem i wewnętrznym przekonaniem – do swoich słuchaczy, do indywidualnych rozmówców. Mieszkając wiele lat na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu, często udawałem się do katedry, by posłuchać mówiącego kazania i homilie ks. Zienkiewicza. Robiłem sobie notatki, bo fascynowała mnie treść i sposób mówienia Wujka. Odnosiło się nieodparte wrażenie, że to, co mówi, jest przemodlone, jest jakby częścią jego samego. Odczuwało się, że cały jest w tym, co mówi, o czym chce przekonać tych, do których mówi. Z jego mówienia promieniował na słuchaczy sam Bóg, jako Prawda i Mądrość, jako Dobro i Miłość. Odczuwało się, że to mówi kapłan przeniknięty na wskroś niezwykłą wiarą, kapłan wypełniony Bogiem.

Drugim wielkim tematem nauczania Wujka był człowiek. W prezentacji prawdy o człowieku ks. Zienkiewiczowi chodziło nie tyle o ukazywanie filozoficznego wizerunku człowieka, ile raczej o jego postępowanie zgodne z sumieniem i prawem Bożym, czyli o sposób życia, którego centralną dyrektywą jest prawdziwa miłość, której konsekwencją jest szczęście osobiste i społeczne.

Podczas rekolekcji wygłoszonych do kleryków wrocławskiego seminarium duchownego w dniach 29-30 października 1976 r., w konferencji na temat miłości, Wujek m.in. przytoczył taki oto epizod ze swojej pracy z młodzieżą: „Z grupą studentów jesteśmy w Gdańsku, schodzimy z jednej wąskiej górki. Oczywiście młodzież jak młodzież. Z tupetem, z jakąś pewnością siebie, niemalże jak burza, jak husaria sunie z góry. A naprzeciwko nas przygarbiona staruszka dźwiga na plecach tobół. Ja szedłem dość blisko czołówki, zauważyłem tę staruszkę, podniosłem rękę, mówię: *Uwaga, człowiek!* Wszystko się zatrzymało. Zatrzymali się i teraz dojrzeli tę staruszkę, otoczyli ją. Ona też się zatrzymała. Jakieś pytanie postawiliśmy i patrzę, a z oczu tej staruszki spływają łzy. Mówi: *Proszę pana (byłem w cywilu), skąd taka młodzież, tacy dobrzy (bo jej ofiarowali się podnieść ten tobólek na górę? Niech Bóg was błogosławi i łezki dalej płynęły jej z oczu. Powiedziałem młodzieży: Patrzcie, co znaczy dostrzec*

¹ Por. Wł. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 1968, s. 213.

*człowieka w jego sytuacji, co znaczy powiedzieć jakieś przyjazne słowo, a zwłaszcza ten gest*². We wspomnianych rekolekcjach Wujek otwierał oczy młodym adeptom kapłaństwa na zwykłe drobiazgi życia codziennego, na które nawet nie zwraca się uwagi, a które niekiedy bardzo ranią naszych bliźnich. Chciał przez to obudzić wrażliwość na człowieka, dla którego po prostu trzeba być, którego trzeba dostrzec, zobaczyć i któremu trzeba pomóc. Podobne nastawienie wyczuwało się u Wujka w każdym innym przepowiadaniu. Człowiek nigdy nie był dla niego nieważny, nie był powietrzem, którego się nie widzi.

Gdy w latach osiemdziesiątych przychodziliśmy z seminarium do niego na imieniny złożyć życzenia, przy tej okazji mawiał, że imieninową pamięć i życzliwość trzeba rozkładać na cały rok i na całe życie.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, skąd u Wujka wzięła się ta niezwykła cześć, miłość i szacunek dla człowieka, w jaki sposób ukształtowała się u niego taka postawa wrażliwości na Boga i na człowieka. Trzeba przyjać, że to był niezwykle dar Boży, z pewnością w części przekazany mu przez ludzi, którzy go w młodości kształtowali, ale także przez autorów, których studiował, czytał, a nade wszystko – jak się wydaje – przez ludzi, którym na co dzień służył. Trzeba taki wniosek sformułować na podstawie obserwacji jego życia. Sam coś podobnego napisał w książce „Miłości trzeba się uczyć”. Oto jego słowa: „Prawie całe życie kapłańskie pracowałem z młodzieżą i służyłem młodzieży – przed wojną w szkole, w harcerstwie, w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, a po przyjeździe z Nowogródka do Wrocławia – znów w szkole, w Seminarium Duchownym i najbardziej w Duszpasterstwie Akademickim. I właśnie na tym obszarze życia i pracy zdobyłem doświadczenie duszpasterskie. Tutaj, w zwariowanym nurcie życia, sprawdzałem zasady Ewangelii, tutaj więcej nauczyłem się psychologii i pedagogiki aniżeli w podręcznikach i doktorskich rozprawach. Tutaj poznałem poglądy, trudności, potrzeby i zagrożenia polskiej młodzieży”³.

Przyjmujemy to oświadczenie autora, ale niezależnie od tego, spróbujmy wskazać na niektóre źródła, z których – jak się wydaje – Wujek

² Ks. A. Zienkiewicz, *Wzrastać w światłości. Stawać się chrześcijaninem. Stawać się księdzem*, Kraków 2000, s. 44.

³ Ks. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 1988, s. 197.

czepał jakieś inspiracje do ukształtowania w sobie prawdy o człowieku, która go jakby zobowiązywała, obligowała do służenia każdemu człowiekowi w postawie szacunku i braterskiej miłości.

2. Wzory osobowe kształtujące myślenie i postawę wobec drugiego człowieka

Pierwszą osobą, która uwrażliwiła ks. Zienkiewicza na człowieka, na jego godność i wartość, była jego mama Jadwiga z domu Wróblewska (+1982). (Jako młody ksiądz brałem udział w jej pogrzebie). Świadczy o tym notatka umieszczona w jego testamencie, spisany w 1993 r. Znajdujemy tam m.in. takie słowa: „Gorące dzięki składam mej dobrej i ukochanej Matce ziemskiej, która doświadczeniem swego ewangelicznego życia uczyła wiary w Boga i Chrystusa oraz życia z wiary. Ona była najlepszą wychowawczynią w duchu Ewangelii i kazania na górze”⁴. Wujek wielokrotnie wypowiadał piękne, poruszające słowa na temat kobiety-matki. Gdy słuchaliśmy tych wypowiedzi, domyślaliśmy się, że patrzył na wszystkie kobiety-matki poprzez pryzmat swojej rodzonej mamy.

Z kręgów rodzinnych wielki wpływ na młodego chłopca Aleksandra wywarli także jego dziadkowie: Marcin Wróblewski ze strony matki i Józef Zienkiewicz ze strony ojca. Od nich uczył się przede wszystkim zdrowej pobożności i prawdziwego patriotyzmu⁵. Spośród kapłanów okresu młodości Aleksandra największy wpływ na ukształtowanie się jego poglądów na człowieka wywarli znakomici profesorowie Wyższego Seminarium Duchownego św. Tomasza z Akwinu w Pińsku oraz świątobliwy biskup piński Sługa Boży Zygmunt Łoziński, w którym zafascynowała młodego chłopca przede wszystkim autentyczna świętość i wielka pokora. Z pewnością jego postać żyła w pamięci Wujka w ciągu całego jego życia. Może chciał być dobry i oddany drugim, tak jak ten świątobliwy biskup. Wydaje się, że duży wpływ na antropologiczną myśl ks. Zienkiewicza

⁴ Archiwum Postulacyjne – ks. A. Zienkiewicza, *Testament* spisany 27 czerwca 1984 r., przeredagowany 24 maja 1987 r., poprawiony 29 listopada 1990 r., przeredagowany i na nowo spisany 28 lipca 1993 r., mps.

⁵ Por. ks. J. Swastek, *Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz „Wujek”*, Kraków 2013, s. 11.

wywarli także profesorowie Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku, które nosiło imię św. Tomasza z Akwinu. Już ten patronat wskazywał, że w studiach filozoficzno-teologicznych szczególne miejsce zajmował św. Tomasz z Akwinu, którego tradycja kościelna określiła: „Sanctus Thomas de Aquino philosophorum decus et theologorum princeps” (św. Tomasz z Akwinu ozdoba filozofów i książę teologów). Gdy jako klerycy słuchaliśmy wykładów ks. Zienkiewicza, a w latach późniejszych jego kazań w katedrze wrocławskiej, wyczuwaliśmy, że jego wykształcenie filozoficzno-teologiczne było w dużej mierze oparte na klasycznej – głównie augustyńskiej i tomistycznej – filozofii, teologii i mistyce. Spośród profesorów seminaryjnych, którzy wywarli na niego wpływ, był z pewnością ks. Aleksy Petrani, wybitny kanonista, późniejszy profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który w Seminarium Duchownym w Pińsku od roku 1933 był wicerektorem, a w latach 1935-1939 – rektorem⁶. Był zatem przełożonym kleryka Aleksandra podczas jego studiów filozoficzno-teologicznych w Seminarium, które miały miejsce w latach 1931-1938, z przerwą z powodu choroby. Historycy pińskiego seminarium podają, że alumn Aleksander Zienkiewicz brał już wówczas żywy udział w dysputach filozoficznych, a także jako kleryk-harcercz angażował się w różne młodzieżowe przedsięwzięcia o charakterze religijno-patriotycznym.

Przypomnijmy, że święcenia kapłańskie, przyjął diakon Aleksander z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji pińskiej bpa Kazimierza Bukraby w katedrze pińskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zaraz po święceniach spotkało go wielkie wyróżnienie, iż mógł wyjechać do Rzymu na kanonizację św. Andrzeja Boboli⁷. Tam też odprawił swoje pierwsze prymicje.

3. Pismo Święte, nauczanie Kościoła, teologowie

Całe nauczanie ks. Aleksandra Zienkiewicza wyrastało przede wszystkim z Pisma Świętego, z dokumentów Kościoła i z dzieł ważniejszych teo-

⁶ Por. A. Dębiński, Petrani Aleksy ks. (hasło encyklopedyczne), *Encyklopedia Katolicka*, t. 15, Lublin 2011, s. 393.

⁷ Por. Ks. J. Swastek, *Sługa Boży...*, dz.cyt., s. 14-16.

logów. Gdy kiedyś słuchaliśmy, a dzisiaj, gdy czytamy opublikowane homilie czy prelekcje ks. Zienkiewicza, zawsze natrafiamy na cytaty z Pisma Świętego, zawsze właściwie dobrane i skomentowane. Wujek utożsamiał się z nauką Pana Jezusa. Był przekonany o jej prawdzie i mocy. Wiedział, że ona była i jest niesiona mocą Ducha Świętego. Mimo, że lubował się w dobrych psychologach, pedagogach, poetach, pisarzach, to jednak na pierwszym planie odwoływał się do tekstów biblijnych, przede wszystkim do słów Pana Jezusa. Mamy na to wiele przykładów.

W końcowym fragmencie książki „Miłości trzeba się uczyć” Wujek napisał: „Jeżeli i rady zawarte w tej książce – w gruncie rzeczy wzięte z Ewangelii i jej ducha – komuś pomogą, znajdą urzeczywistnienie – to jeszcze raz: Bogu niech będą dzięki! A piszącemu wynagrodzi to trud i rozjaśni jego troskę i niepokój o losy polskich małżeństw i rodzin, a z nimi o losy miłości, najwyższej wartości na tym i przyszłym świecie – o losy cywilizacji miłości – a w niej i indywidualnego człowieka...”⁸.

W swoim nauczaniu Wujek cytował także od czasu do czasu orzeczenia soborów, zwłaszcza dokumenty Soboru Watykańskiego II, a także wypowiedzi papieży, zwłaszcza św. Jana Pawła II i jego poprzedników. Rzadziej odwoływał się do teologów, a jeśli już to głównie – jak już wspomniano – do reprezentantów teologii klasycznej.

4. Filozofowie, psychologowie i pedagodzy

W swoim nauczaniu o Bogu i o człowieku argumenty biblijne i eklezjalne dopełniał ks. Zienkiewicz chętnie tekstami znanych filozofów, psychologów i pedagogów. Bywało tak niekiedy, że Wujek łączył np. biblijną wizję miłości z wizją współczesnych autorów. Gdy w roku 1990, pięć lat przed śmiercią, przybył na trasę IX Wrocławskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę, w której uczestniczyło sporo młodzieży akademickiej, powiedział do niej: „Dziś rozpoczynam osiemdziesiąty rok życia na ziemi i pięćdziesiąty drugi rok służby kapłańskiej. Przybyłem więc do was, aby prosić o wspólne dziękczynienie Wszechmogącemu za to, że ten dzień i Eucharystię mogę przeżyć na trasie tej wspaniałej pielgrzymki, która

⁸ Ks. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, dz.cyt., s. 194.

była i jest tak bliska mojemu sercu; że nie muszę leżeć przykuty do łóżka; że mam jeszcze zdolność myślenia, kochania i mówienia”⁹. I nieco dalej, prezentując wizję dojrzałej miłości, mówił: „Ale nie tylko uczuciową miłość miał na uwadze Jezus, ogłaszając największe przykazanie. I nie o tej tylko miłości wyśpiewał niezrównany hymn św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. I nie o tej tylko miłości napisał nowoczesny hymn współczesny uczony humanista, Erich Fromm, w małej książeczce *O sztuce miłości*. A o jakiej miłości oni mówili i pisali? Można ją nazwać zasadniczą, fundamentalną”¹⁰. W następnym fragmencie mówca przytoczył przymioty dojrzałej miłości wymienione przez Fromma. Widzimy tu połączenie tego, co o miłości znajdujemy w Objawieniu, i tego, co mówią o niej myślący ludzie, w tym przypadku Erich Fromm¹¹. Jest ciekawe, że Wujek potrafił znaleźć ziarna prawdy nawet u niektórych agnostyków czy ludzi słabych religijnie, jak kiedyś to czynił św. Tomasz z Akwinu, cytując w swojej „Sumie Teologicznej” starożytnych myślicieli, jeszcze niechrześcijan.

Wertując opublikowane kazania i homilie ks. Zienkiewicza, możemy zauważyć, że duży wpływ na jego antropologiczne poglądy w dziedzinie miłości wywarł Błażej Pascal, genialny fizyk, matematyk i filozof XVII w. a także C.S. Lewis, zwłaszcza poprzez swoją książkę „Cztery miłości”¹², także lekarz, psychiatra wiedeński Wiktor Frankl i inni.

Ks. Zienkiewicz w swoich wystąpieniach odwoływał się także do antropologicznych pomysłów myślicieli, z którymi się do końca nie zgadzał i z którymi wchodził w polemikę. Byli to m.in. Jean Jaques Rousseau, Zygmunt Freud, Adam Schaff, Albert Camus, Jean-Paul Sartre i inni.

W ukazywaniu odmienności psychiki kobiety od mężczyzny odwoływał się Wujek do publikacji Elżbiety Sujak, Wandy Póltawskiej, Włodzimierza Fijałkowskiego i innych psychologów, pedagogów, lekarzy.¹³

⁹ Ks. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2005, s. 161.

¹⁰ Tamże, s. 163.

¹¹ Por. także ks. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, dz.cyt., s. 21-23.

¹² Por. Tamże, s. 40-42.

¹³ Por. Tamże, s. 84-86.

5. Ludzie nauki i kultury, uczeni, poeci, pisarze

Ludzi nauki i sztuki przywoływał ks. Zienkiewicz, by racjonalnie uzasadniać prawdziwość prawd objawionych, by także wskazywać na naturalną otwartość człowieka na Boga. Spośród ludzi nauki dość często bywał cytowany w wystąpieniach Wujka Albert Einstein, wielki fizyk, uczony, wielki autorytet nauki naszych czasów. W rozważaniu rekolekcyjnym wrocławski duszpasterz akademicki zacytował słowa tego uczonego, wypowiedziane w 1950 r. na zjeździe w Berlinie: „Najpiękniejsze, co możemy przeżyć, to całkowita pełnia tajemnicy, to jest podstawowe uczucie, które stoi u kolebki prawdziwej sztuki i prawdziwej nauki, kto tego nie zna i nie potrafi podziwiać i dziwić się, ten właściwie już jest martwy i ma oczy wypalone”¹⁴.

Spośród poetów i pisarzy w posłudze słowa Wujka znajdujemy najwięcej cytatów zaczerpniętych z twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Norwida, Jana Kasprowicza, Jerzego Lieberta, Adama Asnyka, Juliana Tuwima, Lwa Tolstoja, Henryka Sienkiewicza, Ernesta Hemingwaya, Johna Steinbecka, Alexisa Carrel’a i innych. Oto np. słowa wieszczki z Nowogródka, cytowane przez Wujka: *Dość raz ponieść szwank na wstydzie, za jednym upadkiem następny idzie*¹⁵; *Niech się twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej popłynie Duch Boży*¹⁶; *Mówisz uszło szczęście i próżno za nim chodzę. Nie uszło, ono cię czeka na krzyżowej drodze*¹⁷. Spośród cytatów ze Słowackiego dla przykładu wymienimy następujący: *Niczym Sybir, niczym knuty, nic cielesnych tortur ból, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból*¹⁸.

Innym poetą, z którego czerpał mądrość na temat Boga i człowieka, był Jan Kasprowicz. Na zakończenie roku akademickiego 1987/1988 Wujek mówił: „Kasprowicz, który wadził się jako młody poeta z Panem Bogiem, o czym sam pisze później w wieku dojrzałym, przyszedł do wiary

¹⁴ Ks. A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2001, s. 17-18.

¹⁵ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 166.

¹⁶ Tenże, *Czyste sumienie to znak miłości*, Kraków 1988, s. 14.

¹⁷ Tenże, *Wzrastać w światłości*, Kraków 2000, s. 85.

¹⁸ Tamże, s. 112.

i to pogłębionej. I sam wyznaje w „Księdze ubogich”: *Nie trzeba dębów tysięcy. Ta jedna lichą drzewina z szeptem się ku mnie przegina i mówi – jest Bóg i czegoś ci więcej.* Modlił się też za tych, którzy mają oczy spuszczone, którzy raczej tracą, niż zyskują: *Ludzie, kochani, gdybym tak mógł, jak nie mogę, wyzwoliłbym waszą duszę, na skalną pchnąłbym ją drogę...* („Księga ubogich” XXII)¹⁹.

6. Święci i bohaterowie narodowi

W gronie ludzi, od których czerpał Wujek inspiracje do przepowiadania Ewangelii o człowieku, byli święci Kościoła katolickiego i nasi narodowi bohaterowie. W kazaniach Wujka m.in. są wspomniani: św. Franciszek z Asyżu, św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Jan Paweł II i inni święci.

Wujek żywił także wielką cześć dla narodowych bohaterów, dla tych, którzy walczyli o „wolność waszą i naszą”, walczyli w powstaniach narodowych, na frontach dwóch wojen światowych, walczyli z najeźdźcami nie tylko bronią, ale także piórem, pędzlem, dłutem i pieśnią. Nie tylko sam o nich mówił z wielkim pietyzmem, ale zapraszał do Wrocławia znakomitych prelegentów, którzy ich przybliżali w ramach słynnych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, odbywających się jesienią we Wrocławiu, a inspirowanych i organizowanych właśnie przez Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego (CODA) we Wrocławiu. Trzeba przypomnieć, że Tygodnie te, w czasach Polski Ludowej, w czasach obowiązywania cenzury komunistycznej, były trybuną wolnego słowa.

Zakończenie

W ramach zakończenia chciałbym przytoczyć epizod, który zapamiętałem po dotarciu do Wrocławia przerażającej wiadomości o zamachu na życie Jana Pawła II. Byliśmy wtedy wieczorem w katedrze wrocławskiej. Po Mszy św. wieczornej pozostaliśmy na długą modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. Wujek z bólem serca wtedy powiedział do nas: „To

¹⁹ Ks. A. Zienkiewicz, *Czyste sumienie...*, dz.cyt., s. 15.

jest dzieło szatana, ale losy świata i Kościoła są nie w ręku szatana, ale w dłoniach Pana Boga”. Do końca swoich dni Wujek żył w postawie głębokiej wiary, która promieniowała i wyrażała się w gorliwej modlitwie i w heroicznej miłości do Pana Boga i do człowieka.

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec: *Księżę Biskupie, bardzo się cieszę, że Ksiądz Biskup przyjął ten temat, bo bardzo był nam potrzebny. Myślę, że z uwagą go wysłuchaliśmy. Temat niełatwy, nieopracowany, ale Ksiądz Biskup zrobił to świetnie, pokazując źródła myśli ks. Zienkiewicza. Proszę Państwa, zanim wysłuchamy drugiego wykładu, chciałbym w naszym gronie szczególnie serdecznie przywitać kogoś z rodziny ks. Aleksandra. Była tu mowa o rodzinie Sługi Bożego, o jego mamie i o dziadkach. Witam serdecznie Panią Teresę, siostrę ks. Zienkiewicza.*

Proszę Państwa, obok mnie siedzi młody kapłan, który na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim napisał pracę doktorską na temat „Przepowiadanie ks. Aleksandra Zienkiewicza jako odpowiedź na wyzwania i problemy młodzieży akademickiej”. A bp Ignacy mi podpowiada, że był recenzentem tej pracy doktorskiej. Ks. dr Rafał Kowalski – jeszcze to dopowiem – jest rzecznikiem prasowym Archidiecezji Wrocławskiej oraz dyrektorem Wydziału Komunikacji Społecznej w naszej Kurii. A teraz przedstawi wykład pt. „Wizja człowieka w nauczaniu księdza Aleksandra Zienkiewicza”.

Ks. dr Rafał Kowalski
Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

Wizja człowieka w nauczaniu
ks. Aleksandra Zienkiewicza

Karl Rahner podczas wykładu wygłoszonego 31 marca 1966 r. w St. Xavier – College w Chicago zwrócił uwagę na konieczność dokonania „zwrotu antropologicznego” w teologii dogmatycznej. Jego zdaniem współczesna teologia powinna dążyć do zbliżenia się z antropologią teologiczną. Nie oznacza to bynajmniej zaprzeczenia teocentrycznego charakteru tej nauki. Raczej chodzi o podkreślenie, że „antropocentryzm” i „teocentryzm” teologii nie jawią się jako dwie przeciwstawne rzeczywistości, lecz są jedną i tą samą rzeczywistością postrzeganą z dwóch różnych perspektyw. Rahner przekonywał, że żaden z obu aspektów nie może być dobrze zrozumiany bez drugiego. To znaczy, że nie można mówić o Bogu bez jednoczesnego mówienia o człowieku i odwrotnie – człowiek nie jest jednym z wielu tematów występującym na równej płaszczyźnie z innymi zagadnieniami teologicznymi¹.

Powyższe spostrzeżenie jest o tyle konieczne, że – analizując nauczanie ks. Aleksandra Zienkiewicza – zauważymy, iż podejmuje on wiele wymiarów bytowania człowieka, a jego myśl antropologiczna jest niezwykle rozległa, począwszy od prób nakreślenia możliwości usensownienia egzystencji człowieka, poprzez powracającą w różnych kontekstach, a szczególnie w momencie nauczania o miłości, analizę struktury bytu ludzkiego, aż po rozważania dotyczące celu ziemskiego życia. Wszystkie jednak przywołane tematy ks. Zienkiewicz prezentuje zawsze w odniesieniu do Boga. Dla niego mówienie o człowieku jest jednocześnie mówieniem o Bogu i odwrotnie – mówienie o Bogu jest zarazem mówieniem o człowieku. Poruszając się pośród tych zagadnień, postaramy się wydo-

¹ K. Rahner, *Pisma wybrane*. Tom 1., Kraków 2005, s. 46-47. Por. G.L. Müller, *Dogmatyka katolicka*. Kraków 2015, s. 139-140. Müller jakkolwiek mówi o tzw. teologii naturalnej, którą odróżnia od antropologii teologicznej i ogólnej filozofii religii, to jednak zauważa, że „dogmatyka nie może rozpoczynać się od nauki o Bogu. Jej podstawą musi być analiza człowieka i jego konkretnej rzeczywistości historycznej oraz jego refleksji transcendentalnej”.

być najbardziej istotne wypowiedzi, które pozwolą nam sformułować zręby antropologii wrocławskiego duszpasterza akademickiego.

1. Teologia, która jest antropologią

Przystępując do analizy nauczania ks. Aleksandra Zienkiewicza na temat sensu życia człowieka, musimy mieć świadomość, że przenosimy się w samo centrum jego duszpasterskiej posługi. Jego zawołanie życiowe: „Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem”² czy słowa zamieszczone w testamencie: „Zawierzcie Jezusowi (...) Trzymajcie Jego dłoń w swojej dłoni! Nie wypuszczajcie Jej nigdy ze swojej dłoni, bo On wtedy tylko od nas odchodzi, gdy my oddajemy swą dłoń bogu cudzemu, bożyszczu, idolowi”³ wprowadzają nas w kontekst prowadzonych badań.

Samo pojęcie „sens” posiada niezwykle szerokie pole znaczeniowe. Poza językiem potocznym pojawia się m.in. w psychologii, naukach filozoficznych oraz w teologii. Odwołując się do teorii V. Frankla, wielu łączy je z pojęciem „wartość”, tłumacząc, że poczucie sensu rodzi się w momencie zajęcia określonej postawy wobec wartości, przy czym problem odnalezienia sensu życia dotyczy tylko i wyłącznie człowieka⁴. Wiedeński psycholog dodał, że „ludzki byt jest zawsze bytem skierowanym ku sensowi, choćby go nie znał”⁵, a jako ostateczny sens wskazywał na Boga, którego określał „Nadsensem”.

Powyższe stwierdzenie odnajdujemy w nauczaniu ks. Zienkiewicza, który uważa, że pierwszym krokiem do odkrycia sensu życia człowieka jest odkrycie Boga. Wiara w osobowego Stworzyciela wszystkiego, co istnieje, jest równoznaczna z wiarą w „sens” i „Nadsens”⁶. W czasie rekolekcji

² J. Swastek, *Życie i duchowość księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii archidiecezji wrocławskiej*, W: *Ksiądz Aleksander Zienkiewicz – kapłan i wychowawca. Sympozjum w piątą rocznicę śmierci Wrocław 18-19 listopada 2000 r.*, red. M. Chomik, M. Lubieniecka, J. Wartalska, Wrocław 2001, s. 32.

³ A. Zienkiewicz, *Św. Szczepan*. Rękopis w posiadaniu autora nr 91. (dalej skrót: rkps)

⁴ H. Sławiński, *Logoterapia V.E. Frankla i przepowiadanie homilijne*, „Studia Włocławskie” 7:2004, s. 217-220. Por. M. Wolicki, *Logoterapia w praktyce duszpasterskiej*, Wrocław 2003, s. 12-15.

⁵ V. Frankl, *Nieuświadomiony Bóg*, Warszawa 1978, s. 80-81.

⁶ A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 1988, s. 55-56.

wielkopostnych w 1979 r. wrocławski Duszpasterz stwierdził: „gdy odkryłeś Boga, który jest Osobą myślącą, czującą, kochającą ciebie – czegoż ci więcej? (...). Odkryłeś w ten sposób największą prawdę, substancjalną prawdę leżącą u podstaw wszystkiego. Odkryłeś wtedy najwyższe dobro, najwyższą doskonałość, najwyższą miłość. Odkryłeś wielką nadzieję dla siebie, odkryłeś sens (...) Jest sens, człowieku! – i czegoż ci więcej? Odkryłeś metrykę swoją. Odkryłeś Ojca swego, który cię nie tylko stworzył, ale cię zrodził, a więc nie jesteś podrzutkiem w tym chłodnym kosmosie...”⁷.

Powyższa wypowiedź aż nadto wyraźnie pokazuje, że sens życia nie jest dla ks. Zienkiewicza czymś, co człowiek może nadać sam sobie. Zadaniem człowieka jest raczej odkrycie tego sensu, a to może się dokonać – w przekonaniu Rekolekcjonisty – jedynie poprzez spotkanie z Bogiem.

W tym kontekście warto zauważyć, że ks. Zienkiewicz kładł duży nacisk na możliwość naturalnego poznania Boga. Wielokrotnie zwracał uwagę na możliwość poznania Stwórcy poprzez spotkanie z Jego dziełem. Ślady Boga w przyrodzie to – w jego mniemaniu – najbardziej dostępny człowiekowi sposób nawiązania podstawowej relacji z Jahwe i zarazem początek drogi, która – jak nauczał – wielu do Boga doprowadziła. Dał temu wyraz w jednej z konferencji, wzywając: „(...) wejdźmy na góry, wyjedźmy nad morze, wyjedźmy na ukwiecone łąki i otworzymy swoje oczy! Wtedy wszystkie potęgi ziemi, góry, wichry, sztormy, pożary, wszystkie wyzwolone i nie wyzwolone energie nuklearne niech staną przed tobą. Niech staną przed tobą (...) potęgi kosmosu, miliardy gwiazd i galaktyk ze swoim żarem i ze swoim śmiercionośnym chłodem, (...) wszystkie przestrzenie kosmiczne, wszystkie ciała niebieskie ze swoimi szybkościami i protuberancjami, ze swoją przerażającą otchłanią, w której nasza ziemia to mały pojazd kosmiczny. (...) I wtedy, przyjacielu, zadrżysz. Ja zadrżałem nie raz pod rozgwieżdżonym niebem. Zadrżysz tak jak Błażej Pascal, tak jak Kierkegaard, tak może jak Albert Einstein (...). Stwórca i Zachowawca tych wszystkich przerażających potęg staje przed tobą”⁸.

⁷ Tenże, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2001, s. 19.

⁸ Tenże, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 23-24. Tenże, *Nadchodzą wakacje*, „Biblioteka Kaznodziejska” 72(1964), s. 211. Tenże, *Czyste sumienie to znak miłości*, Kraków 2002, s. 12-16.

Dla pełnego obrazu należy dopowiedzieć, że ks. Zienkiewicz nie pozwalał pozostać słuchaczowi na tym poziomie relacji z Bogiem. Nie miał zamiaru budzić lęku przed Stwórcą. Wręcz przeciwnie, jak zauważył M. Drzewiecki, w homiliach [ks. Zienkiewicz – przyp. RK] mówił o Chrystusie jako o kimś najbliższym, kto nas słucha i patrzy na nas⁹. Dlatego konkluzją i najlepszym komentarzem dla przytoczonego powyżej fragmentu o potędze Boga były słowa: „przypomnij sobie, że ta Potęga jest twoim Ojcem, że ciebie kocha, że wyciąga ku tobie swoje ramiona i wtedy przestaniesz drżeć”¹⁰.

W zienkiewiczowskiej myśli Bóg, który ma nadać sens życiu człowieka, nie może być ślepą siłą, rzeczą czy ideą, ale Osobą, która nawiązuje dialog – wchodzi w relacje z człowiekiem, troszczy się o niego, świadczy mu różnorodną pomoc, myśli, czuje, kocha i wszystko przenika. Zatem od Boga rozumianego jako Pierwsza Przyczyna, Absolut i Stwórca przechodził do ukazania Boga jako kogoś bliskiego, kochającego i wiernego człowiekowi.

Przestrzegał przy tym przed pomniejszaniem Boga i tworzeniem fałszywych Jego obrazów. Przywołując niezwykle mocne oskarżenie sformułowane przez Maurycego Maeterlincka: „wy karły i Bóg wasz karzeł” demaskował proces „skarłania” Boga na miarę „swojej małości”¹¹. Potępiał traktowanie Jahwe jako sługi, który jest na każde zawołanie czy też jako „apteczki”, którą człowiek otwiera w momencie bólu lub krwawienia, a która później jest zamykana, obrasta pajęczyną i kurzem. Następnie krytykował przedstawianie Boga jako malutkiej „Bozi”, referenta spraw przegranych, buchaltera, liczącego grzechy, żandarma i prokuratora. Obnażał przy tym ludzką skłonność do posługiwania się Bogiem, traktowania Go jako środka do osiągnięcia celu lub widzenia w Nim jedynie źródła moralności, pomocnika. Wówczas – jak twierdził – wiara nie jest wiarą w prawdziwego Boga, a religia staje się uprawianiem magii¹².

⁹ M. Drzewiecki, *Życie podarowane*, W: *Ksiądz Aleksander Zienkiewicz – sylwetka duchowa. Sympozjum w X rocznicę śmierci Wrocław 19-20 listopada 2005 roku*, red. M. Lubieniecka, J. Wartalska, Kraków 2006 s. 12-13.

¹⁰ A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 24. Por. Tenże, *Początek roku szkolnego i katechetycznego*. „Biblioteka Kaznodziejska” 73:1964, s. 28. Por. także Tenże, *Miłosierdzie*, rkps nr 97. Tenże, *Syn marnotrawny*, rkps nr 96.

¹¹ Tenże, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 17.

¹² Tamże, s. 20-21. A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s.16-18; Tenże, *Koniec roku kościelnego*. rkps nr 59.

To skarleńie Boga – w ujęciu ks. Zienkiewicza – nie pozostaje bez wpływu na człowieka. Ciekawie wyraził tę myśl w kazaniu zatytułowanym „Duch Święty”. Zaznaczył w nim, że pomniejszenie Boga jest równoznaczne z jego zdegradowaniem. Mówił, że Bóg, a wraz z Nim sprawy związane z religią schodzą wówczas na drugi, trzeci i czwarty plan. W praktyce wyraża się to brakiem czasu na pogłębianie wiedzy religijnej i na modlitwę, czego konsekwencją jest coraz większy smutek i poczucie braku sensu¹³.

Rozwijając tę myśl, wrocławski Duszpasterz zauważył, że człowiek jest w stanie stwarzać pewne namiastki sensu życia. Ks. Zienkiewicz widzi je np. w pielęgnowaniu urody, młodości, nauki, kultury. Od razu dodaje, że wszystko to staje się iluzją, prowadzącą do ludzkich dramatów. Dotyka przy tym problemu prób samobójczych, narkomanii, coraz większego smutku, szarżyzny i znudzenia życiem. Wszystko to – jak podkreśla – wiąże z odebraniem człowiekowi sensu, a dokonuje się już w momencie odrzucenia lub odejścia od Jezusa, bo – jak wyjaśniał – wyrzucenie Chrystusa poza nawias rzeczywistości jest równoznaczne z dokonaniem zbrodni na sobie samym¹⁴.

Powyższe spostrzeżenia wyraźnie wskazują, że w myśli zienkiewiczowskiej odrzucenie Boga jest równoznaczne z odrzuceniem sensu, a jeżeli odbierze się sens życiu – odbiera się samo życie¹⁵. Człowiek, który odrzuca Boga staje się niczym podrzutek, rozumna istota, ale taka, która zaistniała nie wiadomo jak i po co¹⁶. Efekt zerwania więzi z Bogiem, oddalenia się od Niego i próbę urządzania sobie życia na swój sposób czyni z życia ludzi „klębowisko żmij”¹⁷. Zienkiewicz cytował w tym kontekście m.in. wypowiedź Alberta Camusa: „jeżeli się w nic nie wierzy, jeżeli nic nie ma sensu i jeżeli nie możemy uznać żadnej absolutnej wartości, wszystko jest możliwe. (...) Zabójca ani ma rację, ani jej nie ma. Można palić w krematoriach, tak samo jak można poświęcić się pielęgnacji trędowatych”¹⁸.

¹³ A. Zienkiewicz, *Duch Święty*, rkps nr 10.

¹⁴ Tenże, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2005, s. 29.

¹⁵ Tenże, *Czyste sumienie to znak...*, dz.cyt., s. 32. Por. także A. Zienkiewicz, *Cel życia na ziemi*, rkps nr 102.

¹⁶ Tenże, *Miłości trzeba się uczyć*, dz.cyt., s. 13.

¹⁷ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 105-106.

¹⁸ Tamże.

2. Byt ku szczęściu

Po ukazaniu absurdu, do jakiego prowadzi odrzucenie Boga, nasz duszpasterz zwrócił uwagę na odpowiedź, jaką daje Jezus, pytany o sens życia. Podstawą tej odpowiedzi jest zmiana perspektywy patrzenia na egzystencję człowieka. Chrystus, jego zdaniem, nie dzieli życia na „tu” i „tam”, to znaczy na życie doczesne i wieczne, ale ukazuje je nam jako jedno pasmo życia¹⁹.

Zienkiewicz krytykował zachowania i poglądy, które wskazywałyby na przyjęcie takiego podziału. W jednej z nauk mówił: „w życiu się *urządzamy*, mówimy: *mnie się coś od życia należy*. Staramy się wyczerpać do dna wszystkie wartości, wygody, a nawet drapieżnie wysysamy wszystkie rozkosze. A na *tamto* życie niemalże się nie oglądamy”²⁰. W kazaniu zatytułowanym „Post, pokuta, umartwienie” rozwijał tę myśl, ubolewając nad faktem odrzucenia przez człowieka ascezy na rzecz „postępowych” hasel, które rzekomo mają nieść „wolność i szczęście”²¹. Ubolewał nad tym, że człowiek rzadko stawia pytania dotyczące swojego zbawienia i przeznaczenia, podczas gdy odpowiedź na nie stanowi istotę ludzkiego „życiorysu i biografii”²².

Próbując przybliżyć prawdę o zbawieniu jako celu życia człowieka, ks. Zienkiewicz mówił o trzech etapach życia: pierwszy – prenatalny, drugi – „w tym czterowymiarowym świecie”, trzeci to „etap bezkresu”. W perspektywie tej wizji postulował konieczność odpowiedzialnego przeżywania czasu danego na życie ziemskie. Tak jak etap przed fizycznymi narodzinami jest potrzebny, by wykształciły się wszelkie narządy, niezbędne do życia od chwili przyjścia na ten świat, tak czas na ziemi jest dany, by człowiek mógł wykształcić w sobie to, co będzie mu potrzebne do życia po odejściu stąd. Jak człowiek przygotowuje się przez pierwszy okres życia do życia w drugim okresie, tak drugi okres jest czasem przygotowania do nowego narodzenia i życia na wyższym poziomie²³.

¹⁹ A. Zienkiewicz, *Czyste sumienie...*, dz.cyt., s. 32

²⁰ Tamże, s. 33.

²¹ A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 41-43.

²² Tamże, s. 189.

²³ A. Zienkiewicz, *Gotowość w drogę do stałego miejsca zamieszkania*, rkps nr 71. Por. Tenże, *Prawa rozwoju i dojrzewania – prawem życia*, rkps nr 54. Tenże,

Do jednej z homilii nasz kaznodzieja wprowadził wirtualny dialog z dzieckiem znajdującym się w łonie matki. Pytał o sens posiadania rąk, oczu, uszu, nóg, sugerując, że dziecko żyjące w tej małej przestrzeni nie dostrzega przydatności tych narządów. Jednak osoby „stojące na zewnątrz” wiedzą, że w przyszłości staną się one niezbędne do życia. Dlatego, jak wyjaśniał, Jezus rozwija w nas, jeśli włączymy się w Niego, organy jeszcze wyższego – nadprzyrodzonego życia. Ks. Zienkiewicz mówił tu o nadprzyrodzonej wierze, wzroku Ducha, nadprzyrodzonej nadziei i miłości, która nie będzie miała kresu²⁴.

Chrystus, ponieważ już żyje w świecie, do którego każdy zdąża, mówi człowiekowi nie tylko o istnieniu tego świata, ale także o konieczności przygotowania się do nowego życia. I tak jak dziecko, u którego nie uformowały się organy potrzebne do życia naturalnego, może urodzić się kalekie, tak „jeżeli ktoś z ludzi nie uformuje organów, niezbędnych do życia nadprzyrodzonego, jeżeli nie pozwoli, żeby w jego wnętrzu krążyły soki nadprzyrodzone, soki Boga, może zostać niewidomy, głuchy, (...) jeżeli wciąż pozostawał w negacji dobra, w negacji prawdy. (...) Pan Bóg nie będzie go brał i ciskał do ognia piekielnego, on sam taki się narodzi”²⁵.

Nasz duszpasterz ukazuje życie ziemskie jako pewien etap, miejsce, gdzie człowiek ma prawo do tymczasowego pobytu, cień życia przyszłego²⁶. Dla uwypuklenia tej prawdy w homilii na uroczystość Zmartwychwstania Jezusa dokonał ciekawego przestawienia akcentów: „Nie cieszymy się – mówił – z triumfu naszego Wodza. Cieszymy się własną sprawą. I my zmartwychwstaniemy”²⁷.

Problem życia wiecznego rozwijał ks. Zienkiewicz, nawiązując m.in. do obserwowanego powszechnie pędu do szczęścia. Jak zauważał, w przeciwieństwie do zwierząt człowiek „nie chce być tym, czym jest. Dąży do szczęścia, wciąż go szuka, a ono się ciągle wymyka”²⁸. To dążenie musi

Dzień Zaduszny, rkps nr 45. Tenże, *Koniec świata*, rkps nr 27. Tenże, *Uroczystość Wszystkich Świętych*, rkps nr 68.

²⁴ Tenże, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 57-59.

²⁵ Tamże, s. 60.

²⁶ A. Zienkiewicz, *Uroczystość Młodzianków*, rkps nr 69. Tenże, *Nasze „zbawienia”*, rkps nr 40.

²⁷ Tenże, *Zmartwychwstanie*. rkps nr 43.

²⁸ Tamże s. 34.

mieć jakąś wartość, jakiś korelat, który osiągniemy na trzecim etapie życia.

Warto podkreślić, że popularny Wujek w niezwykle oryginalny sposób ujął kwestię dążenia do szczęścia. W kilku homiliach, wygłaszanych przede wszystkim z okazji zawarcia związku małżeńskiego, przestrzegał, że na tym świecie szczęścia nie osiągnie ten, kto za wszelką cenę do niego dąży i ono jest jego celem życiowym. „Kto zmierza do swojego szczęścia – głosił – to się z nim rozminie”, bo „głębinowe szczęście można osiągnąć na tym świecie tylko jako produkt uboczny, tylko jako Boży dar”. Człowiek otrzyma go wówczas, gdy służy wyższym wartościom, drugiemu człowiekowi, miłości, gdy wypełnia swoje obowiązki i zadania wyznaczone mu przez Stwórcę. Szczęście opiera się na czystym sumieniu i świadomości więzi z Chrystusem²⁹.

3. Dwie sfery w człowieku

Wrocławski duszpasterz dostrzegał istnienie dwóch sfer władz i procesów psychicznych w człowieku. Pierwszą określał jako „sferę wyższą” i w niej umiejscawiał rozum wraz z wolą. Druga – była „sferą niższą” i obejmowała popędy oraz różne postacie uczuć³⁰.

Sferę niższą nazywał także „zwierzęcą”, sugerując, iż jej istnienie zauważamy tak w przypadku człowieka, jak i zwierząt. Zaraz jednak dodawał, iż w przypadku tych drugich w tej dziedzinie panuje naturalny ład i harmonia. Jej efektem jest swoistego rodzaju równowaga, która polega na tym, że zwierzę w normalnych warunkach „nie ulega wynaturzeniu – nie nadużywa pokarmów, nie zna nadużyć popędu seksualnego. Wzbudzenie tych sił nie przynosi mu szkody i nie poniża go”³¹.

Zgola inaczej jest w przypadku człowieka. Tutaj na skutek grzechu pierworodnego nastąpił pewien rozstrój i zachwianie równowagi. Ks. Zienkiewicz nauczał, że zgodnie z planem Bożym, sfera niższa miała ściśle podlegać sferze wyższej. Przy czym rozum miał czerpać światło od

²⁹ A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 100-102.

³⁰ Tenże, *Panowanie nad sferą popędowo-uczuciową*, „Biblioteka Kaznodziejska” 73:1964, s. 348. Tenże, *Wada nieczystości i cnota czystości*, „Biblioteka Kaznodziejska” 73:1964, s. 32-33.

³¹ Tenże, *Panowanie na sferą...*, dz.cyt., s. 348.

Stwórcy, a następnie przekazywać woli odpowiednią siłę, skłaniając do działania. Tymczasem, wypowiadając posłuszeństwo Bogu, rozum człowieka stracił światło, a wola – siłę. Efektem tego jest częste wyłamywanie się władz sfery niższej spod panowania sfery wyższej. Nasz kaznodzieja zauważał, że w chwili, gdy popędy i instynkty zaczynają działać samodzielnie, szerzą anarchię, powodują burze moralne i niszczą człowieczeństwo w człowieku. Dlatego niezwykle ważne jest wprowadzanie ładu w naruszony porządek i przywracanie harmonii. Jest to możliwe jedynie poprzez pracę nad sobą i poddawanie uczuć, popędów i namiętności wyższym władzom psychicznym: rozumowi, woli i sumieniu³².

Zdaniem ks. Zienkiewicza człowiek jest osobą przez swoje ciało i ducha zarazem, co nie pozwala sprowadzać ciała jedynie do wymiarów materii. O ciele mówił, że jest „uduchowione”, a duch jest tak głęboko zjednoczony z ciałem, że poniekąd można go nazwać duchem „ucieleśnionym”. Nie oznacza to, że ciało jest więzieniem dla duszy. Dla niego człowiek jest „jednością ciała i ducha, dlatego oba pierwiastki mają udział np. w miłości”³³.

W tym kontekście nasz duszpasterz zauważał niebezpieczeństwo ulegania przez człowieka tzw. fałszywym lękom. Wynikają one z utożsamiania prawa Bożego z ograniczeniem wolności, swobody korzystania z młodości, piękna i miłości. Geneza takiego stanu ducha leży – jego zdaniem – w braku świadomości, iż uznanie Boga i Jego praw jest drogą do najpełniejszej wolności człowieka³⁴. Wyjaśnił to, nauczając na temat sensu ascezy. Podkreślił wówczas, że przez grzech pierworodny niższe siły człowieka mogą dążyć do nadużycia, przesady i anarchii, są zachłanne i nienasycone. Prowadzą do różnych nałogów, które same w sobie są największymi wrogami wolności. Ograniczają i niszczą człowieczeństwo w osobie ludzkiej. „W ich pętach istota rozumna i wolna staje się nędznym niewolnikiem ślepej i okrutnej tyranii, nie liczącej się ani z moralnością, ani z dobrem człowieka, ani z wolą Stwórcy”³⁵.

³² Tenże, *Pełnią zakonu jest miłość*, „Biblioteka Kaznodziejska” 75:1965, s. 288-289.

³³ Tenże, *Miłości trzeba się uczyć*, dz.cyt., s. 108.

³⁴ Tenże, *Pobudź serca do przygotowania dróg Synowi*, „Biblioteka Kaznodziejska” 75:1965, s. 213.

³⁵ Tenże, *Abstine*, „Biblioteka Kaznodziejska” 80:1968, s. 14. Tenże, *Waga słowa*, „Biblioteka Kaznodziejska” 74:1965, s. 26. Tenże, *Asceza znaczy ćwiczenie*, „Biblioteka Kaznodziejska” 86:1971, s. 22.

4. Trójczłonowy model relacji międzyludzkich

Analizując zienkiewiczowskie nauczanie na temat człowieka nie wolno pominąć stworzonego przez niego modelu relacji pomiędzy ludźmi, do budowania którego zachęcał swoich słuchaczy. Wychodząc z założenia, że relacja: „człowiek – człowiek” jest krucha i narażona na pęknięcia, doszedł do wniosku, że jedyną możliwą i trwałą relację można zbudować według modelu: „człowiek – Bóg – człowiek”, gdzie miłość ofiarowana jednemu człowiekowi przez drugiego niejako przechodzi przez Boga, jest w świetle Boga i z pomocą Boga. W tym modelu człowiek jest w stanie kochać drugiego nawet, jeśli ten wyrządził mu krzywdę, zdradził. W pierwszym przypadku – stając na tej samej linii – nie ma przebaczenia³⁶. Na podstawie drugiego modelu można nauczać o miłości i przebaczeniu we wszelkich relacjach osobowych: od małżeństwa i rodziny aż do przebaczenia nieprzyjaciółom.

Jak to wyglądało w praktyce mogli przekonać się m.in. uczestnicy Mszy św. sprawowanej w stanie wojennym, 13 lutego 1982 r. we wrocławskiej katedrze. Nasz duszpasterz mówił: „módlmy się także i za naszych braci odbierających wolność, zadających ból swoim rodakom, żeby zrozumieli, że to fałszywa droga do pozytywnych celów, że na tej drodze pogłębia się tylko trująca wrogość i nienawiść. Budzą się uczucia odwetu i zemsty. (...) Starajmy się osłabiać te napięcia w świetle wiary i Ewangelii – to też nasi bliźni, bez cudzysłowu. I winniśmy im życzyć dobra, aby uświadomili sobie, że i oni staną przed ostatecznym trybunałem sprawiedliwości”³⁷.

Ks. Zienkiewicz wzywał do zwyciężania zła dobrem. Mówił w jednej z nauk: „jeżeli na nienawiść odpowiadasz nienawiścią, to przecież zło powiększone jest o jeszcze jedną osobę. Gdy jeszcze on i ja werbujemy stronników, ta nienawiść bardzo szybko się rozszerza, jak te złośliwe komary, muchy czy bakterie. Otóż zło może być zwyciężane tylko dobrem”³⁸. Wykluczone jest używanie siły fizycznej. Chrześcijanin – jego zdaniem – powinien być tym, kto będzie przerywał łańcuch zła³⁹.

³⁶ Tenże, *Czyste sumienie to znak...*, dz.cyt., s. 58.

³⁷ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 271.

³⁸ Tamże, s. 186. A. Zienkiewicz, *Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego*, Kraków 2000, s. 39.

³⁹ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 216 – 217. Tenże, *Kazanie na Górze*, rkps nr 32. Tenże, *Policzek*, rkps nr 51. Tenże, *Nadstawić policzek*, rkps nr 60.

Jako przykład wskazywał na Jezusa, a przywołując słowa: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28, 18) wrocławski Duszpasterz podkreślił, że Chrystus tej władzy nie nadużywał. Jego działanie charakteryzowały szacunek, dobroć, miłość oraz poszanowanie wolności człowieka. Postawa chrześcijańska powinna być zatem wolna od narzucania czegokolwiek siłą. W homilii z 1 września 1985 r. wyjaśniał, że „prawda narzucona przemocą to kajdany”⁴⁰.

Możemy dostrzec w tej wypowiedzi ogromny szacunek dla godności osobowej każdego człowieka. Każdy człowiek – jak mówił w czasie IX Pielgrzymki na Jasną Górę w 1990 r. – ma godność i wartość, którą jako chrześcijanie powinniśmy poznawać bez względu na to, czy jest on dobry, piękny, sympatyczny czy brzydki, wrogi i niesympatyczny. Wzywał do uczenia się empatii, którą nazywał sztuką widzenia człowieka. Podawał bardzo proste przykłady, które miały unaocznic młodym ludziom w jaki sposób weryfikuje się ich chrześcijaństwo. Radził wczuć się, lub – jak powie w homilii na Uroczystość Bożego Narodzenia – „wcielać się w braci”⁴¹: w sytuację matki oczekującej z niepokojem powrotu córki, która miała wrócić na godzinę dziesiątą, a zbliża się północ; w sytuację babci oczekującej na dobre słowo; sąsiadów, którzy o piątej idą do pracy, a ktoś nie pozwala im zasnąć. Sugerował uczenie się życzliwości, troski, dobroci i poczucia odpowiedzialności za słowo oraz umiejętności bycia wdzięcznym i częstego korzystania z takich słów jak „proszę” czy „przepraszam”⁴².

Zakończenie

Nie ulega wątpliwości, że ks. Aleksander Zienkiewicz z wielkim szacunkiem zbliżał się do tajemnicy człowieka. Zwracał uwagę, że pomimo wielu zdolności i uprzywilejowanej pozycji pośród całego stworzenia, ludz-

⁴⁰ Tenże, *Święty Augustyn*, rkps nr 3. Tenże, *Poszanowanie cudzych przekonań i zwyczajów*, „Biblioteka Kaznodziejska” 73:1964, s. 74. Tenże, *Chrystus Król*, rkps nr 11.

⁴¹ Tenże, *Boże Narodzenie*, rkps nr 18.

⁴² Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 164-165. Tenże, *Wzrastać w światłości. Stawać się chrześcijaninem. Stawać się księdzem*, Kraków 2000, s. 42-44. Por. Tenże, *Czyste sumienie to znak...*, dz.cyt., s. 56-58.

kie „ja” jest pełne niedostatku. Może zostać napelnione treścią, która pochodzi spoza niego samego. W tym kontekście człowiek sam z siebie nie potrafi do końca wyjaśnić kim jest, jaki jest sens jego życia i ostateczne przeznaczenie bez odniesienia do Istoty Wyższej – do Boga.

Jakkolwiek wrocławski duszpasterz dostrzegał, że wolność pozostawiona człowiekowi może prowadzić do tego, że on sam będzie stawał się istotą „infantylną”, a nawet jest w stanie kształtować siebie w takim kierunku, że „przerodzi się w bestię rozumną, a więc – jak nauczał – wyrafinowaną i niebezpieczną”⁴³, to jednak nie zmienia faktu, iż wciąż pozostaje człowiekiem, który nie traci swoich praw wynikających z godności. Dlatego nasz duszpasterz nigdy nie godził się na dzielenie ludzi na miłych i niemiłych, sympatycznych i niesympatycznych. Jego zdaniem miarą naszego człowieczeństwa jest zdolność pochylania się także nad ludźmi niesympatycznymi, nielubianymi, niemiłymi, nieczystymi, trudnymi i tymi, których w pierwszym odruchu chcielibyśmy ominąć⁴⁴.

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec: *Proszę Państwa, chciałbym zwrócić uwagę, że to mówił człowiek, który nie słuchał na żywo Wujka, a jednak niezwykle wnikliwie przedstawił jego myśl antropologiczną. Bardzo dziękuję. Przed nami kolejny wykład, który przedstawi prof. Papieskiego Wydziału Teologicznego, a zarazem dyrektor Obserwatorium Społecznego i od niedawna redaktor naczelny „Nowego Życia”, ks. dr hab. Grzegorz Sokołowski. Przedstawi on wizję człowieka we wspólnocie, według nauczania ks. Zienkiewicza. Prosimy bardzo.*

⁴³ Tenże, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 82. Por. Tenże, *Wzrastać w światłości...*, dz.cyt., s. 57.

⁴⁴ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 199. Por. Tenże, *Czyste sumienie to znak...*, dz.cyt., s. 117-119.

Ks. dr hab. Grzegorz Sokołowski
Prof. Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu

Człowiek we wspólnocie
w nauczaniu ks. Aleksandra Zienkiewicza

Ks. Aleksander Zienkiewicz funkcjonował w czasie trudnym dla Kościoła i narodu. System komunistyczny, podejmując walkę z Kościołem i wartościami przez niego reprezentowanymi, doprowadził także do zerwania współpracy w procesie wychowawczym młodego pokolenia pomiędzy państwem, Kościołem i rodziną. Ta sytuacja stała się przyczyną powstania opozycji wychowawczej: szkoła – dom. Obszar działania ks. Zienkiewicza był, przez całe jego życie, związany z formacją młodzieży. Dla zapewnienia skuteczności podejmowanych działań dzisiejszy Kandydat na ołtarze dokonywał wnikliwej analizy przemian psychiki młodego pokolenia. Jako katecheta młodzieży, rektor seminarium duchownego, a szczególnie jako duszpasterz akademicki poznawał „poglądy, trudności, potrzeby i zagrożenia polskiej młodzieży”¹. Swoje spostrzeżenia i uwagi wykorzystywał nie tylko podczas konferencji i indywidualnych spotkań, ale formułował wskazania wychowawcze, które przedstawiał podczas konferencji dla duszpasterzy czy też w sprawozdaniach dla Komisji Episkopatu Polski².

Ks. Zienkiewicz akceptował i szanował każdego człowieka, podkreślając jego wartość i godność. Nikogo nie krytykował publicznie, przestrzegał, by żadnego człowieka pochopnie nie oceniać, zwracał także uwagę, by nie wydawać nieostrożnych sądów. Dała się zauważyć u Sługi Bożego wrażliwość na drugą osobę, na jej los. Tej wrażliwości uczył swoich wychowanków, którym wrył się w pamięć często przypominany zwrot „Uwaga, człowiek”³. Kładł nacisk na prawość, prawdomówność, siłę woli,

¹ Nota o autorze, w: A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2000, s. 124.

² Por. J. Swastek, *Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz „Wujek” patron wychowawców i młodzieży zagrożonej dyktaturą relatywizmu*, Kraków 2013, s. 44-48.

³ Por. Tamże, s. 82.

męstwo i odpowiedzialność. Jego styl duszpasterski można określić jako formowanie człowieka z zasadami⁴.

Podjmując się analizy postrzegania przez ks. Aleksandra Zienkiewicza człowieka we wspólnocie, należy zauważyć, że człowiek jest wiązką ról społecznych – znajduje się w relacjach małżeńskich i rodzinnych, społecznych w ramach państwa i Ojczyzny oraz przynależy do Kościoła.

Człowiek we wspólnocie miłości

Miłość ks. Aleksander Zienkiewicz uznawał za najwyższą wartość moralną, ale też za kategorię wychowawczą. Opracowany przez niego program opierał się na trzech filarach „miłość – małżeństwo – rodzina”. Wychowując do miłości, czynił to łącznie z wyakcentowaniem małżeństwa i rodziny. Małżeństwo jest bowiem związkiem miłości, w którym miłość nie jest siłą statyczną i spontaniczną, ale dynamiczną⁵. Podkreślał, że aby kochać, trzeba mieć świadomość znaczenia podmiotu i przedmiotu miłości oraz jej celu i zasad⁶. W swojej działalności duszpasterskiej wśród młodzieży ks. Zienkiewicz za główny cel obrał sobie przygotowanie młodych ludzi do życia we wspólnocie rodzinnej. Rosnąca liczba oraz łatwość rozwodów i aborcji była dla Sługi Bożego wyzwaniem. Dlatego w swoim nauczaniu kładł szczególny nacisk na formację do czystości przedmałżeńskiej.

W nauczaniu ks. Zienkiewicza pojawia się stwierdzenie, że „jądrem, a właściwie szczytem miłości jest oddanie się”⁷. Ks. Zienkiewicz rozumie przez to oddanie swojej woli. Człowiek, jako istota wolna, chce postępować według własnej woli, pragnie pozostać niezależnym od spraw i innych osób, dlatego, według Sługi Bożego, szczytem miłości jest pozwolenie drugiej osobie na kierowanie sobą, czyli oddanie jej swojej woli. Człowiek

⁴ Por. J. Kuropka [świadection], w: Swastek, *Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz...*, dz.cyt., s. 133.

⁵ Por. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 2012, s. 187.

⁶ Por. R. Małachowski, *Działalność wychowawcza księdza Aleksandra Zienkiewicza na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i Dolnym Śląsku*, Zielona Góra 2013, s. 450.

⁷ A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2000, s. 65.

nie czyni tego jednak ze strachu, ale z powodu dostrzeżenia w drugiej osobie najwyższej wartości. Taką właśnie miłość okazał Chrystus Bogu Ojcu, gdy wypełnił Jego wolę: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! – modlił się w Ogrójcu – Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42). Tę szczytową miłość osiągnęli święci, a wszyscy chrześcijanie powinni być gotowi do naśladowania ich, nawet w sytuacjach, wydawać by się mogło, absurdalnych w oczach ludzkich⁸.

Ks. Zienkiewicz przytaczał słowa Jezusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13) wskazując, że jest to szczyt miłości, do którego powinniśmy dążyć. Taka miłość rodzi szczęście. Sługa Boży przestrzegał równocześnie przed szukaniem wyłącznie szczęścia – ono jest bowiem efektem miłości autentycznej⁹.

Według ks. Aleksandra Zienkiewicza w człowieku istnieją dwie sfery władz i procesów psychicznych. Pierwszą określał jako „sferę wyższą”, którą stanowią rozum oraz wola, druga to „sfera niższa”, obejmująca popędy oraz różne postacie uczuć¹⁰. Sfera druga będąca czymś normalnym u zwierząt, u człowieka wskutek grzechu pierworodnego, wymknęła się spod kontroli sfery wyższej. Popędy i instynkty działają samodzielnie, szerząc anarchię, niszcząc w człowieku moralność i człowieczeństwo. Wprowadzenie ładu jest możliwe poprzez pracę nad sobą oraz poddanie uczuć, popędów i namiętności wyższym władzom psychicznym: rozumowi, woli i sumieniu¹¹.

Według ks. Zienkiewicza komponenty dojrzałej miłości to: zdolność do długotrwałych poświęceń i wyrzeczeń, racjonalność wyborów, cierpliwość w cierpieniu, wspólnotowość, przeżywanie, oczekiwanie na spełnienie, pewność, zaufanie, czystość moralna, skromność jako sposób bycia¹². Nadmierna rządzią dóbr prowadzi natomiast do osamotnienia. Sługa Boży często powtarzał myśl Antoine’a de Saint Exupéry’ego: „miłość to nie jest patrzeć na siebie, lecz patrzeć w jednym kierunku” i dodawał, że

⁸ Por. Tamże, s. 68-69.

⁹ Por. A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 75.

¹⁰ Por. Tenże, *Panowanie nad sferą popędowo-uczuciową*, „Biblioteka Kaznodziejska” 73 (1964), s. 348.

¹¹ Por. Tenże, *Pełnią zakonu jest miłość*, „Biblioteka Kaznodziejska” 1965, nr 75, s. 288-289.

¹² Por. R. Małachowski, *Działalność wychowawcza...*, dz.cyt., s. 463.

stwierdzenie: „nie mogę żyć bez ciebie” wyraża postawę egocentryczną i samolubną. Człowiek naprawdę kochający drugą osobę zapytałby raczej: „czy jesteś ze mną szczęśliwa(y)?”¹³.

Uczył ks. Zienkiewicz dążenia do miłości z całego serca. Jest to dążenie do miłości każdego człowieka, nawet nieprzyjaciela. W swoich wypowiedziach często powoływał się na Ericha Fromma i jego publikację „O sztuce miłości”. Za Frommem wskazywał, że miłość to nie tylko uczucie. Czynny charakter miłości, poza elementem dawania, ujawnia się w tym, że zawsze występują w niej składniki podstawowe dla wszystkich jej form i postaci: troska, poczucie odpowiedzialności, poszanowanie. Gdyby miłość była tylko uczuciem, nie byłoby potrzeby obietnicy dożgonnej wzajemnej miłości w małżeństwie. Tymczasem uczucie przychodzi i może odejść, choć może też być bardziej stałe, jeśli posiada solidny fundament i źródło, skąd odbywa się dopływ tego uczucia¹⁴.

Cytując Fromma, Sługa Boży wskazywał, że miłość powinna być zasadniczo aktem woli, czyli decyzją całkowitego oddania swojego życia życiu drugiego człowieka. Według ks. Zienkiewicza, miłość jest postawą rozumu i woli skłaniającą się ku dobremu. Rozum widzi wartość, a wola chce tej wartości. Uczucia należy opanowywać właśnie przez rozum i wolę, gdyż brak uporządkowania w sferze uczuć stwarza wiele okazji do traktowania osoby jako przedmiotu do użycia¹⁵. Miłość jest nie tylko uczuciem będącym wyrazem subiektywnego stanu psychicznego bądź zmysłowością, ale także cnotą¹⁶.

Miłość fundamentalna to miłość człowieka do człowieka, pozostałe uczucia są wtopione w tę miłość. Miłość autentyczna jest wyjściem ku drugiemu człowiekowi z szacunkiem, troską, życzliwością, odpowiedzialnością i ofiarą. Miłość, zdaniem ks. Zienkiewicza, nie może być tylko pustą deklaracją, ale powinna być postawą aktywną. Często powtarzał słowa z 1 Listu św. Jana: „(...) nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1J 3,18). Fundamentem myślenia i działania indywidualnego, a zatem moralnego, powinno być przykazanie miłości.

¹³ Por. Tamże, s. 459.

¹⁴ Por. A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 70-71.

¹⁵ Por. Tamże, s. 71; R. Małachowski, *Działalność wychowawcza...*, dz.cyt., s. 464.

¹⁶ Por. Tamże, s. 454.

Małżeństwo, zdaniem Sługi Bożego, jest szkołą pracy nad sobą, wzajemnego doskonalenia się. Zasadnicze miejsce zajmuje w małżeństwie wybaczenie. Przebaczenie jest wyrazem miłości, eliminuje egoizm i egocentryzm. Przypominał swoim wychowankom, że o miłość trzeba dbać, trzeba ją zdobywać na nowo, a także studiować ją w klimacie szczerości i samokrytycyzmu¹⁷.

Małżeństwo i rodzina winny być budowane z uwzględnieniem wartości religijnych. Katolickie elementy w życiu rodzinnym, w całej przestrzeni domu rodzinnego, oddziałują nie tylko na członków rodziny, ale i na otoczenie. Przestrzeń sakralna w rodzinie ma mobilizować do dawania publicznego świadectwa wiary, a także eliminuje obawy przed kpinami związanymi z wyznawaniem wiary. Rodzice mają być nauczycielami wiary dla swoich dzieci. Czynią to poprzez przykład postępowania, dobre słowo, postawę moralną¹⁸. Bóg przygotowuje wszystkich członków rodziny do twórczego kształtowania społeczeństw, rozumnych i aktywnych jednostek, wartościowych moralnie obywateli. Kształtowanie to odbywa się także poprzez wychowanie patriotyczne i obywatelskie¹⁹.

Człowiek we wspólnocie Ojczyzny

Ks. Aleksander Zienkiewicz wychowywał swoich podopiecznych na wzorach bohaterów narodowych, odkrywając przed nimi skarby kultury, literatury, szczególnie poezji, ucząc pieśni patriotycznych. W opowieściach z okazji rocznic narodowych przypominał biografie bohaterskich Polaków, wskazywał na ciągłość polskiego etosu niepodległościowego naznaczonego kolejnymi powstaniem narodowymi. Swoim wychowankom uświadamiał, że kultura, poezja, sztuka to nie tylko najtkliwsza kronika duchowych dziejów narodu, ale też przesłanie, wezwanie, przypomnienie obywatelskich powinności.

¹⁷ Por. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2006, s. 106-108, 115-116.

¹⁸ Por. A. Zienkiewicz, *O Kościele domowym*, „Nowe Życie” 1985, nr 2, s. 4.

¹⁹ Por. Tenże, *Rodzina*, „Wiadomości Kościelne” 1954, nr 2, s. 3.

Nauczanie to znajdowało potwierdzenie także w jego postawie życiowej. Ks. Zienkiewicz zainicjował utworzenie grupy „Oriens”, która prenumerowała polską prasę, gromadziła literaturę, śpiewniki oraz egzemplarze Pisma Świętego, przekazując je następnie „nielegalnie” rodakom żyjącym na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. W 1980 r. zaangażował się w działalność Społecznego Komitetu Panoramy Raławickiej, a w 1982 r. „Czwórka” stała się siedzibą Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego. Jednak najbardziej niezwykłym czynem patriotycznym ks. Zienkiewicza było wywiezienie z Nowogródka karty z książki metrykalnej z zapisem chrztu Adama Mickiewicza (z 12 lutego 1799 r.). Przechowywał ten dokument przez długi czas w tajemnicy, a na kilka lat przed śmiercią złożył go na Jasnej Górze.

W swoich wypowiedziach Sługa Boży często przywoływał wydarzenia z historii Polski, by odkrywać w nich „przedziwne fenomeny i uderzające wydarzenia”²⁰. Uważał, że naprawa kraju i odnowa narodu możliwa jest tylko wtedy, gdy zaufamy Chrystusowi bez granic i warunków, do końca. Wskazywał, że troska o Ojczyznę, to solidna praca w przeznaczonym człowiekowi warsztacie pracy – nad książką, projektem budowlanym, z młotem czy piórem w ręku²¹.

Ks. Aleksander Zienkiewicz podkreślał znaczenie wiary i religijności w zachowaniu tożsamości narodowej. Szczególną znaczenie przywiązywał do kultu Matki Bożej. Podkreślał, że Maryja pomogła przetrwać narodowi czas niewoli w poczuciu własnej suwerenności. Sługa Boży miał odwagę poruszać sprawy trudne. W maju 1982 r. mówił: „Modlimy się (...) o mądrą i odważną odpowiedzialność dla rządzących, o ludzkie i polskie serce dla wykonujących rozkazy, o to, by Polak nie bił Polaka ani kamieniem, ani też pałą, ani pięścią, ani żadnym raniącym czy zabijającym narzędziem, by nikt nikogo nie torturował ani fizycznie, ani moralnie. Modlimy się za nasze siostry i braci pozbawionych wolności i dlatego nieobecnych wśród nas”²².

Troska o Ojczyznę rozumiana była przez ks. Zienkiewicza nie tylko jako modlitwa, ale także walka o prawdę i dobro, sprawiedliwość i wolność,

²⁰ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 134.

²¹ Por. Tamże, s. 138-140.

²² Tamże, s. 125-126.

godność człowieka i jego niezbywalne prawa, możliwość realizacji wszystkich szczytnych ideałów. Przestrzegał przed używaniem w tej walce broni pogardy, odwetu i nienawiści. Uważał, że zło należy zwyciężać dobrem: dobrym sercem, dobrym słowem, dobrym czynem. Był świadom, że niektórzy są zdania, iż jest to chrześcijańska utopia torująca drogę złu. Zdaniem Sługi Bożego słowa „zwyciężaj zło dobrem” weryfikują się nie tylko w wieczności, ale w polu ludzkiego widzenia – w życiu jednostek i społeczeństw. Taka metoda walki zapewni długofalowe i radykalne zwycięstwo dobra, prawdy i miłości. Ludzie mają prawo i obowiązek walczyć ze złem, domagać się nieustraszenia od rządzących poszanowania godności człowieka i jego niezbywalnych praw: wolności przekonań, uwolnienia obywateli pozbawionych wolności, naprawienia wyrządzonych krzywd, ale jako chrześcijanie mamy wezwanie do jeszcze radykalniejszej walki, walki z grzechem i wadami, które zabijają istotną substancję człowieka i społeczeństwa – ducha²³.

Mówiąc o ziemskiej wspólnotcie, szczególnie pamiętając o złu wyrządzonym podczas wojny, ks. Zienkiewicz zwracał uwagę na to, jak trudno człowiekowi znieść krzywdę i niesprawiedliwość wyrządzaną jemu samemu czy bliżnim. Wskazywał na zakorzenione w człowieku poczucie sprawiedliwości, które jest związane z Absolutną Sprawiedliwością dokonaną na Sądzie Ostatecznym²⁴. Uważał jednak, że zło można wyeliminować z każdego człowieka przez miłość.

Człowiek we wspólnotcie Kościoła

Dla ks. Aleksandra Zienkiewicza Kościół nie był jedynie jakąś organizacją, ale żywym organizmem, do którego włączeni są chrześcijanie, a nawet – powołując się na naukę Soboru Watykańskiego II – niechrześcijanie. Do tej wspólnoty człowiek jest włączony przez wiarę, a zwłaszcza przez miłość. Włączenie we wspólnotę Kościoła przygotowuje do trzeciego życia (pierwsze w łonie matki, drugie – ziemskie) – nadprzyrodzonego. Zdaniem Sługi Bożego potrzebne jest człowiekowi uformowanie organów

²³ Por. Tamże, s. 126-128.

²⁴ Por. A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 56.

życia nadprzyrodzonego. Jeżeli człowiek nie pozwala, by krążyły w nim soki nadprzyrodzone, gdy neguje dobro i prawdę, to może się on stać monstrum. I wtedy nie ma dla takiego człowieka ratunku przed ogniem piekielnym. W tym kontekście ukazywał ks. Zienkiewicz sens prawa moralnego, a także sens pracy i cierpienia. Jeżeli człowiek będzie widział swoje życie w perspektywie życia wiecznego, to wszelkie straty i porażki nie będą dla niego przygniatające²⁵.

Sługa Boży żył nauczaniem Soboru Watykańskiego II; powoływał się w swoich wypowiedziach na dokumenty soborowe. Szczególnie podkreślał powszechne powołanie do świętości. Wskazywał, że wszyscy chrześcijanie, w jakiegokolwiek sytuacji życiowej się znajdują, są do niej powołani. Miał jednak świadomość grzeszności człowieka, dostrzegał, że ludzie, nawet przyjmując Najświętsze Ciało Jezusa, nie przynoszą oczekiwanej obfitości owoców. Widział przeważające siły „starego człowieka”: miłość własna, egoizm, chciwość, kult wygody i komfortu. Zauważał, że myśli, poglądy, oceny, wewnętrzne odruchy i pobudki tak mało stają się Chrystusowe²⁶.

Za przykład stawiał ks. Zienkiewicz chrześcijanom wspólnotę w Jerozolimie, którą cechowała troska o to, by zachować „(...) siebie samego nieskalanym od wpływów świata” (Jk 1, 27) oraz pokazać swoim życiem realizację słów Chrystusa: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35). Była to społeczność świętych, którzy gotowi byli sprzedać swój majątek, by pomóc ubogim, więźniom, wdowom. Życie społeczne i religijne tej gminy cechowała heroiczna miłość bliźniego. Centralną postacią, jednoczącą gminę, był Chrystus, którego uosabiał biskup ożywiający wspólnotę Słowem Bożym, sakramentami a szczególnie Eucharystią. Podkreślał Sługa Boży, że Kościół jest wspólnotą wiary i miłości. Jest on dobrem, które trzeba bronić przed negatywnymi zjawiskami. Za papieżem Pawłem VI przestrzegał przed fałszywie rozumianym pluralizmem w Kościele, który pojmowano jako prawo do subiektywnej interpretacji Słowa Bożego oraz magisterium Kościoła²⁷.

Choć sam, przez większość swego kapłaństwa, nie pracował we wspólnocie parafialnej, wskazywał na znaczenie tejże wspólnoty – najmniejszej

²⁵ Por. Tamże, s. 61-66.

²⁶ Por. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 74-75.

²⁷ Por. Tamże, s. 90.

społeczności Kościoła. Zdaniem ks. Zienkiewicza winna ona być budowana w oparciu o nadprzyrodzoną więź z Bogiem, w duchu miłości i prawdy. Duch wspólnotowy sprawia, że więź, wytwarzająca się podczas wspólnej modlitwy i sprawowanej Eucharystii, promieniuje na inne obszary życia. Kapłani mają być tymi, którzy, mocą Ducha Świętego, dynamizują i ożywiają życie Boże we wspólnocie parafialnej²⁸.

Mocno akcentował ks. Zienkiewicz, że wszystko, co narusza jedność Ciała Chrystusowego, jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Przypominając postawę św. Pawła, który z energią walczył z rozłamami, nawiązywał do sytuacji wśród duchowieństwa w czasach komunizmu: „Gdyby św. Paweł żył dzisiaj, czy nie musiałby napiętnować i nas, jak kiedyś koryntian, słowami: Nie jesteście kapłanami PAX-u ani Caritasu, ani tych, od których przyjęliście odznaczenia, bo wszyscy Chrystusowi jesteście”²⁹. Wskazywał, że szczególnie kapłan jest powołany do budowania jedności Mistycznego Ciała Chrystusa, nie może zatem rozбивać wspólnoty kapłańskiej poprzez wchodzenie w kontakty z ludźmi, których celem i zadaniem jest burzenie jedności i siły Kościoła. Wzywał do jedności między księżmi przez budowanie więzi wspólnoty. Przywoływał w tym miejscu nauczanie św. Ignacego Antiocheńskiego: „Nie sądźcie, że moglibyście cośkolwiek dobrego zdziałać w oderwaniu. Dobrze jest tylko to, co robicie wspólnie”³⁰.

Zakończenie

Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz wpłynął na postawy młodzieży duchownej i świeckiej w czasach trudnych dla Kościoła i Polski. Styl życia ks. Zienkiewicza to bycie razem z młodzieżą. Wartości przekazywał nie tylko słowem, ale swoją osobowością. Szukał człowieka, zwłaszcza młodego. Chciał trafić do jego serca, by powiedzieć, że warto żyć pięknie i odkrywać w życiu prawdziwe wartości. Jego wychowankowie wspominają: „Wyprawiając w życiową drogę, wyposażał nas Wujek we wskazania, które tę drogę wyznaczają i które – nawet wśród największych życiowych zawirowań –

²⁸ Por. Tamże, s. 90-93.

²⁹ Tamże, s. 88-89.

³⁰ Por. Tamże, s. 89.

pomogą ją na powrót odnaleźć”³¹. Nauczał Sługa Boży: „A co jest istotne? Więcej być, nie więcej mieć, bo to wszystko lichy weźmie, to krąg zamknięty. Więcej być. Jeżeli tak będziemy rzeczy widzieli, zwłaszcza chrześcijanie, nie utoniemy w tej powodzi konsumpcji”³². Innym zaś razem wskazywał na owoce wysiłków: „Musicie bez utraty suwerenności wewnętrznej zakończyć studia, bez względu na to, jak potoczą się losy naszego kraju. Potrzebni bowiem będziecie dla Kościoła i Polski jutra”³³.

Mówił Wujek do swoich słuchaczy: „My, tutaj, nie lekceważmy tego świata i wartości, które nam Bóg zostawił i polecił nam, abyśmy uprawiali ten świat, to poletko, siebie i świat. I tutaj, ale przez tutaj – tam”³⁴.

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec: *Księżę Grzegorzu, Ksiądz nie miał tyle czasu na przygotowanie, co ks. Rafał, ale jak mi się wydaje, też świetnie to ujął i wydobył najważniejsze elementy wizji człowieka we wspólnocie, miłości, ojczyzny i Kościoła, według ks. A. Zienkiewicza. Ponieważ dochodzi godz. 12:00, proponuję, byśmy się wspólnie pomodlili, odmawiając Anioł Pański. Proszę Księdza Biskupa o poprowadzenie modlitwy. Po modlitwie będzie 15 minut przerwy.*

PO PRZERWIE

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec: *Rozpoczynamy drugą część sesji naukowej poświęconej antropologicznej myśli ks. Zienkiewicza. Chciałbym poprosić pana prof. dra hab. Andrzeja Ładyżyńskiego, w tej części bowiem słuchać będziemy wykładów dwóch przedstawicieli laikatu. Pan prof. Andrzej Ładyżyński podejmie temat „Uwaga, mąż! Uwaga, żona! Miłość, małżeństwo, rodzina w nauczaniu księdza Aleksandra Zienkiewicza”. Pan prof. Andrzej Ładyżyński jest pracownikiem naukowym Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego i prowadzi zajęcia w Instytucie Pedagogiki. Bardzo proszę, Panie Profesorze.*

³¹ J. Lubieniecka [świadection], w: J. Swastek, *Sługa Boży...*, dz.cyt., s. 133.

³² A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 65.

³³ Tenże, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 130.

³⁴ Tenże, *Rodzić się dla świata...*, dz.cyt., s. 66.

Prof. dr hab. Andrzej Ładyżyński
Uniwersytet Wrocławski

Uwaga mąż, uwaga żona!
Miłość, małżeństwo i rodzina
w nauczaniu ks. Aleksandra Zienkiewicza

Tak się wydarzało w życiu ks. Aleksandra Zienkiewicza, że przez cały okres kapłańskiej posługi Pan Bóg stawiał mu na drodze ludzi młodych. Jego przełożeni widzieli w nim prawdopodobnie od samego początku niezwykle zasoby uzdolnień do pracy z rozpoczynającymi swe życie w wielu różnych miejscach: seminarium duchownym, liceach wrocławskich i liceum pedagogicznym. W sposób szczególny jednak został zapamiętany ze swej posługi jako duszpasterz akademicki „Czwórki”.

Przeszukując spuściznę po Słudze Bożym ks. A. Zienkiewiczu, w poszukiwaniu myśli o żonie oraz mężu i tej kluczowej ich relacji – przymierzu małżeńskim, pozwoliłem sobie uczynić to w perspektywie trzech źródeł: książki „Miłości trzeba się uczyć”, „Rachunku sumienia małżonków chrześcijańskich” oraz kilku opublikowanych homilii ślubnych.

1. Miłości trzeba się uczyć...

Ks. A. Zienkiewicz to autor pokorny. Można to wnosić z jego zapisanych wypowiedzi. We wstępie do zbioru swych artykułów mówi: „Jeśli bym tylko jedną dziewczynę chronił przed tragedią, a jednemu chłopcu pomógł osiągnąć dojrzałą miłość i założyć szczęśliwą rodzinę, mój trud się opłaci”¹.

A. Miłość

Mówiąc o małżeństwie, zawsze wiąże je z miłością. W zasadzie stosuje w swoim przekazie/nauczaniu triadę: miłość – małżeństwo – rodzina, dziś

¹ Ks. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 2007, s. 12.

już zdecydowanie – na ogół – w pracach naukowych i popularyzatorskich rozdzielaną. Ks. A. Zienkiewicz zarówno miłość jak i ramy tej miłości – małżeństwo widzi jako zadanie. Jeżeli – jak głosi tytuł – „Miłości trzeba się uczyć”, to jest to przecież założenie wysiłku, swoisty imperatyw. I już w tytule następuje poszerzenie definicji, bo taka miłość, której trzeba się uczyć, to nie tylko uczucie. Małżeństwo w rozumieniu ks. A. Zienkiewicza jest osadzone w miłości. Stanowi dla niego synonim miłości, rozumianej głównie jako postawa.

Przede wszystkim związek małżeński nie istnieje bez miłości. Z jednej strony ks. A. Zienkiewicz mówi że: „Nie da się (...) miłości nie tylko zdefiniować, lecz dokładnie opisać; jest to bowiem wartość i postawa bardzo dynamiczna — wciąż falująca; komponenty i elementy z sobą się łączą, przenikają siebie, przybierają różne nasilenia i stopnie od minimum do maksimum” (s. 25)². Z drugiej jednak strony starannie definiuje miłość. Czyni to zresztą na wiele sposobów. Za Erichem Frommem wymienia jej komponenty: dostrzeganie wartości, szacunek dla dostrzeżonej wartości, życzliwość wyrażająca się w „autentycznym pragnieniu dobra dla istoty, w której odkryliśmy wartość”. Potem wskazuje na troskę i odpowiedzialność aż do szczytowej formy miłości – gotowości do poświęceń oraz poniesienia ofiary (s. 20-24).

Za najistotniejszą formę uznaje chrześcijańską „agape”, czynną miłość zmierzającą do pogłębienia ludzkiej wspólnoty (s. 27). Dystansuje się od miłości rozumianej jedynie jako uczucia, pisząc: „Mówiąc o miłości, nie mam tu na myśli jakiegoś gorącego uczucia lub afektacji. Byłoby nonsensem nakłaniać ludzi, aby miłowali swoich ciemieńców w emocjonalnym znaczeniu tego słowa. Miłość oznacza (...) zrozumienie i dobrą wolę” (s. 27). Jednak nie ignoruje miłości uczuciowej. W książce poświęca jej jeden z rozdziałów. Stwierdza, że: „jest i uczucie miłości, czyli miłość uczuciowa” (s. 31). Określa je jako wynik rezonansu psychicznego z władzami zmysłowymi. Uczuciu temu nadaje znamiona szlachetności, łączy z radością, obietnicą wielu szczęśliwych dni życia i pełnią życia wiecznego (s. 33).

Próbując zebrać czym jest miłość, mówi o niej jako prawdziwej i fundamentalnej, „która jest postawą, cechą charakteru, opierającą się na

² Numery stron w nawiasach odnoszą się do książki ks. A. Zienkiewicza, *Miłości trzeba się uczyć* wydanej w 2007 roku.

rozumie i woli”. Charakteryzuje się bezinteresownością, jest realizowana w trudzie przekraczania własnego egoizmu (s. 29). Autentyczna i – jak to często określa ks. A. Zienkiewicz – „miłość fundamentalna” jest postawą moralną ukształtowaną przez rozum i wolę (s. 11). Nie pomija jednak miłości erotycznej, która „prowadzi ludzi do małżeństwa. A małżeństwo tworzy rodzinę. I nie ma bardziej uszczęśliwiających więzi nad dobrze zespolone rodziny” (s. 11).

B. Małżeństwo

Ks. A. Zienkiewicz rozważa kwestie wyboru współmałżonka, odnosząc się do badań socjologicznych i psychologicznych. Stwierdza, że małżeństwo musi być budowane na miłości fundamentalnej, opartej na: szacunku, życzliwości, trosce, odpowiedzialności, gotowości do dawania i poświęceń. Sługa Boży uważa, że planując zawarcie związku, warto zweryfikować, czy kandydat nie posiada wad moralnych, czy nie istnieją przeszkody. Trzeba zatem poznać się, stawiając ważne pytania. Nie sposób wybierać człowieka i nie interesować się jego poglądami i światopoglądem, zgodnością w dziedzinie ocen moralnych, poglądów na współżycie seksualne, choć ks. A. Zienkiewicz używa określenia charakterystycznego dla epoki „pożycie małżeńskie”, cech moralnych, skłonności i wad. Za nadziejne dla związku małżeńskiego uważał: samokrytycyzm, dobrze rozumianą pokorę, empatię, prawdomówność, gotowość do pomocy, do wyręczania w pracy na co dzień, spokój, wyrozumiałość, pogodę ducha, dobry humor, grzeczność, wielkoduszność, gotowość do przebaczenia (s. 135-137). Za nie mniej istotne uznaje miejsce, w którym kandydaci mogliby się poznać. Kładzie nacisk na to, by były to zróżnicowane środowiska życia: dom, praca, kościół. Zachęca do przeżywania i uczestniczenia wspólnie w trudnych sytuacjach.

W jednym z rozdziałów, puentując rozważania o wyborze i decyzji małżeńskiej, pisze: „Nie dokonujcie wyboru pod ciśnieniem erosu, emocji, a zwłaszcza pod naporem popędu. Nie spieszcie się nawet z religijnym ślubem. Niech wasza miłość sprawdzi się w czasie, niech dojrzeje, niech stanie się wielopostaciowa i dostatecznie uduchowiona” (s. 132). Można ten fragment uznać za niezwykle wysoko postawianą młodym ludziom „poprzeczkę”. Małżeństwo według ks. A. Zienkiewicza to oczywiście

związek sakramentalny. Używając jego słów – „sakramentalny związek miłosny”. Widzi go jako „najcenniejszą instytucję społeczną, której należy poświęcać najwięcej uwagi, szacunku i troski” (s. 99). Odnosząc się biblijnej Księgi Rodzaju, stwierdza: „Dojrzały fizycznie i psychicznie człowiek gna opuścić swoich rodziców; ma połączyć się ze swoją wybranką i swoim wybranym i stać się jednym ciałem, w jak najgłębszym znaczeniu tego słowa. Mają stać się jakby jedną naturą w dwóch osobach, mają stać się jednością fizyczną i duchową, nie tracąc nic ze swej osobowości, a nawet ją ubogacając” (s. 102).

Nawet gdy małżeństwo na płaszczyźnie psychologicznej może być uznane za porażkę, pomyłkę, „zbudowane na uczuciu, pożądaniu i erosie, mąż i żona powinni znosić cierpliwie w spokoju swoje deficyty miłości uczuciowej” (s. 44). Ks. A. Zienkiewicz traktuje naturalnie małżeństwo jako związek trwały oraz nierozzerwalny. Jest według niego sakramentalnym, osobowym wyrażonym w wolny sposób aktem zgody, którego udzielają sobie małżonkowie (s. 104). Na drodze małżeństwa tworzą się możliwości rozwoju talentów. Zadaniem małżonków jest rozwijać je, ochraniać, uprawiać „przy użyciu wszystkich sił naturalnych i nadprzyrodzonych” (s. 105).

Miłość małżeńską odnosi do jej cech wymienionych w Encyklice Pawła VI „*Humane Vitae*”. Odwołuje się do płodności miłości oraz odpowiedzialnego rodzicielstwa, a także przedstawia ją z perspektywy prawnej.

Małżeństwo postrzega ks. A. Zienkiewicz jako związek egalitarny, w którym jest przestrzeń na wspólną domową pracę obojga, żony i męża. I te jego poglądy brzmią nowocześnie, nawet dziś, gdy jesteśmy w toku jeszcze głębszych przeobrażeń relacji międzyludzkich.

W swojej książce koncentruje uwagę na przymierzu małżeńskim. Dzieci i rodzina szerzej rozumiana znajdują swe miejsce w wycinkowych omówieniach. Tym niemniej warto tu przytoczyć jeden z wątków, odnoszący się do dzieci. Ks. A. Zienkiewicz uważa, że nie ma konieczności ich wychowania, zwłaszcza w dziedzinie religijno-moralnej. W miejsce tego proponuje stwarzanie im: „atmosfery rozwoju, nasyconej autentyczną wiarą, miłością i moralnym zachowaniem. Wtedy staną się zbędne: przymuszanie, napędzanie, represjonowanie, kary i moralizowanie, które nie harmonizują z klimatem duchowym domu – małego kościoła i nie przynoszą zamierzonych efektów, jeżeli rodzice sami nie czynią tego, czego wymagają” (s.167).

2. Rachunek sumienia małżonków chrześcijańskich

Rachunek sumienia – jak pisze ks. A. Zienkiewicz we wprowadzeniu – został opracowany w dniu Świętej Rodziny AD 1985. Autor dzieli go na następujące części:

1. Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem.
2. Małżeństwo wspólnota miłości.
3. Dalszy krąg wspólnoty małżeńskiej – krewni i przyjaciele.
4. Wspólnota w dziedzinie materialnej.
5. Wspólnota miłości w pożyciu małżeńskim.
6. Odpowiedzialne rodzicielstwo.
7. Wychowanie dzieci i siebie.
8. Wychowanie do miłości.

Opatruje je komentarzem: „ten rachunek sumienia ma w podtekście ukazywać, w świetle prawdy odkrytej przez ludzi i w świetle Prawdy Objawionej – Ewangelii – ideał i drogę postępu, doskonalenia się i świętości, do której są powołani chrześcijańscy małżonkowie”³. Treść „Rachunku sumienia” w całości skierowana jest do par związanych przymierzem małżeńskim. Ks. A. Zienkiewicz zaczyna od usytuowania związku w jego sakramentalnym, religijnym wymiarze. Odnosząc się do małżeństwa jako wspólnoty miłości, uczula na sferę wzajemnych relacji, konieczności pracy nad sobą oraz wielkoduszności wobec współmałżonka. Co charakterystyczne, ta właśnie część rachunku jest bardzo rozbudowana.

W części III, poświęconej „dalszemu kręgowi wspólnoty małżeńskiej”, warto wyakcentować dostrzeżaną przez Wujka konieczność separacji małżonków od rodziców i równocześnie szczególnie szacunek wobec teściów.

Część dotycząca sfery materialnej – choć stosunkowo krótka – każe się zatrzymać na wątku sprawiedliwości małżeńskiej w tym zakresie. Autor apeluje, by współmałżonek nie był upokarzany prośbami o pieniądze i – jak to określa Wujek – „stworzenia wspólnej kasy”, ufności i niekoncentrowania się zbytnio na „dorabianiu się”.

Dużo uwagi poświęca kwestiom pożycia małżeńskiego oraz odpowiedzialnego rodzicielstwa. Umieszcza je w kontekście etycznym, zako-

³ Ks. A. Zienkiewicz, *Rachunek sumienia małżonków chrześcijańskich*, Wrocław 1992, s. 7.

rzenionym w konieczności podporządkowania własnego ciała rytmowi natury i dyscyplinie panowania nad własną zmysłowością.

Wychowanie dzieci i siebie to część najobszerniejsza „Rachunku”. Ciekawe jest tu spojrzenie na samo dziecko. Autor zaleca małżonkom zainteresowanie się nim, współwychowanie, nie wtriangulowanie go – jako powiedzieliby współcześni terapeuci – w relacje małżeńskie, czyli nie wciąganie dziecka w małżeńskie konflikty. Ks. A. Zienkiewicz jest zwoleńnikiem towarzyszenia dziecku: odkrywania jego talentów, spędzania z nim czasu, dyscyplinowania, ale bez zbytniego rygoryzmu, niewywierania presji na wybór zawodu czy studiów. To bardzo dojrzałe – na wskroś pedagogiczne – wniknięcie w potrzeby dziecka.

3. Homilie ślubne ks. Aleksandra Zienkiewicza

Dotarłem do czterech homilii opublikowanych w zbiorze „Kazania i homilie na różne okazje”⁴. To interesujące teksty skierowane do młodożeńców w trakcie liturgii zaślubin. Pochodzą z lat 1972-1991.

Jak w nich widzi małżeństwo Sługa Boży? Już tytuły kazań prezentują związek sakramentalny dwojga jako wyzwanie: *Małżeństwo to służba; Małżeństwo szkołą pracy nad sobą; Pełnia miłości; Stawajcie się godni miłości*. A zatem małżeństwo zdefiniowane przez same już tytuły kazań zakłada pewien kierunek pracy, określoną postawę kobiety oraz mężczyzny tworzących związek. Nie mam pewności, czy przytoczone tytuły pochodzą od Autora, czy zostały nadane przez redagujących zbiór homilii. Jawią mi się jako autorskie.

Interesująca jest treść tych homilii. Przede wszystkim na uwagę zasługuje fakt, że ich Autor jest człowiekiem w pełnym kontakcie ze swoimi uczuciami: „Gdy wzywają nas młodzi do błogosławienia ich związku małżeńskiego, niejednokrotnie, a nawet – otwarcie powiedzmy – najczęściej, my, duszpasterze, przeżywamy sprzeczne uczucia. Z jednej strony cieszymy się, że ci młodzi przychodzą do Kościoła i proszą o pobłogosławienie ich związku małżeńskiego w obrzędzie chrześcijańskim, katolickim. Ale z drugiej strony przeżywamy najczęściej bardzo wielkie niepokoje, co

⁴ Ks. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2005.

też będzie dalej po ślubie, po tej uroczystości”⁵. Uderza szczerość tego nietuzinkowego kapłana: „Muszę się tu przyznać, że w ostatnich czasach z oporami błogosławię małżonkom”⁶.

Z kolei w trakcie analizy treści tych homiletycznych wystąpień uwagę odbiorcy zatrzymuje kilka aspektów. Małżeństwo jest głęboko osadzone w biblijnym nauczaniu Kościoła. Gdy ks. A. Zienkiewicz zastanawia się nad ideą małżeństwa, nie ma wątpliwości, że ma ona źródło w biblijnej wizji z Księgi Rodzaju, według której „mężczyzna i kobieta zostali stworzeni do monogamicznego małżeństwa”⁷. Zdaniem Wujka: „Małżeństwo to jest szkoła pracy nad sobą, szkoła doskonalenia się, szkoła autentycznej, głębinowej miłości, nie tej cikliwej, romantycznej”⁸. Nawiązując zaś do św. Pawła, pisze: „Małżeństwo – sakrament to wielki w Jezusie Chrystusie”⁹. Przywołuje też passus z „Rodziny Połanieckich” Henryka Sienkiewicza: „Małżeństwo to służba Boża, a szczęście to podarek Boży. Szczęścia nie można wydrzeć z piersi żony ani z piersi męża. Szczęścia nie można wydrzeć ani ziemi, ani Niebu, bo to podarek Boży. Na ten podarek trzeba zasłużyć”¹⁰.

Tajemnica udanego małżeństwa – co w poetyce współczesnego języka nazwalibyśmy sukcesem małżeńskim – według Wujka zależy od:

- „trzymania się” Chrystusa,
- zachowania wszystkich wartości moralnych, a szczególnie miłości, zdobywając je na nowo (nieustannie),
- tworzenia klimatu wolności,
- stawania się godnymi miłości na co dzień,
- pracy nad sobą (codziennie praktykowane wybaczenie),
- rezygnacji z egoizmu (prośenie współmałżonka o opinie własnym egoizmie),
- przedkładania perspektywy wspólnej: „my”, „nasze”, nad „ja”, „moje”,

⁵ Homilia: *Małżeństwo to służba*, w: Ks. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s. 99.

⁶ Tamże, Homilia: *Małżeństwo szkoła pracy nad sobą*, s. 107.

⁷ Ks. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, dz.cyt., s. 14.

⁸ Homilia: *Małżeństwo szkoła pracy nad sobą*, w: Ks. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie...*, dz.cyt., s.107.

⁹ Tamże, Homilia: *Stawajcie się godni miłości*, s. 115.

¹⁰ Tamże, Homilia: *Małżeństwo szkołą pracy nad sobą*, s.105.

- studiowania literatury przedmiotu (książki o miłości),
- dbanie o drobiazgi, „mikroelementy” codzienności,
- konsultowania ze współmałżonkiem ubioru, nawet jego kolorów.

Tym, na co należy może położyć akcent, to właśnie zakorzenienie małżeństwa w Bogu. Wydaje się, że niedoceniana jest – a w każdym razie niezbyt często artykułowana w myśleniu o małżeństwie – postawa obdarowywania współmałżonka wolnością.

Natomiast do porażki małżeńskiej dochodzi, gdy:

- następuje odrzucenie Boga,
- brakuje „codziennej psychologii (w rozumieniu refleksji i działań)”,
- „wpuszcza się bakcyła niewłaściwego słowa, gestu, zachowania”.

Podsumowanie

Ks. A. Zienkiewicz skupia się na rodzinie, którą umieszcza w Bożym zbawczym planie. Przekonany o jej znaczeniu i misji, koncentruje się jednak na miłości i na małżeństwie. Jego teksty, używając narracji potocznej, są do ludzi i dla ludzi. To na ogół krótkie, zwarte, kilkustronicowe wypowiedzi sugerujące, że najpierw były wypowiedzane, a dopiero później opublikowane.

W związku ze swoją pracą przede wszystkim wśród młodych, w centrum zainteresowań stawia właśnie to fundamentalne przymierze – małżeństwo. Chciałbym podzielić się pewną próbą nieco innego odczytania tego, jak ks. A. Zienkiewicz małżeństwo rozumie. W tym celu posłużyłem się analizą pola semantycznego słowa „małżeństwo” uznanego za słowo kluczowe. W książce „Miłości trzeba się uczyć” termin ten pojawia się kilkadziesiąt razy. Starając się odczytać rozumienie małżeństwa przez ks. A. Zienkiewicza, konstruuję definicję tego pojęcia zawierającą ekwiwalenty, określenia, asocjacje (czyli zwroty towarzyszące), opozycje, działanie podmiotu oraz działanie na podmiot i otrzymuję w konsekwencji następujący przebogaty opis tej niezwyklej diady.

Małżeństwo według Autora to: *instytucja ukonstytuowana przez Boga, sakrament małżeństwa, sakramentalny związek miłości, związek małżeński, jak inne związek międzyludzki, znak miłości, jedna natura w dwóch osobach, jedność fizyczna i duchowa, substruktura rodziny, najcenniejsza*

instytucja społeczna, która może być pomyłką (ekwiwalenty). Jest ono: przyszłe, nasze, sakramentalne, katolickie, monogamiczne, trwałe, nierozwalne (określenia).

Towarzyszą małżeństwu (asocjacje): partner, małżonek, współmałżonek, małżonkowie, kandydat do małżeństwa, okres przedmałżeński, kandydaci do małżeństwa złączeni w narzeczeństwo, przeszkody małżeńskie, droga do małżeństwa, religijny ślub, przysięga, podstawy miłości małżeńskiej, zgoda małżeńska, niekiedy małżeństwo z rozsądku, inicjacja małżeńska, akty małżeńskie, okresowa wstrzeźliwość, nierozwalność małżeńska, więzi, miłość, miłość między małżonkami, zadania. Małżeństwo ma formę i model, sytuację religijno-moralną, kodeks prawa małżeńskiego, losy małżeństwa, losy miłości w małżeństwie. Jest ewangeliczna nauka o małżeństwie, aspekt psychologiczno-etyczny, aspekt teologiczny, socjologia małżeństwa i rodziny, bolesne konflikty w małżeństwie, rekolacje małżeńskie, wrażenia w małżeństwie, małżeńskie dramaty, kryzysy, niedopuszczalność rozwodu.

Jedyną opozycją dla małżeństwa jest rozwód.

Z kolei działanie podmiotu skupia się na: wybieraniu do małżeństwa, przygotowaniu do małżeństwa, zawarciu związku małżeńskiego, baczonym (nad nim) czuwaniu, wyzwalaniu się ze skorupy egoizmu, tworzeniu rodziny, uświadomieniu, że niekiedy małżeństwa sakramentalne nie różnią się od małżeństw laickich czy ateistycznych, trwaniu związku aż do śmierci, pomimo przeżywania dramatycznego rozdarcia związku miłości. Małżeństwo pociąga, ułatwia i umila trudną drogę, potrafi zaradzić małżeńskim dramatom.

I na koniec zestawienie zwrotów odnoszących się do działań na podmiot, czyli co z małżeństwem można (u)czynić. Autor widzi, że na związek małżeński można patrzeć z różnych stron, mieć plany wobec małżeństwa, dopuścić do zawarcia ważnego związku małżeńskiego, budować je, budować na miłości, formować, integrować małżeństwo, poświęcać mu uwagę, szacunek oraz troskę. Można pochodzić z rozdartego małżeństwa, oceniać sytuację małżeństwa. Małżeństwo musi być.

Śługa Boży mówi ładnym, bardzo komunikatywnym językiem, jego teksty są przejrzyste. Powiedziałbym – tchną prostotą, ale w rozumieniu klarowności oraz wyrazistości. Ksiądz Wujek trochę się bawi językiem. Stosuje ładne metafory i zwroty. Przykładowo przeciwsta-

wia *szczęście sielankowe – szczęściu głębinowemu*. Rodzinę określa jako *nasieniarnię miłości* („Rachunek...” s. 9). Do niektórych treści w swych publikacjach (głównie w książce) powraca, niektóre z argumentów przytacza ponownie.

Pisze o uczuciach w czasach pewnej ignorancji uczuć, na długo wcześniej nim publikacja o „Inteligencji emocjonalnej” Daniela Golemana pobudziła na powrót zainteresowanie tą sferą funkcjonowania człowieka.

Swoje poglądy osadza w wiedzy psychologicznej. Przywołuje Ericha Fromma i Elżbietę Sujakową. To jego ulubieńcy. Agnostyk E. Fromm, którego myśl filozoficzno-psychologiczną ceni, oraz znana autorka katolicka, to para, którą częstokroć cytuje. Odnosi się do publikowanych wówczas badań socjologicznych dotyczących sytuacji ludzi młodych oraz małżeństwa. Liczne są odniesienia do literatury przedmiotu, cytaty z literatury pięknej: wersy Adama Mickiewicza, Friedricha Schillera, Henryka Sienkiewicza, Alberta Camusa, Clive’a S. Lewisa, Jerzego Lieberta i innych.

Z pewnością myśl Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza ma swoją wartość i we współczesności. Niektóre publikacje, z których korzystał, wciąż należą do kanonu najlepszych, a sugerowane przez niego postawy narzeczonych i małżonków do dziś stanowią duże ludzkie wyzwanie. O popularności dorobku ks. Aleksandra Zienkiewicza świadczą wciąż wznawiane wydania książki: „Miłości trzeba się uczyć”.

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec: *Mieliśmy kolejną ucztę intelektualną i duchową. Bardzo dziękuję, Panie Andrzeju, i cieszę się z tego powodu, że o małżeństwie mówił małżonek, chociaż przekazywał oczywiście myśli ks. Aleksandra. Dziękuję też za zachowanie dyscypliny czasowej. Jeśli ostatni prelegent też zachowa dyscyplinę czasową, to uda nam się zamknąć przedpołudniowe obrady około 13.15. Kolejnym wykładowcą jest pan dr Ryszard Małachowski z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Przedstawi on zagadnienie Wychowanie człowieka-chrześcjanina w publikacjach księdza Aleksandra Zienkiewicza. Panie Doktorze, proszę bardzo.*

Dr Ryszard Małachowski
Uniwersytet Zielonogórski

**Wychowanie człowieka-chrześcijanina
w publikacjach księdza Aleksandra Zienkiewicza**

Według Jerzego Bagrowicza, pojawienie się judaizmu i chrześcijaństwa zapoczątkowało pedagogię Pierwszego Przymierza i Dekalogu¹, opartego na przykazaniu miłości. Przyjmując miłość za fundament formacyjny, wspomniana pedagogia, czyli wychowanie chrześcijańskie rozwijające się przez dwadzieścia ostatnich wieków, stanowiące podstawę tradycji wychowania europejskiego w ogóle², powinno być rozumiane konsekwentnie, także w kontekście zjawiska zwanego „religijnością”. Na religijność składają się bowiem wszystkie zachowania zewnętrzne i wewnętrzne³, system przekonań, doświadczeń i postaw podmiotu w jego relacjach ze światem widzialnym oraz transcendentnym, tj. z Bogiem, przekazywanych w procesie formowania osobowości wychowawczej⁴.

Zasady powyższej pedagogii, a taką realizował ks. A. Zienkiewicz, również na owej złożonej relacji się opierają i w rozwoju historycznym, wzbogacone zostały dzięki ojcom Kościoła, pisarzom wczesnochrześcijańskim, wykorzystującym starożytną paideię grecką do zbudowania paidei Chrystusowej. Wieki nowożytne i współczesność przekazały nam z kolei encyklikę Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży *Divini illius Magistri*”⁵ (z 1931 r.), dokumenty II Soboru Watykańskiego, tj. „Deklarację o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*”

¹ Zob. B. Adamczyk, *Model pedagogii Jezusa w przekazie biblijnym*, Kraków 2008, s. 98.

² Zob. S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 1997, s. 94.

³ Por. B. Grom, *Psychologia wychowania religijnego*, [tłum.: H. Machoń], Kraków 2011, s. 31.

⁴ Zob. *Religia w świecie współczesnym, Zarys problematyki religiologicznej*, Studia Religiologiczne 1, [red.: H. Zimoń], Wyd. 1, Lublin 2001, s. 101.

⁵ Zob. Pius XI, *Encyklika O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, Divini illius Magistri*, Warszawa 1999.

oraz nauczanie św. Jana Pawła II Wielkiego⁶, dotyczące wychowania młodzieży akademickiej (np. „Światowe Dni Młodzieży”). Z osobą Jana Pawła II łączą Sługę Bożego ks. prał. A. Zienkiewicza świętość oraz szczególne więzy bliskości duchowej i pedagogicznej misji.

Ks. Aleksander Zienkiewicz urodził się z końcem pierwszej dekady XX w. na Wileńszczyźnie zwanej „Naroczańskim Krajem”, dorastając w małym kresowym zaścianku Lembówka koło Dunilowicz. Korzystając z sugestii metodologicznej Jerzego Topolskiego, wyznaczającej kryteria „periodyzacji” europejskiej, można przyjąć ogólny plan i historyczny czas jego narodzin oraz trzech najważniejszych etapów działalności (przedwojenny i powojenny) za tzw. „wiek wyjątkowo krótki (1914-1989)”. Pierwszy etap to czas od urodzin, aż do święceń kapłańskich (lata 1910-1938). Wtóry etap dotyczy okresu od – tuż i po – wybuchu drugiej wojny światowej aż do ekspatriacji z Nowogródka na tzw. Ziemie Zachodnie (lata 1938-1946). Trzeci to okres „przewrotu socjalistycznego” w Polsce i jego skutki (lata 1946-1989). Czwarty, kilkuletni odcinek czasu, charakteryzuje rezygnacja z pełnionych funkcji duszpasterskich, zmaganie się z chorobami (lata 1989-1995), aż do śmierci⁷.

Religijna koncepcja wychowania, stanowiąc przedmiot duszpastersko-antropologicznej myśli i działalności ks. Prałata, dotyczy człowieka na różnych etapach jego życia. Geneza owej koncepcji (początek i rozwój), przypadająca na pierwsze dwa etapy; rozpoczęła się w środowiskach wychowawczych tegoż Kapłana jeszcze przed drugą wojną światową. Mam na myśli pierwsze uwarunkowania miłości rodzicielskiej, Bożej i kulturowe doświadczenia formacyjne nabyte w środowisku rodzinnym, szkolnym i seminaryjnym, w okresie wileńskim, pińskim, nowogródzkim, w przestrzeni kultury przyrodniczej i materialnej Kresów

⁶ Zob. J. Bagrowicz, *Wychowanie człowieka jako osoby w świetle pedagogiki chrześcijańskiej*, [w:] *Pedagogika chrześcijańska, Tradycja, współczesność, nowe wyzwania*, [red.: J. Michalski, A. Zakrzewska], Toruń 2010, s. 50. Por. R. Małachowski, *Średnie szkolnictwo katolickie w Polsce i wybranych państwach europejskich (lata 1945-2000)*, Wyd. 1, Zielona Góra 2005, s. 158; T. Bilicki, *Dziecko i wychowanie w pedagogii Jana Pawła II*, s. 69-98.

⁷ Patrz: R. Małachowski, *Działalność wychowawcza księdza Aleksandra Zienkiewicza na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i Dolnym Śląsku*, Zielona Góra 2013, s. 5-6.

Północno-Wschodnich. Są bowiem Kresy, same w sobie, kategorią wychowawczo-aksjologiczną, w tym patriotyczną. Ukształtowały wiele pokoleń najwybitniejszych Polaków, także minione pokolenia Zienkiewiczów herbu Siekierz, z których wywodził się słynny Wujek, duszpasterz-wychowawca.

Po 1945 r. realizował on również oryginalną, samodzielną aktywność piśmienniczą w zakresie właściwej mu perspektywy pedagogicznej. Dokonania te „pod względem merytorycznym należy ocenić (...) bardzo wysoko, zwłaszcza, gdy idzie o prace z zakresu etyki życia małżeńskiego, rodzinnego, charakterologii”⁸ – pisał wybitny autorytet moralny, teolog i badacz historii Kościoła ks. prof. dr hab. Józef Swastek. Tak znaczącej ocenie podlegają również kazania, homilie, egzorty i inne opracowania autorskie rękopiśmienne ks. Zienkiewicza, w których – oprócz przedstawionych treści dokumentów Kościoła rzymskokatolickiego jako fundamentu – nawiązywał do przedstawicieli polskiego i zachodnioeuropejskiego kręgu m.in. filozoficznego.

Ponieważ wychowankowie ks. A. Zienkiewicza, jak wspomniałem, różnili się wiekiem (katechizowane w okresie nowogródzkim dzieci⁹, młodzież szkolna, akademicka i osoby starsze na Ziemiach Odzyskanych), w podejmowanych rozważaniach duszpastersko-wychowawczych poruszane zagadnienia i grupy wiekowe traktował komplementarnie (aspekty i problemy funkcjonalne). Oddziałując na podopiecznych, wpływał pedagogizując na inne osoby, z różnych racji obecne w katolickim środowisku duszpasterskim, a także poza nim w różnych okolicznościach. Konieczne zatem okazało się przyjęcie wspólnej podstawy problemowej analizy jego publikacji, by zapobiec przedmiotowej dezintegracji.

Ponadto wychodząc z nauczania zawartego w Ewangelii, tradycji i wskazaniach Kościoła rzymskokatolickiego (Magisterium Kościoła), wyprowadzał przesłanki swej koncepcji ze wspomnianej encykliki papieża

⁸ J. Swastek, *Nota biograficzna księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995)*, [w:] Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Kazania i homilie na różne okazje*, [red.: J. Wartalska], Kraków 2006, s. 282.

⁹ Zob. M. Nowak, *Podstawy pedagogiki otwartej, Ujęcie dynamiczne w inspiracji chrześcijańskiej*, Wyd. 1, Lublin 2001, s. 430; M. Chłopowiec, *Wychowanie religijno-moralne dziecka w rodzinie, Aspekt psychologiczno-teologiczny*, Wrocław 1998.

Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży Divini illius Magistri”¹⁰, oraz deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*” z dnia 28 października 1965 r., która orzeka, iż: „Prawdziwe [...] wychowanie zdąża do kształtowania osoby ludzkiej w kierunku jej celu ostatecznego, a równocześnie do dobra społeczności, których człowiek jest członkiem i w których obowiązkach, gdy dorośnie, będzie brał udział. Wykorzystując postęp nauk psychologicznych, pedagogicznych i dydaktycznych, należy więc dopomagać dzieciom i młodzieży w harmonijnym rozwijaniu wrodzonych zalet fizycznych, moralnych i intelektualnych, (...) poczuciu odpowiedzialności, (...) prawdziwej wolności”¹¹. Przy czym troszcząc się o intelektualne, religijne i moralne wychowanie, Kościół zabiega o odpowiednie środki formacyjne: sakramentalne, liturgiczne, katechetyczne, stowarzyszenia młodzieżowe, a szczególnie o szkoły i młodzież, którą „należy otoczyć specjalną opieką i zachęcać do podejmowania funkcji nauczycielskich”¹². W tym też kontekście ks. A. Zienkiewicz uzasadniał wychowawczy charakter misji Jezusa stwierdzeniem, iż jest On najlepszym pedagogiem i dydaktykiem¹³, wzorem o najwyższej, Bożej doskonałości, a przez to najważniejszym dla chrześcijan. Natomiast koncepcję duszpasterstwa akademickiego, jeśli chodzi o strukturę, podstawy programowe, kierunki oddziaływań, w istotnej mierze kształtowały: dokumenty synodalne, przemówienia papieży, hierarchii kościelnej, publikacje¹⁴ i kazania poszczególnych duszpasterzy, Regulamin Komisji Duszpasterstwa Akademickiego Episkopatu Polski oraz „Statut Duszpasterstwa”.

Wobec funkcji duszpastersko-wychowawczych „Statutu” oraz faktu, iż duszpasterstwo akademickie stanowiło ważne miejsce w misji ks. A. Zienkiewicza, instytucję tę wspomnieć należy w niezbędnym skrócie. Stanowi

¹⁰ Encyklika Jego Świątobliwości Piusa XI ... *O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*, ..., op. cit.

¹¹ Sobór Watykański II, *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim Gravissimum educationis*, [w:] *Sobór Watykański II, Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Poznań 2002, s. 315.

¹² Tamże, s. 323.

¹³ *Królestwo niebieskie*, [w:] Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Kazania i homilie...*, op.cit., s. 181.

¹⁴ Zob. A. Bielska, *Duszpasterstwo akademickie w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1972-1989*, „Oaza wolności” i głos sprzeciwu wobec komunistycznych władz, Wyd. 1, Zielona Góra 2010, s. 86.

ona jedną ze specjalistycznych form działalności Kościoła, a jej głównym celem jest zapewnienie młodzieży studiującej i kadrze dydaktyczno-naukowej, dostosowanej do czasów współczesnych, komplementarnej posługi duszpasterskiej i pełnego wsparcia w realizacji zasad Ewangelii w życiu prywatnym i społecznym. Realizacja tych zadań winna dokonywać się poprzez uczestnictwo w liturgii, rekolekcjach, spowiedzi św., nabożeństwach specjalnych (okolicznościowych), pogłębianiu wiedzy religijnej, wychowaniu moralnym, pracy apostołskiej, misyjnej, charytatywnej¹⁵.

Wychowanie jako dziedzina aktywności ks. A. Zienkiewicza żyjącego na Kresach Wschodnich, a potem na „Kresach Zachodnich” już w PRL, zdecydowały w istotnej mierze o przyszłych losach powierzonych mu dzieci i młodzieży szkolnej, która wkrótce stać się miała lub była młodzieżą akademicką. Oddziałując bowiem na podopiecznych wszystkich kategorii wiekowych, działania swoje realizował w państwie wrogim wobec Kościoła, sprzeciwiającym się chrześcijańskiemu wychowaniu. Jako wnikliwy, stanowczy, rozumny i odważny obserwator procesów życia politycznego, społecznego i rodzinnego, bezkompromisowo konstatował strategię rządów socjalistycznych poprzez oświadczenie następującej treści: „nie można się cieszyć, gdy się zabiera dzieciom Boga, (...) religię sprowadza do rzędu tradycji”¹⁶ lub całkowicie usuwa się ją z klas szkolnych. Twierdził, że wychowywać należy wszystkie podmioty osobowe do życia zbiorowego w rodzinie, społeczeństwie (przedszkole, szkoła, uczelnia), narodzie (instytucje zabezpieczające życie narodu), Kościele i innych formach instytucjonalnych. Systematycznie diagnozując przestrzeń kultury chrześcijańskiej, dostrzegał niebezpieczeństwo w tych wspólnotach

¹⁵ Zob. Statut Duszpasterstwa Akademickiego, Rozdział II. Cele i zadania duszpasterstwa akademickiego, pkt 8-9: „Powyższy Statut DA zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu Polski w dniu 28 stycznia 1971 r. jako dokument obowiązujący zainteresowane osoby nie może być zmieniony bez zgody tejże Konferencji”, Jerzy Modzelewski – przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Akademickiego, Stefan Kard. Wyszyński – przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Warszawa, dnia 28 stycznia 1971 r., [w:] R. Małachowski, *Działalność wychowawcza księdza Aleksandra Zienkiewicza...*, op. cit., s. 352.

¹⁶ Zapiski te umieszczone zostały na pojedynczej kartce znalezionej przez autora w zeszyciku życia wewnętrznego (*Raptularz*) ks. A. Zienkiewicza, s. 1.

katolickich, u tych duszpasterzy, gdzie bywało, iż dominowała atmosfera małodusznego lub, co gorsze, celowego przyzwolenia na nieumyślne, bądź umyślne przekreślenie moralnego znaczenia kompetencji wychowawczych. Na podstawie pedagogiki inspirowanej religijnie twierdził konsekwentnie, że w nauczaniu i wychowaniu dotyczącym wiary i moralności, kształtowaniu podlegać musi niezmiennie: rozum, wola, uczucia, wyobraźnia, tak by podejmowane decyzje były właściwe i trwałe, tzn. zgodne z chrześcijańskimi i ogólnoludzkimi, uniwersalnymi wskazaniami normatywnymi. Bowiem oprócz podawania informacji winno się kształtować całego człowieka według wzoru Ewangelii.

Przekonywał, że wychowanie chrześcijańskie jest możliwe w okresie dzieciństwa, który sprzyja rozwijaniu w dziecku cnót przyrodzonych, nadprzyrodzonych oraz społecznych poprzez uczenie szacunku do rodziców, osób starszych, chorych, ubogich, rodzeństwa, kolegów i do przyrody. Czas chrześcijańskiego wychowania w dzieciństwie i odrzucenie modelu pajdokratycznego¹⁷ umożliwia wyrobienie cnót wychowawczych i trwałego, czy względnie trwałego nawyku troski, choćby o powierzone dziecku mienie: zabawki, buty, ubrania. Tylko bowiem pod wpływem rodziców, jak przekonywał, najtrwalej wyrabiają się dobre przyzwyczajenia, przeżywanie i podziwianie wielkości Boga poprzez geniusz przyrody, absolutnej powagi Stwórcy, okazywanie Mu posłuszeństwa, modlitewnej czci, nabywanie wiedzy o Bogu Trójjedynym za pomocą elementarnych sformułowań katechizmowych. Kształcenie charakteru to uczenie odpowiedzialności za powierzone dziecku obowiązki domowe, religijne, szkolne, zanim wejdzie ono w okres przedpokwitania. Dlaczego więc w tym czasie popełniane są tak ewidentne „przeoczenia i błędy” przesadnie czulej i łagodnej matki, „bombardującej” płytką i zmysłową miłością swoją pociechę, niewymagającego lub nadmiernie surowego ojca, podważających swoje kompetencje wychowawcze rodziców? Zabawnie wyglądające w zachowaniu dziecka przejawy takich wad, które jeszcze nie ranią, jak upór, kaprysy, złość i egoizm (owoc grzechu pierworodnego, kierowanie się motywem własnej korzyści), stają się wbrew roztropności jakby przedmiotem radosnej zabawy obojga rodziców, babci czy dziadka,

¹⁷ „Stanley Hall ukuł słowo pajdocentryzm na oznaczenie tego nowego światopoglądu”, [w:] M. Ziemnowicz, *Problemy wychowania współczesnego*, Warszawa, [b.r. i m.w.], s. 141.

a nie przyczyną systematycznego wychowania. Niedojrzali wychowawczo rodzice nie podejrzewają lub bagatelizują przyszłe ich skutki jako niebezpieczne pokłosie. Korygują histerię i wady krótkotrwałą przewagą fizyczną i intelektualną, wprowadzając naturalną, ale szybko przemijającą z wiekiem. Ograniczają oddziaływanie wychowawcze, przenosząc dziecko z miejsca na miejsce, próbują zmienić obiekt jego zainteresowania, na siłę zabawiają coraz większe „małeństwo”, albo ulegają jego presji emocjonalnej, lekceważąc antywychowawcze zjawisko. A pacholę „od małego” z łatwością przechodzi szkołę przygotowania sposobów unikania odpowiedzialności za swe czyny. Tymczasem prawdziwa miłość musi się łączyć z trudną i intensywną pracą dziecka i osoby dorosłej, gdy to konieczne ze stanowczością, a nawet „surowością”¹⁸ wobec wad, przekroczeń, grzechów, szukając najbardziej właściwych środków zapobiegawczych eliminujących błędy i złą wolę.

Obecność i zadania rodziców poświęcających dzieciom nieustannie czas w okresie niemowlęstwa, aż do okresu przedszkolnego, jest najważniejsza i decydująca. Znany tu psychologom i pedagogom „obszar czynników wychowawczych jest bardzo rozległy. Obejmuje nie tylko lata dzieciństwa i młodości, lecz sięga (...) w życie rodziców, a nawet w życie przodków”¹⁹. Bo też „po dociekaniach i dyskusjach uczeni ostatecznie dochodzą do zgody w tym, że potomstwo po przodkach i rodzicach otrzymuje pewne zawiązki skłonności (tzw. dyspozycje) oraz właściwości duchowych i cielesnych. Skłonności te na skutek świadomego wychowania, mogą się rozwinać i nabrać treści albo – pozostać w ukryciu, stracić swoją siłę”²⁰. Zatem ojciec i matka są przekazicielami negatywnych lub pozytywnych, w istotnym stopniu dziedzicznych, dyspozycji charakteru, nabytych w trakcie wychowania oraz samowychowania i dlatego sami muszą być dobrze wychowani.

Wraz z upływem czasu i stopniem zaawansowania psycho-fizycznego rozwoju powinni zmienić metody wychowawcze, oddziaływać systematycznie, z większą łagodnością zdobywając zaufanie coraz bardziej samo-

¹⁸ Por. A. Zienkiewicz, *Obowiązki rodziców*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1955, nr 41, s. 1.

¹⁹ Tenże, *Uwagi o wychowaniu w rodzinie*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1954, nr 7, s. 1.

²⁰ Ibidem, s. 1.

dzielnej młodzieży, poprzez przyjęcie roli przyjaciela, życzliwego ale wymagającego doradcy. Dotyczy to także nauczycieli. Umiejętne oddziaływanie i prewencyjne zapobieganie złu, wdrażanie do czynienia dobra, pracowitości, obowiązkowości i odpowiedzialności, pogłębianie umiejętności poprzez nabywanie wiedzy pedagogiczno-psychofizjologicznej, zasięganie porad, wskazówek, musi trwać nadal i być wspierane współpracą z nauczycielami, wychowawcami, kapłanami, katechetami. Wymaga tego nasilający się proces usamodzielniania psycho-fizycznego córki, albo syna. Jeśli jednak rodzice rzetelnie wypełniali obowiązki, prosząc w modlitwie o pomoc i wsparcie łaską Bożą, działa ona nieustannie nawet później w dorosłym życiu dziecka, by po okresie, być może, wielkich załamań moralnych, doprowadzić je ostatecznie do zbawienia. Wypełnione obowiązki dają takim rodzicom spokój sumienia, radość i zadowolenie z oglądania zwykle bardzo dobrych wyników swojego poświęcenia, ofiarności i miłości.

Aby zatem uformować osobowość, należy wychowywać, głównie przez kształtowanie chrześcijańskiego charakteru i to przez całe życie. Tymczasem ks. A. Zienkiewicz twierdził, że współczesna mu psychologia i pedagogika nie uzgodniła dostatecznie ścisłego sensu tego pojęcia, które z czasem ulega coraz intensywniejszemu wykluczaniu go ze słowników naukowych i mowy nauczyciela-wychowawcy. W języku greckim, z którego słowo to pochodzi, charakter oznacza coś stałego i niezmiennego. Prawidłowo ukształtowany jest podstawą kultury duchowej człowieka, prawdziwego człowieczeństwa, stanowiąc wielką wartość moralną w opinii społecznej. Składa się nań usposobienie psychiczne, sprawności i wartości moralne, czyli „cnoty” oraz styl postępowania. Każdy człowiek rodzi się z właściwym mu temperamentem, stanowiącym jeden z wrodzonych elementów charakteru, natomiast inne jego elementy otrzymuje od Boga. Wprawdzie temperament jest trudno modyfikowalny, ale trzeba i można to czynić w procesie wychowania, samowychowania, jak również kształcenia.

O ukształtowanym charakterze możemy mówić wówczas, gdy zachodzi jedność moralna przejawów życia wewnętrznego i stałość postępowania zewnętrznego. Tak rozumiana „jedność” i „stałość” są – zdaniem ks. A. Zienkiewicza – głównymi cechami charakteru człowieka. Jest on istotą bardzo złożoną, duchowo-cielesną, posługującą się władzami duchowymi i fizycznymi (rozumem, wolą, zmysłami), którą z kolei poruszają

liczne popędy, uczucia i namiętności. To właśnie te władze i zmysły²¹ człowieka percypują wpływy (*bodźce*) świata zewnętrznego, nadprzyrodzone oddziaływanie łaski Bożej, ale też pokusy szatana, powodujące łatwo utratę jedności moralnej. Wszystkie bodźce można jednak kontrolować i odczytywać we właściwym porządku moralnym i hierarchii wartości, za pomocą nakazów rozumu potwierdzonych władzą woli. W innym przypadku zrezygnowanie z moralnej „jedności” psychicznej i wykonawczej w działaniu powoduje „złamanie” charakteru, chyba że wola pod wpływem rozumu do tej jedności z powrotem dąży. Ale sama tylko dążność do jedności nie powoduje tego, że człowiek jest w swych wyborach i postępowaniu stały.

Druga, według ks. A. Zienkiewicza, konstytutywna cecha charakteru – stałość – występuje wówczas, gdy rozum przedstawi woli odpowiednie, trwałe racje moralne pochodzące od Boga, zapisane w prawie moralnym naturalnym, w przykazaniach sformułowanych w Dekalogu Mojżeszowym (Dziesięcioro przykazań). Bo w ogólnych prawach moralnych zawarte są lub z nich wynikają szczegółowe zasady, nakazy i obowiązki człowieka, których bezpośrednią wykładnią jest „sumienie”²². Stała wierność owym zasadom, nakazom, obowiązkom, jest przejawem prawidłowo ukształtowanego sumienia i stanowi o posiadaniu jednolitego stylu, będącego „nieodzownym i głównym przejawem charakteru – tak dalece głównym, że charakter można bez większych sprzeczności określić jako stałą wierność człowieka prawom moralnym, obowiązkom i [temuż] sumieniu”²³.

Ks. A. Zienkiewicz przeciwstawił tę jedność postępowania i wielkość moralną charakteru złemu uporowi, „który jest obroną swej ciasnej miłości własnej, swej powagi lub po prostu tępym skurczem woli bez głębszych lub żadnych motywów”²⁴. Jego zdaniem, ze względu na stopień wydosko-

²¹ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność, Człowiek i moralność*, cz. 1, [red.: T. Styczeń, J.W. Gałkowski, A. Rodziński, A. Szostek], Lublin 1986, s. 97.

²² Ks. A. Zienkiewicz do wyższych władz psychicznych zaliczał, oprócz rozumu i woli, także sumienie, Zob. A. Zienkiewicz, *Pełnią zakonu jest miłość*, „Biblioteka Kaznodziejska. Miesięcznik Homiletyczny” 1965, t. LXXV, nr 5, s. 288.

²³ Tenże, *Uwagi o charakterze człowieka*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1955, nr 20, s. 11.

²⁴ Ibidem, s. 11.

nalenia charakteru, tj. jedności moralnej i stałości, można wyznaczyć typologię i wyodrębnić w niej określony charakter: zwykły, wielki lub heroiczny. Określony charakter posiadają święci, dla których wzorem był Jezus Chrystus, ludzie z narażeniem życia wypełniający swe obowiązki w warunkach pokoju, a jeszcze bardziej wojny; młodzież; naukowcy; kapłani; robotnicy; ludzie heroicznie wierni Bogu, powołaniu, przysiędze małżeńskiej, „Ojczyźnie”. Oni są „świątynią Boga”, podstawą i „filarami” życia społecznego, postępu kulturowego, materialnego, najbardziej pożądanymi społecznie jednostkami, emanującymi pokojem wewnętrznym, spokojem sumienia, radością, równowagą duchową i psychiczną, zabezpieczając zbawienie duszy czynieniem szeroko rozumianego dobra. Natomiast biedni są ludzie bez charakteru, „bezpostaciowi”, nie może na nich polegać społeczność ludzka, ojczyzna, ani sam Bóg. Żyją w permanentnym niepokoju sumienia, lekceważeniu, pogardzie²⁵ najbliższego otoczenia za zaniedbane obowiązki, poniżanie godności własnej i cudzej. Ich „nadzieją”, jak mówi Pismo Święte, jest śmierć i sąd Boży, albo nawrócenie – rzeczy ostateczne.

Z powyższych treści wynika, jak bardzo ważny dla ks. A. Zienkiewicza w wychowaniu i samowychowaniu był obowiązek kształcenia męznego charakteru, tym bardziej, że jest to nie do pomyślenia bez równoczesnego kształtowania postawy „męstwa”. Od tego, mówił, zależą losy nie tylko pojedynczych ludzi, ale także poszczególnych małżeństw, rodzin, społeczeństwa, narodu, państwa, nawet całego globu ziemskiego. Przekonywał, że świadomość odpowiedzialności za stan wychowania, poprzez obowiązek kształcenia charakteru, winna towarzyszyć wszystkim sumiennym wychowawcom: rodzicom, nauczycielom, kapłanom, instytucjom oświatowym i władzom państwowym. I rzeczywiście, należy korzystać z dorobku naukowego w tym zakresie, studiować metody wychowawcze, zachęcać do ćwiczenia woli, jednak nie wolno przesadzać w drobiazgowym wyszukiwaniu sposobów przesadnie szczególnych i oryginalnych. Ks. A. Zienkiewicz sugerował, by dążyć wprost do ukształtowania jedności moralnej poprzez rezygnację z konsumpcyjnego stylu życia, unikania wszelkiego

²⁵ Zob. Z. Zalewski, *Od zawiści do zemsty, Społeczna psychologia kłopotliwych emocji*, Warszawa 1998, s. 177.

nieporządku moralnego w sobie i otoczeniu, dzięki panowaniu nad wyobraźnią, uczuciami, namiętnościami, wzrokiem, ciekawością, mową, nieuporządkowanymi moralnie przyjemnościami, lenistwem, zarozumiałością, strachem przed bólem, głodem itd. Niezbędnym, zweryfikowanym wychowawczo i „najlepszym”, według niego, sposobem musi być cierpliwe, wytrwałe, konsekwentne wyrabianie sumienności, poprzez „wierne” i dokładne wypełnianie podjętych obowiązków religijnych: codziennego pacierza, modlitwy, odprawiania drogi krzyżowej, systematycznego i rozumnego uczestnictwa we Mszach św., korzystania z sakramentów oraz realizacji obowiązków szkolnych: rzetelną i systematyczną naukę, uczestniczenie w lekcjach, a także wykonywanie zadań domowych czy zawodowych. W wychowaniu trzeba kłaść nacisk na punktualność i solidność, niezawodną realizację złożonych przyrzeczeń i zobowiązań. Bo są to naturalne sposoby, najskuteczniejsze i najprostsze, kształcące tzw. „wolę centralną”, której istnieniu zaprzeczają niektórzy psychologowie. W ten sposób wyrabiane nawyki (przyswajania) prowadzą do „cnoty”, a ta do wypracowania cnotliwego, tj. wartościowego, charakteru. I właśnie taka: „Praca nad charakterem jest najpiękniejszym i naczelnym zadaniem człowieka. Nie powinna ona ustawać aż do końca życia, ale szczególnie jej nasilenie musi mieć miejsce w latach młodości, które przygotowują do samodzielnego startu, dojrzałego życia osobistego i społecznego”²⁶.

Chrześcijańska koncepcja duszpastersko-wychowawcza ks. A. Zienkiewicza, z punktu widzenia pedagogii katolickiej, okazała się kompetentna, autentyczna, realistyczna, konsekwentnie w pełni teo- i chrystocentryczna również przez to, że formowała duchowość głęboko maryjną, ale „nie przesłaniającą Chrystusa”. W świecie sekularyzowanym uformowanie doskonałego chrześcijanina – „tak pojęty cel i zadanie chrześcijańskiego wychowania wydaje się ludziom z dala stojącym jakąś mrzonką, albo raczej nie do urzeczywistnienia bez zniszczenia lub uszczerbku władz naturalnych i bez wyrzeczenia się zabiegów życia ziemskiego”²⁷. Jednakże ks. A. Zienkiewicz przyjęte założenia koncepcyjne wdrażał systematycznie, z przekonaniem i wszechstronnie. W publikacjach pisanych językiem kompetentnym, prostym, komunikatywnym, w chrześci-

²⁶ A. Zienkiewicz, *Uwagi o charakterze człowieka*, ..., op. cit., s. 11.

²⁷ Piusa XI, *Encyklika O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*, ..., op. cit., s. 43.

jańskim nauczaniu i wychowaniu umieszczał prawdy i tajemnice Boże, odkrywane przed wychowankiem „wieczne przeznaczenia”, utrwalane za pomocą oddziaływań duszpasterskich oraz łaski nadprzyrodzonej.

Umiejętnie przybliżał treści trynitologiczne, chrystologiczne, eucharystyczne, mariologiczne, paschalne, pneumatologiczne, dzięki systematycznej wykładni dorobku teologicznej myśli katolickiej, oryginalnej analizie, aktualizacji w praktyce religijnych uroczystości, świąt, wspomnień i rocznic roku kościelnego. Były to także zagadnienia: 1) historyczne, biblijno-egzegetyczne²⁸ (w tym Stary i Nowy Testament, historia Kościoła powszechnego i partykularnego m.in. w Polsce), 2) filozoficzno-teologiczne (filozofia Boga, filozofia przyrody, historia filozofii: patrystycznej, teologii: systematycznej, praktycznej, biblijnej, dogmatycznej, duchowości, fundamentalnej, moralnej, pastoralnej, przepowiadania, metafizyki, logiki, moralności, etyki, antropologii), 3) teologiczno-estetyczne (historia sztuki sakralnej: muzyki dawnej i współczesnej, architektury gotyckiej i romańskiej, malarstwa, rzeźby, zagadnienia dotyczące literatury i poezji XIX/XX w., 5) liturgiczne, 6) religiologiczne (kościół i wspólnoty chrześcijańskie), 7) misyjne, 8) ekumeniczne, 9) psychologiczne (psychologia pastoralna i ogólna), 10) charakterologiczne (osobowościowe)²⁹, 11) pedagogiczne, 12) prawne (prawo kanoniczne małżeńskie), 13) socjologiczne (katolicka nauka społeczna), małżeńskie i rodzinne, dotyczące zintegrowanych pojęć miłości – małżeństwa – rodziny i ich znaczenia dla jednostki społeczeństwa, narodu, państwa, Kościoła, 14) patriotyczno-obywatelskie³⁰.

Jego program wychowawczy, którego zakres przedmiotowy tworzą wyżej wymienione składowe, był w istocie „wspaniałą szkołą wychowawczą (...) Bożego Miłosierdzia i Bożej Łaski”³¹, dobroci i Miłości Boga, stanowi

²⁸ Zob. A. Sucheni-Grabowska, *Egzegeza biblijna* (hasło), [w:] *Encyklopedia katolicka*, [red.: R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz], t. 4, Lublin 1985, s. 710-730.

²⁹ Ks. A. Zienkiewicz korzystał m.in. z publikacji Józefa Pastuszki, [w:] *idem, Charakter człowieka, Struktura – typologia, diagnostyka psychologiczna*, Wyd. 1, Lublin 1959.

³⁰ Zob. J. Ślaski, *Polska walcząca (1939-45)*, Warszawa 1986, [za:] M. Golicka-Jablońska, *Ofiara życia*, [w:] „Gość Niedzielny” (1 listopada) 1992, [b.p.].

³¹ A. Zienkiewicz, *O świadome przeżywanie roku kościelnego*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1954, nr 48, s. 10.

nadal gwarancję uzyskania najwyższych wartości moralnych. Ale absorbowane treści muszą być nabywane i przeżywane wewnętrznie w pełni świadomości, aż do osiągnięcia możliwie najgłębszej ich internalizacji przez władze duchowe (psychiczną i wolitywną), systematyczną modlitwę, rzetelną edukację, wielkoduszną, tj. stałą i ofiarną dyspozycyjność wychowanka w odniesieniu do samowychowania³², czujnego oczekiwania w każdych warunkach egzystencjalnych „na przyjście Zbawiciela”, który jest „Dawcą darów mnogich”, ale też Sędzią sprawiedliwym. Pedagogia ks. A. Zienkiewicza była więc z jednej strony apologetyczna, gdy przekonywał, biorąc w obronę odwieczne istnienie Boga, Jego autorytet, samoistność, miłość, miłosierdzie, dobro, sprawiedliwość, nieskończoną doskonałość (akt lub najwyższy stopień bytu, doskonałość absolutna), potęgę sprawczą, ład, harmonię, piękno, dzieła stworzone. Była jednocześnie systematyczna – dająca całościowy pogląd na świat. Oparta na podstawach chrześcijańskich wynikała z fundamentu Objawienia Bożego zawartego w Biblii i nauczaniu Kościoła. W koniecznym zakresie filozoficzno-teologicznym dowodziła prawd Bożych poprzez – najbardziej samodzielną i najbardziej zgodną z wiarą spośród wszystkich systemów chrześcijańskich okresu patrystycznego – starożytną filozofię chrześcijańską św. Augustyna oraz średnio-wieczną filozofię św. Tomasza. Przekonywał, iż poprzez „nieskończoną ilość znaków” Bożej obecności „na niebie i ziemi oraz w głębinach ludzkiej duszy” wskazywała swoim wychowankom – „w imię prawdy i dobra” – właściwą hierarchię dóbr (więcej być niż mieć) i osób w relacji: Bóg, a potem człowiek i świat całkowicie zależny od tego Boga, który, jak w personalizmie św. Augustyna, jest Osobą godną prawdziwej miłości.

Trzeba jednak pamiętać, że „wychowanie do życia chrześcijańskiego nie polega jedynie na trosce o rozwój duchowy jednostki, chociaż solidne i regularne życie modlitewne pozostaje zasadą i fundamentem całej budowli”³³. Chodzi tu przede wszystkim o kontynuowanie dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa³⁴. Toteż równie ważne jest wychowanie przez

³² Zob. B. Hiszpańska, *Prawda u podstaw wychowania*, Lublin 2010, s. 209.

³³ Jan Paweł II, *Świętymi bądźcie, Oredzia ojca świętego Jana Pawła II na Światowe Dni Młodzieży*, [red.: H. Tomasik], Wyd. 1, Częstochowa 2002, s. 201.

³⁴ Ibidem, s. 201.

ewangelizację, ewangelizowanie i reewangelizowanie. W zakresie nauczania wychowującego oraz pedagogii wiary i moralności jako pedagog katolicki przekonywał, że umożliwianie dziecku doświadczania prawd religijnych³⁵, ukazywanie wartości nadprzyrodzonych, a tym samym skłanianie go do ich internalizacji (proces motywowania), „patrzenia” nadprzyrodzonego na stawiane mu wymagania i rzeczywistość po to, by ustrzec je od grzechu (aspekt prewencyjny), winno przebiegać równolegle z nauczaniem tejże moralności oraz zasad etycznych.

Ks. A. Zienkiewicz wyjaśniał, że motywowanie wychowanka do poznawania treści i wartości religijnych można rozpocząć, wychodząc od poziomu jego kultury moralnej, a więc stanu wychowania, a szczególnie pobudek niższych lub wyższych, jakimi kieruje się podmiot. Według niego zainicjowanie tegoż procesu jest nie tylko możliwe, ale konieczne tam, gdzie istnieje także niższy poziom kultury i wychowania. Wymaga tego „aksjomat Kerschensteinera”³⁶, pouczają o tym inne autorytety moralne (Tomasz à Kempis, Simone Weil³⁷). „Gdybyśmy bowiem zostawili naszych wiernych na poziomie motywów naturalnych, znaleźliby się oni na dyskusyjnym, bo relatywnym gruncie naturalizmu, odcięci od *szczepu winnego*, a więc i od źródeł życia nadprzyrodzonego i zbawienia. Na tym zasadniczym obszarze etyki i wychowania zbyt wiele błędów popełniają rodzice, ale niemało mają ich na swym koncie i duszpasterze”³⁸ – tak twierdził. Należy więc przyjąć i realizować „długofalowy” plan wychowawczy, aż do wprowadzenia go na poziom „miłości” jako wartości najwyższej. Cierpliwa realizacja tego planu wsparta łaskami nadprzyrodzonymi, przy założeniu konsekwentnej z nimi współpracy, umożliwia przejście na najwyższy poziom etyczny

³⁵ Zob. B. Surma, *Jak rozmawiać z dzieckiem o Bogu? Kilka słów o programie i metodzie Katechezy dobrego Pasterza*, [w:] Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej *Ignatianum w Krakowie*, Kraków 2010, s. 13; Z. Baran, *W kręgu poezji religijnej dla dzieci*, Kraków 2001.

³⁶ Zob. B. Nawroczyński, *Dzieła wybrane, Zasady nauczania*, [red.: A. Mońka-Stanikowa], t. 2, Wyd. 1, Warszawa 1987, s. 271.

³⁷ Zob. É. Morot-Sir, *Życie filozoficzne i krytyczna refleksja nad naturą*, [w:] *Literatura francuska*, t. 2, XIX i XX wiek, [red.: A. Adam, G. Lermnier, É. Morot-Sir], Warszawa 1980, s. 571.

³⁸ A. Zienkiewicz, *Z problematyki wychowującego nauczania wiary i moralności – argumentacja i motywacja, Uwagi wstępne – fundamentalne*, Opracowanie z dnia 28 maja 1981r., s. 10.

i poszczególne etapy wyboru pobudek religijnych według ich gradacji, począwszy nawet od lęku przed karą, przez oczekiwanie nagrody, aż do wyboru pobudki najważniejszej, tj. „miłości bezinteresownej”.

Należy stanowczo twierdzić, iż akceptowanie przez etykę chrześcijańską motywów i pobudek lęku oraz odstraszenia nie tylko nie stanowi błędu, lecz staje się jego eliminowaniem. Według wychowawców ateistycznych jest dokładnie odwrotnie, na co ks. A. Zienkiewicz odpowiadał następująco: „Etyka nasza jest realistyczna, nie mitologizuje człowieka. Uwzględnia jego boskie, ale i demoniczne strony. Każdemu daje szansę doskonalenia się aż do świętości, ale w sytuacjach granicznych wspiera go także i pobudk[a] lęku, (...) nagrody i kary”³⁹.

Z koncepcją ks. A. Zienkiewicza wiąże się zatem jeszcze jeden istotny problem wychowania chrześcijańskiego. W ujęciu personalistycznym Soboru Watykańskiego II przypomina J. Bagrowicz, „wychowanie dąży do kształtowania osoby ludzkiej, mając na uwadze jej cel ostateczny i jednocześnie dobro społeczeństw, których członkiem jest człowiek i w których obowiązkach będzie on uczestniczyć, gdy dorośnie (DWCH n. 1)”⁴⁰. Toteż, gdy się podziwia dorosłych świętych, trzeba wiedzieć, że ich wielkość moralna nie jest jakimś nieokreślonym cudem, lecz wynikiem ciężkiej pracy nad sobą już od dzieciństwa we współpracy z łaską Bożą. Jest to więc wysiłek „natury i łaski, pracy własnej i pomocy Bożej”⁴¹, wyrzeczeń i umartwień. Przykładem niech będzie świadectwo św. Jana Chrzciela: „Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? (J 11, 7)”. Pamiętaj: „Módl się i pracuj” – „wtedy wielkiej reszty dokona łaska”⁴² – ks. A. Zienkiewicz.

Ks. prof. dr Włodzimierz Wołyniec: *Pan dr Małachowski dopełnił obrazu człowieka jako chrześcijanina. Bardzo dziękuję. Teraz kolejna,*

³⁹ Ibidem, s. 10.

⁴⁰ J. Bagrowicz, *Wychowanie człowieka ...*, [w:] *Pedagogika chrześcijańska*, ..., op. cit., s. 53.

⁴¹ A. Zienkiewicz, *Charakter chrześcijański*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki” 1955, nr 21, s. 6.

⁴² Ibidem, s. 6.

dłuższa przerwa. I jeszcze ks. Andrzej przekaże niezbędne komunikaty. A ja chciałbym bardzo serdecznie podziękować Komitetowi Organizacyjnemu za współpracę i za to, że wspólnie udało nam się przygotować część naukową sympozjum. Bardzo dziękujemy.

Ks. prał. Andrzej Dziełak: *Dziękuję Księdzu Rektorowi za udzielenie głosu. To będą ogłoszenia parafialne, ale najpierw kilka słów w nawiązaniu do ostatniego prelegenta dra Ryszarda Małachowskiego. Napracował się bardzo, bo jest autorem obszernej pozycji o życiu i działalności Wujka. Jest okazja, żeby mu podziękować, ale jest też okazja, żeby od niego wydobyć to dzieło. Otrzymałem od niego zgodę, że można go niepokoić w czasie przerwy, która przed nami.*

III. WYSTĄPIENIE POSTULATORA PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: Witamy serdecznie w drugiej części naszego Sympozjum Naukowego ks. bpa Harnasia –Adama Dyczkowskiego. Jak mi powiedział, o sobie nie lubi mówić, ale o Wujku może mówić godzinami. Chętnie posłuchamy później.

Proszę Państwa, zgodnie z programem, najpierw poprosimy ks. Andrzeja Dziełaka, żeby przedstawił prace związane z przebiegiem procesu beatyfikacyjnego ks. Zienkiewicza. A może też spróbował odpowiedzieć na pytanie, ile jeszcze czasu mamy do beatyfikacji Wujka. Po tym wystąpieniu będą świadectwa, a następnie film. Proszę sobie wygodnie usiąść, żeby się nie zniechęcić zbyt szybko. Prosimy Księdza Andrzeja.

Ks. prał. Andrzej Dziełak

Moi Drodzy, jesteśmy świadomi, że wszystko, co było do południa, co jest teraz i co będzie jutro, ktoś był uprzejmy przygotować. Myślę, że będę wyrazicielem nas wszystkich, z ks. bpem Adamem Dyczkowskim na czele, gdy na początku podziękuję za przygotowanie tego dwudniowego spotkania naszym bardzo drogim: Jadzi Wartalskiej, Marysi Chomik i Joasi Lubienieckiej. Bardzo serdeczne podziękowanie! One mają wrodzoną skromność i pewnie chciałyby dodać, że bez pomocy męskiej dłoni nic by nie zrobiły. Niech więc i „chłopstwo” też tam się przy nich znajdzie.

Nie chciałbym rozczarować ks. Mirosława, który zapytał, kiedy się proces beatyfikacyjny zakończy. Mirku Drogi, jak to powiedziałeś na wstępie, nasi prelegenci do południa przywoływali wiele rysów osobowości,

różnych powiedzeń Sługi Bożego, naszego kochanego Wujka. Przywoływane też były cytaty poetów i pisarzy, dlatego trzeba jeszcze przywołać napis na karteczce, która wisiała nieustannie na drzwiach jego mieszkania: „Wróć o godzinie j.B.p. AZ”. (Wróć jak Bóg pozwoli). A zatem taka jest też odpowiedź na pytanie ks. Mirosława: „Tak, jak Bóg pozwoli”. I nie jest to żadne usprawiedliwienie.

Po pierwsze, moi Drodzy, co musi wybrzmieć, i co – mam nadzieję – wybrzmi jutro po Mszy św. w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Mszy św. będzie przewodniczył ks. abp senior Marian Gołębiewski i po jej zakończeniu, jako pierwszy, złoży świadectwo. Ksiądz Arcybiskup odpowie na pytanie, co go skłoniło, co przekonało do podjęcia decyzji o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego ks. Zienkiewicza. Bo, proszę Państwa, musimy Panu Bogu podziękować, że w ogóle proces beatyfikacyjny się zaczął, że Wujek ma tytuł Sługi Bożego. To jest pierwsze, czego nie można nie zauważać. Po drugie, temu procesowi towarzyszył i towarzyszy trud zbierania materiałów. Istota procesu beatyfikacyjnego nie polega na tym, żebyśmy my Wujkowi dali wypracowane miejsce w niebie. Wiemy dobrze, że Wujek ma to zagwarantowane od samego Pana Jezusa.

Proces beatyfikacyjny ma charakter procesu sądowego. Tym, kto wnosi sprawę, powodem jest spora grupa, a właściwie wszyscy tu obecni (no, nie wszyscy, bo wśród powodów są i ci, którzy już odeszli do wieczności, na pierwszym miejscu ks. bp Józef Pazdur). Reprezentanci powoda są tu z nami, to: Jadwiga Wartalska, Marysia Chomik i Józio Kuropka. Oni są reprezentantami powoda i oni – nie ksiądz arcybiskup – wyznaczają postulatora, ponieważ to należy do kompetencji powoda procesu. Natomiast proces, który się rozpoczął, jak wiecie, ma swoją część, która w żaden sposób nie może być publikowana. To są zarówno świadkowie, jak i treść zeznań tych świadków, składanych przed Trybunałem Procesowym, pod przysięgą. Można uznać, że ten etap dobiega końca.

Drugie, co jest niebagatelne i co wszyscy czujemy dzisiaj, uczestnicząc w tym dwudniowym sympozjum, to trwający kult Sługi Bożego. Istniejące w nas, wychowankach, przekonanie o jego świętości. To, o czym do południa mówili prelegenci w formie naukowej, każdy z nas mógłby na drobne rozpisać, poczynając od Harnasia [bp Adam Dyczkowski], od Emira [ks. prał. Mirosław Drzewiecki], od ks. inf. Adama Drwięgi, emery-

townego proboszcza katedry, który zdradzi nam też, jak na jego drodze do kapłaństwa stanęła osoba rektora, ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Moi Drodzy, z tym łączy się też potęga modlitwy, która płynie ze strony nas, którzy tu jesteśmy, nie tylko z Wrocławia, nie tylko z Zielonej Góry, ale i z Kielc, i z Radomia, i z Hamburga, i skąd tu jeszcze nas nie ma.

Moi Drodzy, tym, co obecnie jest na tapecie i co musi być zrobione, zgodnie z wymogiem konstytucji papieskiej dotyczącej procesu beatyfikacyjnego, to kwerenda archiwów w miejscach, gdzie żył, gdzie działał Kandydat na ołtarze. Z archiwami w Polsce nie jest trudno; one są w znacznej części przeszukane. Zadaniem znacznie trudniejszym jest sięgnięcie do archiwów, które znajdują się poza granicami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Mogę powiedzieć, że ważne kroki zostały poczynione. W ostatnich tygodniach, wraz z obecnym Metropolitą Wrocławskim, ks. bpem Józefem Kupnym, ustaliliśmy że te prace mają szansę w niedługim czasie być wykonane. Wymóg prawodawcy, wymóg Kościoła jest w tej kwestii zdecydowany. Nie wystarczy bowiem samo przypuszczenie czy wewnętrzne przekonanie, że materiały te nie wniosą niczego istotnego do sylwetki Kandydata na ołtarze. Archiwa muszą być spenetrowane i musi być odnotowane nie tylko to, gdzie się znajduje wzmianka o Słudze Bożym, ale te strony muszą być autentykowane i włączone do dokumentacji procesowej. Korzystając z tak licznej obecności wychowanków Wujka, pragnę podziękować tym, którzy trud złożenia świadectwa podjęli. Tych świadectw jest, można mówić, paręset i mają one swoją wielką wartość.

W międzyczasie odwiedziłem trzy domy księży emerytów – we Wrocławiu, w Legnicy i w Świdnicy – przywołując księżom spracowanym, emerytom postać Wujka. Oczywiście wywołało to odruch sympatii, wdzięczności, uśmiechu, bo to powrót do młodości. Obdarowałem ich jeszcze książkami i filmami, prosząc o odpowiedź w postaci świadectw. Ale z napisaniem świadectw nie jest tak łatwo. Nawet ktoś z was tu obecnych, kto przedwczoraj trochę przymuszany przeze mnie, by dał świadectwo, napisał je i przesłał mi na maila. Bardzo dziękuję. Jak widać, można, musimy tylko siebie wzajemnie mobilizować. Chciałbym zakończyć taką bardzo serdeczną prośbą o świadectwa, które ukonkretniają to, o czym usłyszeliśmy dziś w formie naukowej, usystematyzowanej.

Przywołane dziś Wujka charyzmaty, cnoty trzeba też pokazać w konkretnych świadectwach, bo my jesteśmy świadkami tego wszystkiego.

I warto, i można – powiem więcej – trzeba o tym dać świadectwo, bo proces jest nie tylko dziełem Trybunału, ale proces jest dziełem Kościoła, tak samo jak błogosławiony święty nie jest własnością ani Trybunału, ani arcybiskupa, lecz darem Pana Boga dla Kościoła, dla nas. Dziękuję bardzo.

IV. ŚWIADECTWA WYGŁOSZONE W AULI PAPIESKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Do południa w wykładach, których wysłuchaliśmy, była nie tylko nić prawdy, nić srebrna o Wujku, o tym, jak chodził, jak mówił, jak się odzywał, ale czuliśmy tam jego ducha. Prelegenci przedstawiali Wujka i jego nauczanie w sposób, który trafiał nie tylko do naszego umysłu, ale i do serca. Po południu, myślę, więcej będzie tego przemawiania do serca. Proszę Państwa, będziemy teraz mogli wysłuchać takich właśnie świadectw bezpośrednich, z serca do serca. Jako pierwszy swoje świadectwo przedstawi ks. dr Jan Adamarczuk, proboszcz parafii Matki Bożej Miłosierdzia we Wrocławiu, były rektor seminarium pierwszego roku w Henrykowie. Serdecznie prosimy.*

Ks. dr Jan Adamarczuk

Do ks. Aleksandra Zienkiewicza raczej nie zwracałem się: Wujku, tzn. nie mam nic wspólnego z duszpasterstwem akademickim. Zwracałem się przez: ks. Aleksander i tak mi pozostało. Po raz pierwszy z ks. Aleksandrem spotkałem się, kiedy byłem małym dzieckiem. Dlatego że moja mamusia, już nieżyjąca śp. Anna, urodziła się niedaleko Nowogródka w Dąbrowicy, a w czasie II wojny światowej do parafii Wsielub przyjeżdżał lub przychodził ks. Aleksander. Niedawno w Nowogródku mogliśmy usłyszeć, że przychodził nawet z pielgrzymkami z młodzieżą, żeby tam odprawiać Mszę św. Ale nie były to tylko Msze św. Było to także czysto ludzkie umocnienie tych wiernych, ciężko doświadczonych najpierw przez sowietów, a później doświadczonych przez hitlerowców.

O ks. Aleksandrze słyszałem bardzo wiele. Miałem okazję poznać go jako kleryk w seminarium. Miałem też okazję kilka razy u niego być po „Czwórką”. Moja siostra, która jest lekarzem, uczestniczyła w spotkaniach, które odbywały się pod „Czwórką”, a które ks. Aleksander prowadził.

Ale nie o tym chcę mówić. Chcę krótko, jeżeli się uda, powiedzieć o takich spotkaniach, na których też mówimy bardzo często o ks. Aleksandrze Zienkiewiczu (i znów nie tyle o Wujku, ile o ks. Aleksandrze). Ks. Aleksander Zienkiewicz, o czym nie trzeba tu nikomu przypominać, jako świadek męczeństwa Sióstr Nazaretanek był przekonany, że one powinny zostać wyniesione na ołtarze. I dlatego, prawie 50 lat temu, zwołał na Jasną Górę mieszkańców przedwojennego Nowogródka, żeby modlić się o ich beatyfikację. Sporo było wśród nich osób, włącznie z ks. Aleksandrem, które uważały się za uratowane przez te Siostry, które za ich ocalenie ofiarowały swoje życie.

Wiemy, że nastąpiło to w roku 2000. Odtąd zaczęły odbywać się takie roczne dwudniowe (sobota, niedziela) spotkania w lipcu, w pobliżu daty śmierci Sióstr (1 sierpnia). Kiedy ks. Ks. Aleksander już nie mógł na nie jeździć, a przez lata co roku jeździł osobiście, poprosił jezuitę, o. Józefa, żeby go zastąpił. O. Józef kilka razy był na tych modlitewnych zjazdach, a później, już przez nowogródzian, trafiłem na nie ja i co roku tam jestem. Być może, niektórzy z Państwa mieli okazję oglądać naszą Mszę św. w Kaplicy Jasnogórskiej, bo od kilku lat jest transmitowana przez Telewizję Trwam.

Kiedy przyjeżdżał tu ks. Aleksander, modlitwa skupiała się przede wszystkim na prośbie do Pana Boga o beatyfikację Sióstr Nazaretanek. Ale nowogródzianie, bo tak o sobie mówią, po beatyfikacji męczenniczek jeżdżą na Jasną Górę nadal, chcąc wyprosić beatyfikację ks. Aleksandra i s. Małgorzaty. Siostra Małgorzata Banaś to ta jedyna z dwunastu sióstr nazaretanek z ich domu w Nowogródku, która przeżyła wojnę i w latach 60. w Nowogródku zmarła. Kto miał okazję w Telewizji Trwam oglądać transmisję z tej Mszy św., wie, że tam modlimy się o beatyfikację ks. Aleksandra Zienkiewicza. Ja głoszę tam słowo Boże i osoba ks. Aleksandra jest wspominana. W takim pierwszym dłuższym kazaniu, w którym mówiłem o ks. Aleksandrze, zwróciłem uwagę, że to głównie na jego świadectwie oparty był proces beatyfikacyjny orzekający o męczeństwie Sióstr Nazaretanek. Bo przecież to właśnie do ks. Aleksandra przyszła s. Stella i złożyła tę deklarację oddania, poświęcenia swojego życia przez Siostry.

Dzisiaj nowogródzianie to już są ludzie w podeszłym wieku, to są ludzie starsi. Ale chciałbym powiedzieć, że zawsze, gdy słyszą słowo: ks. Aleksander, mocniej bije im serce, odżywają w nich wspomnienia o jego pięknej kapłańskiej posłudze w czasie II wojny światowej, uświadamiają sobie, co ks. Aleksander dla nich zrobił i kim dla nich jest. A jest ogromnym autorytetem.

I tak, żeby zakończyć to moje krótkie wystąpienie, przytoczę pewien fakt, bo myślę, że on jest wymowny.

Kilka lat temu na tę Pielgrzymkę Nowogródzian, bo tak się ona oficjalnie nazywa, przyjechała pani, już wtedy ponad osiemdziesięcioletnia, ze Szczecina (tam też żyją dzisiaj nowogródzianie). Uczestniczyła w spotkaniu. Kiedy kończyło się ono, jak zawsze, obiadem u nazaretanek, spytała mnie: „Czy ksiądz przyjechał samochodem?”. Potwierdziłem. „Czy ksiądz by mnie zabrał do Wrocławia?” Odpowiedziałem, że do Wrocławia mogę tylko zabrać, a potem ją zostawię, bo wracam do Henrykowa, gdzie muszę zdążyć odprawić Mszę św. „A dlaczego pani pyta?” „Bo bym pojechała do Wrocławia. Ale żeby mnie ksiądz zawiózł na grób ks. Aleksandra!”. Gdy zwróciłem uwagę, że ma już swoje lata i może mieć kłopot z powrotem do Szczecina, odparła: „To nie jest dla mnie ważne, najważniejsze jest to, żebym była na grobie ks. Aleksandra”. Przywiozłem ją, musiałem zostawić przy grobie na cmentarzu. Do domu wróciła już sama. W następnym roku jeszcze była na tej pielgrzymce i opowiadała, jakie to było dla niej przeżycie, gdy stanęła przy grobie swojego duszpasterza. Dzisiaj już też nie żyje.

Może to świadectwo nie jest tylko moje, osobiste, chociaż od siebie mógłbym mówić jeszcze wiele. Chciałem jednak, żeby wybrzmiał tutaj ten głos w imieniu nowogródzian, przedwojennych i wojennych mieszkańców Nowogródka i okolic, dla których ks. Aleksander był i pozostał autorytetem. Oni też, co z ich rozmów wynika, są przekonani, że ich dawny duszpasterz to jest ten, który jest w niebie, i ten, który powinien być ogłoszony błogosławionym. Dziękuję bardzo.

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Dziękujemy bardzo za to świadectwo, zwłaszcza za przywołanie tutaj bł. Sióstr Nazaretanek, bo to spotkanie z ks. Zienkiewiczem jest jednocześnie spotkaniem z bł. Siostrami. Wiemy, że siostry nazaretanki mają swoje domy także tutaj, na Ostrowie*

Tumskim. O tym najwięcej i najlepiej wie oczywiście były proboszcz wrocławskiej katedry, ks. inf. Adam Drwięga, którego witamy i prosimy o przedstawienie świadectwa o Słudze Bożym.

Ks. inf. Adam Drwięga

Mój rektor

Poznałem ks. Aleksandra w sierpniu 1957 r., kiedy przekroczyłem próg Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu z prośbą o przyjęcie w poczet kleryków. Z każdym z nas przełożeni przeprowadzali rozmowy, coś w rodzaju egzaminu ustnego. Mnie egzaminował ks. rektor Aleksander Zienkiewicz. Należałem do ostatniego rocznika, który przyjmował jeszcze ks. Aleksander jako rektor, ponieważ od 1958 r. rektorem był już późniejszy biskup ks. Paweł Latusek. Ale ten pierwszy rok pobytu w Seminarium zrobił na nas (a było nas na pierwszym roku ponad siedemdziesięciu), wielkie wrażenie. Wtedy jeszcze ks. Zienkiewicza nie nazywano Wujkiem. Myśmy zwracali się do niego: ojcie rektorze, bo on do każdego z nas mówił: synu. I traktował nas jak synów. Nie wiem, jak zwracał się do starszych roczników, ale do nas, jeszcze cywilów, tak właśnie.

Podczas pierwszej rozmowy spytał mnie: „Dlaczego z tak daleka przyjechałeś do seminarium wrocławskiego, pochodzisz przecież z Sanoka?”. Spoglądał w dokumenty. „Miałeś bliżej Tarnów, Kraków, Przemyśl, dlaczego Wrocław?”. Zacząłem tłumaczyć, że proboszcz mojej rodzinnej parafii w Sanoku był bardzo zafascynowany osobą biskupa Bolesława Kominka, który, chociaż przyjął sakrę biskupią, nie mógł objąć diecezji wrocławskiej, bo władza ludowa nie pozwalała mu. Objął ją dopiero po wypadkach październikowych w 1956 r. (16 grudnia miał ingres do katedry św. Jana Chrzciciela). W początkach pasterzowania na Dolnym Śląsku w „Tygodniku Powszechnym” opublikował apel o kapłanów. Ponieważ w moich stronach, w diecezji przemyskiej i w tarnowskiej, i w krakowskiej, powołań było bardzo dużo, proboszcz powiedział: „Jedź tam, bo tam potrzebują księży”. I pojechałem. Rzeczywiście, na pierwszym roku – i temu dziwił się ks. Zienkiewicz – najwięcej powołań było

właśnie z diecezji wschodnich (przemyskiej, tarnowskiej, krakowskiej). Najmniej kolegów na moim roku pochodziło z diecezji wrocławskiej.

Pytał dalej: „Czemu chcesz być księdzem?”. Mówił: Wiesz, jaka jest rola księdza? Ksiądz ma sprawy ludzkie nieść do Pana Boga, a prawdę od Pana Boga do ludzi. To jest ciągła wędrówka. Będą ci czasami zarzucać, że chodzisz za daleko, że trzymasz bardziej z ludźmi niż z Panem Bogiem albo że za dużo siedzisz przy Panu Bogu, a o ludziach nie pamiętasz. I tu musisz znaleźć jakieś wyważone proporcje.

Klerycy pierwszego roku do Seminarium przyjeżdżali wcześniej niż pozostali, żeby zapoznać się z regulaminem i oswoić z nowym miejscem. W pierwszym dniu pobytu, po obiedzie i po adoracji Najświętszego Sakramentu, zebrano nas wszystkich na podwórzu. Wyszedł ks. rektor Zienkiewicz w towarzystwie ks. Władysława Rączki, który był wtedy dyrektorem administracyjnym Seminarium (nazywano go wtedy prokuratorem), a podlegały mu zadania i sprawy gospodarcze. Kuria miała wtedy majątek w Wojszycach, który obsługiwali klerycy. Zebrano nas tak jak w wojsku w dwuszeregu i ks. prałat Rączka spytał, kto ma prawo jazdy. Okazało się, że byłem jedynym w grupie posiadaczem prawa jazdy. Gdy się zgłosiłem, usłyszałem: Będiesz jeździł furmanką do Wojszyc i po zakupy. W związku z tym przypomina mi się zabawna anegdotka. Kiedy przyjechałem do Sanoka na święta Bożego Narodzenia, jeszcze nie obłóczony, bo obłóczyny były na drugim roku, koledzy zaczęli mi wyrzucać: Co ty bujasz? Mówiłeś, że idziesz do seminarium, a chłopcy studiujący we Wrocławiu widzieli, że po mieście jeździsz koniem z jakąś siostrą zakonną! Z nominacji władz seminaryjnych w czasie wolnym od wykładów byłem woźnicą. Ks. Rektor napominał mnie: „Uważaj, we Wrocławiu są tramwaje!”.

Ojciec Zienkiewicz był bardzo troskliwy. Odwiedzał nas, chociaż to było zadanie prefekta, chodził po pokojach, w których na I roku mieszkało nas po ośmiu (stąd mówiliśmy o nich: kołchozy). Dzisiaj tam są sale wykładowe. Było nas wówczas trzystu kleryków i gdzieś trzeba było nas zakwaterować. A więc chodził po pokojach i pytał, czy nie jesteśmy głodni, czy nam ciepło, czego potrzebujemy. Był takim prawdziwym ojcem, który troszczy się o swoje dzieci.

Z tego czasu szczególnie zapamiętałem jedną przygodę. Był 4 grudnia 1957 r. Pojechaliśmy samochodem ciężarowym, który był w dyspozycji kurii, po ziemniaki. Do dzisiaj w wiejskich parafiach odbywa się taka akcja, że

ludzie zbierają plody ziemi w Tygodniu Miłosierdzia, a później klerycy przywożą je do seminarium albo rozwożą po klasztorach. Wtedy pojechaliśmy do Pieszyc. Rano padał deszcz, a po południu chwycił mróz. Ponieważ w Pieszcach pracował ksiądz, który naraził się władzy ludowej, dlatego władza chciała mu dokuczyć. I kiedy już wyjechaliśmy z Pieszyc, w Łagiewnikach zatrzymała nas milicja. Staliśmy tam chyba z pięć godzin. Kazali nam wrócić do GS-u w Dzierżoniowie i wysypać tam nasze ziemniaki. Było nas czterech w kufajkach, bez dowodów osobistych, tylko kierowca miał swoje dokumenty. Ponieważ oświadczyliśmy, że ziemniaków nie wyładujemy, bo to są nasze ziemniaki, ofiarowane nam przez ludzi, milicjanci suką powieźli nas do budynku milicji w Dzierżoniowie. Siedział tam taki młody milicjant i spisywał protokół. Poprosił nas o nazwiska. Pyta mnie, to ja: Adam Mickiewicz. Zapisał. Kolega, już nie żyje, miał na imię Bolek, to: Bolesław Prus. Zapisał. Dopiero przy Sienkiewiczu zorientował się, że sobie z niego kpimy. Wyrzucił nas za bramę i zamknął ją. Jest północ. Idziemy na ul. Miodową, bo tam stoi plebania parafii św. Jerzego. Proboszczem i dziekanem jest śp. ks. Marciniak. Pukamy. Po piętnastu minutach księży wikarzy pytają: Kto tam? – Klerycy z Wrocławia. – Zwariowaliście?! Klerycy w kufajkach o północy w Dzierżoniowie? Opowiedzieliśmy, jak odebrali nam samochód i wypędzili bez żadnego środka komunikacji. Nie mamy czym wracać. Całą noc przesiedzieliśmy na plebanii. Gospodyni później zrobiła nam kawę i kanapki. Gdy w końcu wróciliśmy do Wrocławia, mieszkańcy seminarium mówili, że ks. Zienkiewicz nie spał całą noc. Od telefonu do furty, od furty do kaplicy... Telefony plebanii w terenie były zablokowane. Martwiono się, co się z nami stało. Obdzwoniono wszystkie szpitale, bo na drogach panowała gołoledź.

I potem ks. Zienkiewicz osobiście z każdym z nas rozmawiał. Czy nie jesteś przeziębiony? Czy czasem nie potrzebujesz lekarza? A może jakieś badania lekarskie? Jadąc tym samochodem, siedziało się przecież na pacy. Myśmy wtedy jednak tych ziemniaków nie wysypali, zawieźliśmy je do Wojszyc, do gospodarstwa kurialnego. Gdy około południa przyjechaliśmy na Ostrów do seminarium, witano nas tutaj, jakbyśmy wrócili spod Waterloo, jak pokrzywdzonych bohaterów. To jest to pierwsze, co do dzisiaj pamiętamy, tę wielką troskę ks. Zienkiewicza o młodego człowieka – zawsze nam to przypominało, jak mamy traktować drugiego człowieka.

Następne, co zapamiętaliśmy na całe życie kapłańskie. Jeszcze nie weszła w zwyczaj koncelebra. Każdy ksiądz, który był wyznaczony do

seminaryjnej w kaplicy, odprawiał Mszę św. przy głównym ołtarzu. Pozostali księża – przy bocznych ołtarzach. Przepychaliśmy się na siłę, ażeby służyć ks. Rektorowi. Z niego była jakaś mistyka, podziwialiśmy to, jak można się skupić, co można było zobaczyć także u Jana Pawła II w czasie pielgrzymek. Miliony ludzi, a on jednak potrafił się jakoś wyłączyć i było widać, że rozmawia z Panem Bogiem. Podobnie ks. Rektor. To nas zachwycało.

Był wielkim patriotą. Myśmy kończyli szkoły za czasów stalinowskich. Czytaliśmy lektury obowiązkowe, takie jak „Jak hartowała się stal” i im podobne. A on wiedział, że nam brakuje znajomości polskiej literatury, polskiej poezji i zadawał nam do czytania odpowiednie książki, bo później przez wiele lat uczył w Seminarium języka polskiego. Często organizował konkursy recytatorskie, ale wyłącznie poezji polskiej. I pamiętam, jak mówił, że przetrwaliśmy niewolę i zabory dzięki językowi i dzięki nabożeństwu do Matki Najświętszej. Ale przestrzegał: Pamiętajcie, że w Piśmie Świętym są słowa Chrystusa: „mnie prześladowają i was prześladować będą”. Ja myślę, że nawiązywał do tego, co przeżył jako młody kapłan. Myśmy odpowiadali, że śledzimy to, co dzieje się na naszych oczach. Byliśmy w szkole średniej, gdy toczył się pokazowy proces bpa Karczmarska, kiedy prymas Wyszyński był internowany w Komańczy, niedaleko Sanoka. Wiedzieliśmy, że Kościół jest prześladowany. Mimo że w 1956 r. ucisk trochę poluzowano, to już za rok znowu zaczęto od nowa.

Miałem później okazję obserwować ks. Zienkiewicza, od kiedy w 1972 r. ks. kard. Kominek powołał mnie do kurii. Przez kilka lat mieszkałem pod „Czwórką” (ul. Katedralna 4). Od 1972 do 1985 r. jadaliśmy przy jednym stole w kurialnej stołówce. I mogę powiedzieć: to wielki asceta, zawsze rozmodlony. Nieraz zdarzało się, gdy wychodziliśmy, a płaszcze wiszące na wieszaku były prawie jednakowe, że wkładał cudzy, z czyimiś kluczami, naturalnie nie złośliwie, ale dlatego, że często bywał zamyślony. Taki był Ojciec Zienkiewicz.

Mam za sobą pięćdziesiąt dwa lata kapłaństwa i przyznam się, że to pierwsze spotkanie młodego chłopca, który w osiemnastym roku życia przyjechał tu po maturze, wywarło na mnie tak wielkie wrażenie, że jeszcze do dzisiaj we mnie tkwi.

To zresztą dotyczy nie tylko mnie. Cały mój kapłański rocznik był zafascynowany osobowością ks. Aleksandra. Gdy w roku 1973 obchodziliśmy

10-lecie kapłaństwa w Bardo Śląskim, zaprosiliśmy ks. kard. Bolesława Kominka i ks. rektora Aleksandra Zienkiewicza, bo zawsze był nam bliski.

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Dużo słyszeliśmy dzisiaj o zewnętrznym wyglądzie, chociaż nie tylko fizycznym Wujka. Dziękuję Księdzu Infułatowi za wspomnienie tego, jak przeżywał Mszę św., służąc ks. Zienkiewiczowi. Bo rzeczywiście można było i pod „Czwórką”, i później zobaczyć, że Msza św. była dla Wujka mistycznym spotkaniem z Panem Jezusem. Dziękuję, Księżu Adamie.*

Kiedy ja przyszedłem do seminarium, akurat rok po ks. Adamie, mieliśmy już innego rektora, ks. Pawła Latuska. Ale Wujek nadal był, zaznaczał się niemało w seminarium. Zapamiętałem go jako wykładowcę i tego, który prowadził z nami ćwiczenia z języka polskiego. Po maturze człowiek przychodzi, zna tego czy innego pisarza, może coś powiedzieć o tej czy innej książce. Wujek uważał, że to jednak za mało, że nie temu służy literatura. Ona ma być przez ciebie przeniknięta, musisz jak literaci patrzeć na ten świat. I pamiętam, że zadał nam kiedyś takie ćwiczenie, byśmy napisali coś w własnego serca, coś tak absolutnie od siebie. Siedzimy, myślimy, myślimy, a Wujek chodzi wokół nas. „Coś w własnego serca?” – pytam. „Księżu Profesorze, ale jak, ale jaki temat?” A Wujek odpowiada: „Kochany, spójrz przez okno i napisz”. To naprawdę było otwarcie jakiegoś okna wewnętrznego. Bo można być świadomym literatury polskiej, wiedzieć więcej lub mniej, ale naprawdę trzeba się otworzyć wewnątrz na świat zewnętrzny.

Proszę Państwa, o Wujku-Seminarzyście – jeśli można to tak określić – słyszeliśmy, a teraz poprosimy ks. bpa Adama, żeby nam opowiedział o Wujku-Czwórkowiczu. Serdecznie prosimy. ...

Ks. bp dr Adam Dyczkowski

Wspomnienie o Wujku

Wujek nie lubił mówić o sobie, o swoich wspomnieniach. A ponieważ często przebywaliśmy ze sobą, to czasem parę z ust puścił i można się

było coś niecoś dowiedzieć. Bardzo inteligentny, potrafił mieć swoje zdanie, umiał je uzasadnić i miał odwagę je wypowiedzieć.

Przyznał mi się kiedyś, że jako licealista podjął się udzielania korepetycji synowi miejscowego hrabiego. Wujek był wtedy z lekka lewicujący, podobały mu się myśli o reformie rolnej. Przy okazji jakiejś rozmowy wspomniał panu hrabiemu, że byłoby dobrze taką reformę przeprowadzić. Wiadomo, jak hrabia mógł się na to zapatrywać. Ale trzeba przyznać, że zachował się kulturalnie i zaczął Wujka przekonywać, że duże gospodarstwa dają o wiele większy dochód państwu, że bardziej uzasadniona jest duża gospodarka. Wujek pozostał jednak przy swoim zdaniu, że reforma rolna byłaby uczciwsza. Trzeba przyznać, że podjęcie dyskusji z takim panem było dowodem wielkiej odwagi młodego licealisty.

Po przeżyciach nowogródzkich Wujek wylądował tutaj, na ziemiach Zachodnich. Najpierw był rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu, które władze komunistyczne szybko zlikwidowały. Przeniesiono wtedy Wujka do Wrocławia, gdzie katechizował młodzież w I i III Liceum Ogólnokształcącym. I na pewno są wśród was absolwenci tych liceów, i z pewnością więcej wiedzą o tych jego katechezach aniżeli ja. Zdecydowanie zdobył sobie zaufanie i serca uczniów, bo kiedy religię usunięto ze szkół, wszyscy gremialnie przychodzili na katechezę do Wujka pod „Czwórkę” i tu kontynuowali swoją religijną edukację.

Wkrótce mianowano Wujka rektorem naszego Seminarium. Trafił na najcięższe czasy dla Kościoła. Walka z Kościołem wtedy była szczególnie dotkliwa. My, klerycy przeżywalismy to bardzo głęboko. Szczytowym przejawem tej walki była decyzja władz państwowych, że tylko ci księża będą mogli spełniać swoje obowiązki duszpasterskie, wikariusza czy proboszcza, których zatwierdzi wojewódzki urzędnik wyznaniowy. Wiadomo, że taki urzędnik będzie starał się zatwierdzać najsłabszych, a najlepszych nie dopuści do pełnienia funkcji w parafii. Bez tego państwowego zatwierdzenia, nie wolno było podjąć w parafii żadnych obowiązków ani wikarego, ani proboszcza. Był to cios bardzo dotkliwy, dlatego zdecydowanie zareagował na to ksiądz prymas Stefan Wyszyński. Przewidując trudną przyszłość w kontaktach z komuną, wiedział, że będą one wyglądały tak, jakby się rzucało grochem o ścianę. Ale przynajmniej zyskiwał na czasie, przynajmniej coś udało mu się osiągnąć. Kiedy więc oficjalnie wyszło to zarządzenie, Prymas wypowiedział się bardzo ostro, mówiąc, że nie pozwoli,

aby świecki człowiek siadał na ołtarzu i dyktował księżom, co mają robić. Reakcją na to było internowanie Księdza Prymasa, który – jak wiemy – przetrzymywany był w kilku miejscach na terenie Polski.

No i w tym czasie przypadło Wujkowi pełnić funkcję rektora. Nastrój w seminarium był przygnębiający. Poglębiały go dochodzące wiadomości o uwięzieniu takiego czy innego księdza, o zamknięciu takiego czy innego klasztoru, o zlikwidowaniu takiego czy innego seminarium zakonnego. Bo likwidację seminariów zaczęli od seminariów zakonnych. Tylko czekaliśmy, kiedy i nas wyrzucą na bruk. Wcześniej wysłali jeszcze swoich wysłanników z PAX-u, który współpracowali z władzami komunistycznymi. I oni próbowali nas przekonać, że możliwość duszpasterzowania będziemy mieli tylko wtedy, kiedy wstąpimy w szeregi tzw. księży patriotów, co było oczywiście zaprzeczeniem patriotyzmu. Nikt, ani jeden z nas, a było nas w seminarium około 300, na to nie poszedł. Więc tym bardziej obawialiśmy się, że skończy się to tragicznie.

Ale nawet w najtragiczniejszych chwilach Wujek potrafił podtrzymać nas na duchu. Potrafił utrzymywać atmosferę normalną, seminaryjną, regulaminową. Starał się dopingować nas jeszcze bardziej, przewidując, że warunki będą jeszcze trudniejsze, dlatego musimy być na to solidnie przygotowani. Bogu dzięki, przyszedł październik roku 1956. I trochę się wtedy poluzowało. Sytuacja się nieco poprawiła. Cofnięto zarządzenie o zatwierdzaniu kapłanów na funkcje w parafiach przez wojewódzkiego urzędnika wyznaniowego. Ale działania UB się nie skończyły, w dalszym ciągu służby, gdzie mogły i co mogły, śledziły. Kiedy prześladowania trochę zelżały, w trosce o młodzież świecką, mianowano Wujka duszpasterzem akademickim i rektorem Instytutu Katolickiego, który miał stworzyć ludziom świeckim możliwość studiowania teologii. Przez szereg lat Instytut funkcjonował, cieszył się wielkim powodzeniem, sporo młodzieży z niego korzystało. Oczywiście nie podobało się to władzom, dlatego wkrótce Instytut zlikwidowano. A wtedy Wujek mógł się poświęcić bez reszty duszpasterstwu akademickiemu.

Jeszcze jako rektor organizował dla młodzieży spotkania formacyjne w kościele św. Idziego, które się bardzo władzom państwowym nie podobały. Pewnie niektórzy dożyli naszych czasów i pamiętają te spotkania. Zawsze, gdy wychodziliśmy z kościoła św. Idziego, przy drzwiach kręcił się „smutny pan” i przyglądał się uważnie każdemu. Wujek na te spo-

tkania zapraszał również nas, kleryków. Korzystali z tego zaproszenia ci, którzy mieli ochotę, a wśród nich i ja uczęszczałem na te spotkania. I dlatego Wujek, kiedy skończyłem studia na KUL-u, postarał się, aby mnie wciągnąć do pomocy w duszpasterstwie akademickim, z czego się bardzo ucieszyłem.

I wtedy na dobre ruszyła nasza współpraca pod „Czwórką”, która rozpoczęła się jeszcze w czasie moich studiów na KUL-u. Wszystkie wolne chwile poświęcałem współpracy z „Czwórką”; w czasie wakacji jeździłem do pomocy na obozy, które Wujek organizował nad morzem, żeby przyglądać się i uczyć, jak to robić kiedyś samodzielnie. Chętnych na te wyjazdy było wielu, a możliwości ograniczone. Również warunki mieliśmy prymitywne. Nie było nawet lodówki. Dlatego Wujek zawsze „polował” na wędzoną słoninę, bo tę można najdłużej przechowywać bez lodówki. Kiedyś przechodzimy całą zgrają obok sklepu rzeźniczego. Akurat przywieźli transport. Wujek zobaczył, że są półcie słoniny, od razu wparował do sklepu, stanął przy ladzie, żeby jeszcze zdążyć coś kupić. Kierowca, który przywiozł towar, przyglądał się Wujkowi, który miał czerwony nos, bo go kiedyś odmroził. Kierowca zagadnął Wujka: „Co, szefie, trąbimy, co?” Myśmy ryknęli śmiechem. Kierowca się speszył, bo nie wiedział, o co chodzi, ale myśmy oczywiście wiedzieli. U boku Wujka nauczyłem się samodzielnego prowadzenia obozów, z tym że potem on jeździł nad morze, a ja w góry.

Ponieważ UB nas śledziło, rozpędzało, dlatego musieliśmy się posługiwać pseudonimami. Obecny tutaj Marian Waclaw pewnie pamięta, jak nadano mi uroczyste na Hali Gąsienicowej przy ognisku tytuł Harnaś, którym cieszę się do dzisiaj. Miałem ubaw nieprzeciętne, gdy wylądowałem jak biskup w Zielonej Górze, a bractwo przejeżdżające przez Zieloną Górę chciało mnie odwiedzić. Pytali siostrę w sekretariacie, czy jest Harnaś? Siostry zdziwione odpowiadały, że takiego tutaj nie ma. Dopiero musiałem je uświadomić, że to chodzi o mnie. Potem nie było już żadnych niespodzianek. I tym Harnasiem już zostałem do dzisiaj. W pierwszej chwili, gdy zostałem biskupem, Wujek, tak troszkę nie bardzo na używanie pseudonimu patrzył. Powiedział nawet, że z tym momentem kończy się Harnaś, a zaczyna biskup. Wszyscy uznali jednak, że nadal ma być Harnaś. Skoro kard. Karol Wojtyła nadal może się nazywać Wujkiem, to Harnaś może się nadal nazywać Harnasiem. I tak już pozostało.

W czasie, gdy zamieszkaliśmy obaj pod „Czwórką”, warunki były bardzo trudne, budynek stary, ogrzewanie kiepskie. W zimie z Wujkiem w płaszczach siedzieliśmy w pokoju. Nogi owinięte kocem, bo trudno było wytrzymać, gdy się siedziało dłużej nad przygotowaniem wykładu czy kazania. Wujek czuwał już prawie zawsze pod „Czwórką”, a ja, ponieważ miałem motor, objeżdżałem wszystkie ośrodki duszpasterstwa akademickiego, a mieliśmy ich w diecezji około 30. Nawet w Jeleniej Górze było środowisko akademickie, do którego dojeżdżałem motorem, najpierw wfm-ką, a potem kupiłem sobie już porządny motor jawę. Byłem z niego dumny i na tym motorze zdarłem pół zdrowia, zanim kupiłem sobie syrenkę. Ale, dzięki temu, mogłem na tym motorze te wszystkie ośrodki obskoczyć i cieszyliśmy się tam naprawdę dużą frekwencją.

Dwadzieścia dwa lata miałem szczęście spędzić w ścisłej współpracy z Wujkiem. I to były najszczęśliwsze lata mojego kapłaństwa, z Wujkiem i z wami, Kochani.

Wujek swoim otwartym sercem zauważył, że niektóre studentki mają kłopoty z mieszkaniem, bo prywatne pokoje były drogie, a w akademiach miejsca brakowało. Na drugim piętrze pod „Czwórką”, gdzie były duże sale, poprzedzielano je różnymi parawanami i Wujek użyczył tam studentkom kwatery zupełnie za darmo. Nawet sporo ich tam mieszkowało, co tworzyło taką rodzinną atmosferę. Co wieczór o 21.00 spotykaliśmy się na Apelu Jasnogórskim, a Wujek zawsze intonował „Maryjo, Królowo Polski”. Kiedyś zacząć po raz czwarty. W pierwszej chwili było pewne zawahanie, ale zaraz wszyscy włączyli się do śpiewu. Wujek zauważył to zawahanie i zwrócił się do mnie: „Hmm, kochany, pewnie za dużo, co?”

Atmosfera pod „Czwórką” była bardzo sympatyczna, rodzinna. Przyczyniał się do tego również mój pies, Wicher, którego dostałem od znajomych. Dziewczęta go bardzo rozpieszczały, a on chętnie je odwiedzał i wracając, zawsze coś od nich przynosił do mojego pokoju, a to rękawiczkę, a to beret, a to szalik.

W trakcie tej cudownej wieloletniej współpracy miałem okazję i mogłem się Wujkowi przyglądać bliżej, jako bardzo, a bardzo świątobliwej postaci. Po Mszy św. zawsze na klęczniku, czy to w zimnym kościele, czy nieco cieplejszym w lecie, odmawiał w skupieniu brewiarz. Drzwi do jego pokoju były zawsze otwarte, chyba że miał zajęcia albo w Semina-

rium, albo w Studium Katechetycznym. I wtedy właśnie, jak wspomniał ks. inf. Adam, na drzwiach wisiała kartka: „Wrócę o tej a o tej godzinie”. I wszyscy wiedzieli, że drzwi do Wujka pokoju będą zawsze otwarte, że nigdy nie odmówi nikomu, zawsze przyjmie, zawsze porozmawia, zawsze podniesie na duchu, zawsze poratuje. Mimo że jego pensja kurialne była skromna, dzielił się wszystkim, co miał, bo wiedział, że młodzież jest biedniejsza od niego.

Niestety, po dwudziestu dwu latach zostałem biskupem; posadzili w kurii i kazali być ważnym, co mi do dzisiaj nie bardzo wychodzi. Nie umiem być ważnym. I już wtedy tylko z doskoku mogłem bywać pod „Czwórką”, bo na co dzień być nie mogłem.

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Ale zabrałeś ze sobą spod „Czwórki” gitarę?*

Ks. bp dr Adam Dyczkowski: *A właśnie, gitara to już mi towarzyszyła cały czas. Podczas wakacji – jak wspominałem – prowadziliśmy obozy, na które zapotrzebowanie było ogromne, dlatego każdy z nas ciągnął po trzy turnusy, żeby jak najwięcej studentów mogło skorzystać z tych wakacji. I tam gitara była bardzo przydatna. Zresztą i później, gdy jako biskup miałem spotkania z młodzieżą, gitara się przydawała. I nieraz się zdarzało, że podczas załatwiania formalności przed ślubem proboszcz pytał kandydatów, czy chodzili na religię. „Tak, chodziliśmy, uczył nas ten ksiądz od gitary” – padała odpowiedź. To już wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi. No, ale już wtedy, pracując w kurii, z doskoku mogłem bywać na Ostrowie Tumskim, chociaż nadal i sercem, i duszą byłem z wami. I tak już zostało. Ponad dwadzieścia dwa lata jestem poza diecezją wrocławską. Byłem tu, licząc ze studiami seminaryjnymi, równe czterdzieści lat. Zatem moje korzenie wrosły w to miejsce tak głęboko, że już nigdy nie przestanę one żyć, funkcjonować. Stąd takie spotkanie jak dzisiaj jest dla mnie bardzo radosne i dziękuję za zaproszenie na nie.*

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Wujek miał dwie kieszenie. W jedną wkładał, a z drugiej rozdawał. I to, że Wujek rozdawał, to wiemy, bo wielu młodych wspomina, że dostali od Wujka czy to koszulę, czy marynarkę.*

Kiedyś Wujek podzielił się z nami taką radością, nie wiem, czy ks. Andrzej był wtedy: „Hmm, kochani, wychodzę raniutko na Mszę św. do sióstr, bo byłem zaproszony. Cicho na Ostrowie, tak ciepłutko było, sam jeden jestem. I nagle zjawia się ni stąd ni z owąd jakiś człowiek i idzie prosto na mnie. Stanąłem, a on wyciąga do mnie rękę, a w tej ręce ma grubą kopertę i mówi: „To dla księdza”. Wujek pyta: „Czy pan mnie zna?” – „Nie, nie, nic nie wiem” – odpowiada – „ale wczoraj spotkało mnie takie wielkie szczęście i postanowiłem, że wspomogę pierwszego księdza, którego jutro spotkam na ulicy”. Ale trzeba dodać, że wcześniej, zanim Wujek wyszedł na tę Mszę św., zastanawiał się, jak dzisiaj nakarmić tych na II piętrze. Nic nie było. Pusta kasa, nie było chleba, nie było kawy. Jednak Pan Bóg się zatroszczył. Chciałem to wydarzenie przypomnieć, aby pokazać ten mistycyzm ks. Aleksandra. To nie tylko zbieg okoliczności. Wujek wierzył w to, że Bóg go wysłuchuje.

Dziękujemy Harnasiowi za jego – jak zwykle dowcipne – świadectwo. Teraz poprosimy, niech się świeccy świadkowie nie obrażą, jeszcze jednego duchownego; wprawdzie odmienny, ale nie tak bardzo – ojciec Józef Cydejko.

O. mgr Józef Cydejko **franciszkanin OFMConv**

Ja będę mówił krótko, bo u nas w regule jest powiedziane: Niech bracia mówią krótko, bo i Pan Jezus przemawiał krótko.

Jeszcze przed maturą, jako uczeń Technikum Mechanizacji Rolnictwa we wrocławskich Praczach, w niedzielę przyjeżdżałem do krewnych do Wrocławia i przychodziłem do katedry na studenckie Msze św. o godz.9.00.

Od października 1970 r., jako student pierwszego roku, zacząłem uczęszczać do CODA pod „Czwórkę”. I tutaj spotykałem ks. Aleksandra. Chodziłem często pod „Czwórkę” na Msze św. o godz.19.00 i na wykłady w sali kominkowej, na konwersatorium życia wewnętrznego i na inne konwersatoria.

Po pierwszym roku studiów pojechałem na wakacje do Stegny, gdzie mieszkalem w pokoju sąsiadującym z Wujkiem. Miałem okazję obser-

wować jego prywatną modlitwę poranną i wieczorną. Wujek codziennie odprawiał Msze św. w kościele parafialnym, bez pośpiechu, uroczystości. Był zawsze przygotowany. Tak też było w kościele św. Piotra i Pawła we Wrocławiu. Wieczorem Wujek proponował spacer i modlitwę różańcową (modlitwa wspólna, wszyscy byli włączeni, każdy po kolei odmawiał głośno „Zdrowaś Maryjo”). Pobyt z Wujkiem w Stegnie przygotowywał nas do wspólnego życia, wspólnych posiłków, zabaw i kąpieli w morzu. Na wyjazdach, często autostopem, Wujek wsiadał do samochodu jako ostatni. W wolnych chwilach proponował nam lekturę, np. „Przylądek Dobrej Nadziei”, „Japonia, jakiej nie znamy” i wiele innych. Zakończenie roku kalendarzowego, Sylwestra, spędzaliśmy razem z Wujkiem często na Górze św. Anny. Wujek jeszcze przed północą proponował przerwać zabawę, dla wyciszenia się, a potem rozpoczynała się Msza św. – pierwsza w Nowym Roku. Pierwszego stycznia, po Sylwestrze, Wujek zawsze nas prowadził pod pomnik Powstańców Śląskich.

W Stegnie, podczas spaceru rozmawiałem z Wujkiem o swoim powołaniu kapłańskim. Wujek nie zachęcał ani nie odstręczał, ale zachęcał do modlitwy w tej intencji i do modlitwy o znak. O sobie mówił, że też miał „trudne powołanie”. A kiedy poszedłem do zakonu, to trochę żartobliwie powiedział: „Ślub ubóstwa, ślub czystości to nie tak trudno zachować, ale ze ślubem posłuszeństwa to będziesz miał kłopoty”.

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Wujek bardzo lubił czytać, a studenci przychodzili do niego nieraz do późna ze swoimi problemami, w związku z czym czasu na czytanie zostawało mu niezbyt wiele. Kiedyś – był to stan wojenny, godzina milicyjna – siedzimy w jadłodajni naszej kurialnej, a Wujek taki zamyślony, jakby smutny. Wiadomo, stan wojenny, po 20. nie można się już pojawiać na ulicy. W pewnym momencie, popijając herbatę, Wujek mówi: „A ja się cieszę...”. „Wujku, jak to? Przecież to stan wojenny, godzina milicyjna” – dziwimy się. A Wujek na to: „Bo ja od 20. mogę sobie coś poczytać wreszcie”.*

Ks. bp dr Adam Dyczkowski: *Jeżeli można, chciałbym wspomnieć o wydarzeniu, którego nie opowiedziałem. Kiedyś rzeczywiście do późnych godzin wieczornych młodzież przychodziła ze swoimi problemami. Nie*

zdarzyło się, byśmy Wujek czy ja odmówili komuś rozmowy. Pewnego wieczoru, kiedy już wszystkie rozmowy skończyliśmy, gdzieś około 23.00, przychodzi do mnie Wujek, siada – widzę, że jest jakiś zatroskany – westchnął głęboko i mówi: „Kochany, ja wiem że duszpasterstwo młodzieży jest szczególnie wymagające. Jeżeli ktoś ukończył 60 lat, powinien się z tego wyłączyć, bo różnica wieku między nim a młodymi jest zbyt znacząca i nie może dać z siebie tyle, ile powinien. Dlatego przyniosłem ci klucz od tabernakulum, klucz od kościoła, bo skończyłem 60 lat i tobie wszystko przekazuję, a ja sobie pójdę gdzieś na emeryturę”. Oniemiałem. Pewnie do 1.00 w nocy tłumaczyłem Wujkowi, że robi wielką krzywdę tym pokoleniom, które przez „Czwórkę” się przewijały, które wciąż przychodzą ze swoimi problemami i że nie może ich pozbawić możliwości kontaktu, skoro oni do Wujka mają pełne zaufanie. Pomyślał i mówi: „Hmm, kochany, jeśli tak uważasz...” „Tak uważam” – wtrąciłem. „No to dobrze”. Zabrał klucze, poszedł i jeszcze służył nam bardzo długo.

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: Harnasiu, mam takie – nie wiem czy stosowne – pytanie, ale je zadam: Czy miałeś taką chwilę, kiedy przebywając z Wujkiem, pomyślałeś już wtedy, że żyjesz w bliskości człowieka świętego? Czy wtedy przyszła ci taka myśl? Teraz to wszyscy mówią, że Wujek był święty (trwa proces), ale czy wtedy się o takich rzeczach myślało?

Ks. bp dr Adam Dyczkowski: Początkowo na to nie zwracałem uwagi, nie uświadamiałem sobie tego, ale po wielu latach – a pracowaliśmy razem 22 lata – byłem już przekonany, że to jest człowiek święty.

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: Ja też miałem taką chwilę pod „Czwórką”, w kościele Piotra i Pawła, kiedy to sobie uświadomiłem. Przyszedłem wieczorem po całym dniu, było późno, po 20. Zaszedłem do kościoła, a tam Wujek klęczy pochylony, w tej wielkiej ciszy, w tej ciemności. Tylko to czerwone światelko przy tabernakulum. Wtedy też tak pomyślałem – to jest święty, to jest człowiek święty.

Kochani, proszę teraz o przedstawienie świadectwa naszą kochaną Alicję Siek-Gielniewską, magister informatyki. Przyjechała z daleka, z Radomia. Jest wierna, bo przyjeżdża co roku, czasami nawet i dwa razy do roku. Bardzo prosimy, Alicjo.

Mgr Alicja Siek-Gielniewska
Radom

UWAGA, CZŁOWIEK!

Spotykamy się dzisiaj na kolejnym sympozjum poświęconym osobie Sługi Bożego ks. prał. Aleksandra Zienkiewicza, tym razem w XX rocznicę jego śmierci, i ponownie próbujemy zwrócić uwagę na szczególne cechy jego osobowości. Nie zdołamy wszystkiego omówić i zgłębić, ale podejmujemy próbę zrozumienia jego, jako osoby i głoszonej przez niego nauki. Kierował ją do wszystkich, których Pan postawił mu na drodze. Wskazując na konkretnego człowieka, często wypowiadał słowa „uwaga, człowiek”. Określenia tego, które w tytule obecnego sympozjum nazwano jego myślą antropologiczną, używał w bardzo charakterystyczny dla siebie sposób, zawsze z powagą i zatroskaniem. Rzeczywiście, Sługa Boży wiedział wiele o człowieku, jego pochodzeniu, właściwościach, posłannictwie, dlatego zawsze przyjmował go godnie i ze świadomością, że jest to istota powołana przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, obdarzona rozumem i wolną wolą, a władze te działają w konkretnym ciele, które jest mieszkaniem Ducha Bożego. On o tym wiedział, dlatego ogromnym szacunkiem obdarzał każdego człowieka, bez względu na jego status zawodowy, wiekowy czy materialny.

Wiedząc o tym, możemy teraz zadać sobie pytanie, ile my, jego wychowankowie, wiedzieliśmy o nim, jako człowieku. Jak on kształtował siebie, żeby mieć siłę i w każdej sytuacji bez wahania potwierdzać tę najszlachetniejszą prawdę o człowieku. Wielokrotnie sami doświadczyliśmy tego, jak ważni jesteśmy dla niego i czerpaliśmy z jego osobowości, jego dobroci i miłości, którą nam ofiarował. Ale czy on był dla nas równie ważny? Zadawaliśmy, i chyba do dzisiaj zadajemy sobie pytanie: skąd Wujek czerpał siły dla swojego człowieczeństwa? Jak rozwijał rozum, ćwiczył wolę, wzmacniał swoją duszę i ciało, aby dobrze przeżywać swoje kapłańskie życie? Prawdopodobnie dopiero teraz, opisując jego sylwetkę i zgłębiając jego naukę, uświadamiamy sobie, że to wobec niego należało używać określenia „uwaga, Człowiek”, ten człowiek, który postawił przed sobą życiowe zadanie – pełnić wolę Boga. Zadeklarował to Bogu na progu

swego kapłańskiego życia i, to nie były puste słowa, on naprawdę realizował je każdą władzą swojego bytu. Dzięki temu osiągnął szczyty ludzkich możliwości w wewnętrznej integracji swojej osobowości. Zastanówmy się, jak ta zintegrowana całość rozumu, woli, duszy i ciała kształtowała się i gdzie wszystkie te władze znajdowały źródło siły, jak bogaciły się i umacniały, aby niezachwianie trwać na służbie Miłości. Skąd czerpana była ponadprzeciętna moc, która pozwalała Słudze Bożemu w heroiczny sposób dawać świadectwo o żyjącym w świecie Chrystusie?

Popatrzmy na sposób kształtowania przez niego swojego rozumu od chwili święceń kapłańskich, gdy powiedział Bogu „Bądź wola Twoja”, aż do ostatnich dni doczesnego życia. Opis tego procesu możemy prześledzić w tekście niepublikowanych dotychczas rozważań dla seminarzystów zatytułowanych „Alter Christus”. Napisał tam, że w sensie analogicznym i moralnym każdy kapłan powinien stawiać się „drugim Chrystusem”, to znaczy postępować na wzór Chrystusa, bo to właśnie Chrystus nauczał, że rdzeniem świętości jest doskonała miłość wyrażająca się posłuszeństwem i oddaniem się woli Boga aż do wewnętrznego zjednoczenia – niejako utożsamienia swojej woli z wolą Boga – Chrystusa. Takie zjednoczenie to proces, który dokonuje się: w myślach i poglądach, w których odzwierciedlają się myśli i poglądy Jezusa; w woli, której akty stają się niemal spontaniczne i odzwierciedlają wolę Chrystusa; w uczuciach, kiedy uczy się tak czuć i tak przeżywać, jak to czynił i czyni Chrystus; w czynach, które wymagają „uchrystusowania”. Dzięki takim zachowaniom, jak mówił Sługa Boży, następuje integracja myśli i działania, modlitwy i czynu, czyli osiągnięcie „węzła” życia nadprzyrodzonego, doskonałości i świętości. Na przykładzie tych kilku przypomnianych myśli widać, jak Wujek kształtował siebie, swój rozum, którym rozeznawał nie tylko teoretycznie, czym jest kapłaństwo i jak je należy przeżywać, ale także w powyżej opisany sposób własne kapłaństwo urzeczywistniał. To chyba wszyscy zauważaliśmy.

Drugą władzą człowieka jest dana mu przez Boga wolna wola. Wujek zawsze znajdował siły, aby z heroizmem ją wypełniać, zgodnie z zamysłem Boga, przez całe życie. Tę przeogromną siłę do poddania swojej woli – woli Ojca, czerpał przede wszystkim z ofiary krzyżowej Chrystusa, ale także i ofiary siostr nazaretanek, które oddały swoje życie za niego. Chciały, aby ich Kapelan mógł dalej żyć i służyć ludziom. W ostatnich godzinach przed rozstrzelaniem powtarzały: „Módlmy się o to, aby Bóg

zabrał raczej nas niż Księżdz, jeśli potrzebna jest ofiara”. Tym księdzem był Sługa Boży Aleksander Zienkiewicz, nasz ukochany Wujek. On sam, opisując tamte wydarzenia z 1943 r. w Nowogródku, zatytułował je „Ofiara przyjęta”. Wujek przeżył tamtą gehennę, więc można potwierdzić, że ich ofiara została przyjęta, ale pozostawała ona w jego pamięci do końca życia. Jak wielki był to ciężar i zobowiązanie, które na nim spoczywało, wiedział najlepiej on sam, dlatego napisał, że „przeżywał je wszystkimi władzami duszy, a ich wspomnienie piekło rozpalonym żelazem” (por. „Ofiara przyjęta”, Rzym 1968, s. 1). Pamięć o tamtych dniach i wydarzeniach była traumatyczna, ale jednocześnie była jego siłą, dzięki której sięgał szczytów posłuszeństwa Bogu.

Pozostaje jeszcze trzecia, z punktu widzenia doczesności, najtrudniejsza w realizacji władza, nad którą trzeba było zapanować – dusza i ciało, które w ziemskim życiu są istotowo zjednoczone. Spróbujmy i tym razem znaleźć w nauczaniu Wujka opis źródeł, z których czerpał siłę, aby trwać w świętości. Tak po ludzku powiedzielibyśmy, że siedł za Chrystusem, naśladował Go. Gdy jednak sięgniemy do tego, co sam powiedział, znajdziemy głębiej jego postawy oraz mocy dla duszy i ciała, aby stawać się, w sensie analogicznym, „drugim Chrystusem”. Otóż w rozważaniach nabożeństwa Drogi Krzyżowej, przy stacji upamiętniającej śmierć Chrystusa na krzyżu, znajdujemy słowa: „Krew płynie. To nasze życie, to wielka transfuzja” („Czyste sumienie to znak miłości”, Kraków 2002, s. 109). Wujek nie tylko stawał się świadkiem tamtego wielkiego dzieła, które dokonało się na Golgocie, ale także poddawał się temu zabiegowi transfuzji Chrystusowej Krwi i akceptował go. W rekolekcyjnych rozważaniach wielkopostnych dopowiedział jeszcze, że ten proces nie skończył się na Kalwarii, bo Chrystus zdeponował tę Krew do transfuzji w skarbcu swojego Kościoła – w sakramentach świętych. Dzięki nim można w sobie dokonywać tej reanimacji, tej transfuzji, tej asymilacji zdrowej Boskiej Krwi uzdrawiającej, regenerującej w pełni człowieka (por. „Rodzić się do świata wyższego”, Kraków 2000, s. 87). To było źródło mocy jego duszy i ciała. Każda sprawowana i przyjmowana Eucharystia, jak transfuzja, przepełniała jego organizm do granic, które określił św. Paweł: „Teraz zaś żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). W taki sposób dokonywało się w nim to szczególne przechodzenie, przekształcanie, przeobrażanie w byt „drugiego Chrystusa”.

Wszystkie opisane powyżej źródła, z których czerpał moc i siłę do trwania w miłości Bożej, pomagały mu kształtować całego siebie, wszystkie swoje władze, na wzór Chrystusa. Trzeba też jeszcze podkreślić, że nie tylko sam konsekwentnie szedł tą szczególną drogą zawierzenia Bogu, ale i nam ją ukazywał, uczył, jak kształtować siebie i jak czerpać z miłości Bożej, choć wtedy nie zawsze tak to rozumieliśmy.

Dlatego patrząc na niego dzisiaj, możemy z głęboką zadumą i modlitwą o jego beatyfikację odwrócić to stwierdzenie w jego stronę i powiedzieć „uwaga, Człowiek”, dla wielu z nas święty Człowiek. Nie zapominając jednocześnie, że on odnosił to określenie do innych ludzi, podkreślając ich ważność i znaczenie, uświadamiając im także ich zadania i sens człowieczeństwa. Mówił tak do wszystkich i o wszystkich osobach bez wyjątku, bez dzielenia ich według kategorii moralnych czy materialnych.

Dzięki takiej postawie Sługi Bożego my, jego wychowankowie, widzieliśmy w nim prawdziwego „drugiego Chrystusa”. I jako taki był i wciąż jest dla nas Wujkiem, kapłanem i niedoścignionym wzorem świętości realizowanej w życiu doczesnym. Mamy także nadzieję, że spotkamy się z nim kiedyś i ponownie usłyszymy jego głos i kierowane do kogoś słowa „uwaga, człowiek”.

Ks. bp dr Adam Dyczkowski: *A propos serce. Pamiętam, jak na św. Mikołaja dziewczęta u nas mieszkające wręczyły Wujkowi laurkę, bardzo charakterystyczną – na górze wymalowane było duże serce i ręka zdecydowanym ruchem wskazująca ku górze, no i te Wujka okulary. To była świetna charakterystyka jego osoby.*

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Wujek rzeczywiście nie tylko dbał o nas, byśmy mieli co jeść, w co się ubrać, troszczył się, jak opowiadał Ksiądz Infułat, o tych, którzy wyjechali z seminarium i długo nie wracali. Wujek miał takie patrzenie, a troska z niego wypływająca była jasna – wewnątrz człowieka. Wujek – wszyscy o tym wiemy – był dobrym spowiednikiem, bardzo dobrym. Ktoś nawet go nazwał więźniem konfesjonatu pod „Czwórką”, ale spowiadał także w katedrze, bo przed świętami tych konfesjonatów trzeba uruchomić więcej. I Wujek był zmartwiony, gdy zobaczył, że nie ma w konfesjonatach dyżurujących. Przyjął na siebie taki obowią-*

zek, że w naszej stołówce kurialnej w okresie Wielkiego Postu wyłożył listę z godzinami każdego dnia i prosił: „Wpisujcie się, kiedy macie i ile macie czasu, poświęćcie go, by być w konfesjonale”.

Proszę Państwa, teraz poprosimy jako świadka wujkowego Ewę Cześniewicz-Plewińską, lekarza – chirurga dziecięcego. Okazuje się, że nie ma Ewy, a jest jej świadectwo, które Alicja odczyta w zastępstwie Ewy. Prosimy.

Ewa Plewińska-Cześniewicz
chirurg dziecięcy
(odczytane)

To dla mnie wielki zaszczyt stanąć tu przed Państwem, by podzielić się wspomnieniem o śp. Słudze Bożym – ks. Aleksandrze Zienkiewiczu, którego w swoim czasie Pan Bóg postawił na drodze mojego życia. Za to jestem wdzięczna Bogu.

Po raz pierwszy spotkałam Wujka na I roku studiów medycznych w roku akademickim 1967/68. Uczęszczałam na Msze św. akademickie do katedry, na konferencje, przychodziłam także na te przeurocze niedzielne spotkania przy kominku.

Wujek był dla mnie nie tylko wielkim autorytetem moralnym, duchowym. Promieniował właściwym sobie spokojem, ogromną życzliwością, autentyczną miłością do studentów, ale także imponował mi swoją stanowczością.

Kochał Boga, ludzi i Ojczyznę. Potrafił pięknie o tym mówić. Uczył nas szacunku do każdego człowieka, podkreślał, że „człowiek to brzmi dumnie”, co w czasach komunistycznych nabierało szczególnego znaczenia.

Pragnę przywołać z pamięci jedno ze zdarzeń i podzielić się takim świadectwem. Przyszłam do Wujka po radę przed podjęciem bardzo trudnej dla mnie decyzji. Pod koniec stażu podyplomowego dostałam propozycję pracy we Wrocławiu na Chirurgii Dziecięcej, (która była takim moim skrytym marzeniem), ale niestety – wcześniej na to miejsce przyjęto mężczyznę.

Rozpoczęłam więc specjalizację z pediatrii w Szpitalu Powiatowym w Oleśnicy. Wkrótce po tym, jak już wszystko się dobrze układało – telefon, że zwolnił się etat na chirurgii dziecięcej i mogę przyjść.

Zawahałam się, ogarnęły mnie wątpliwości, czy rzeczywiście się nadaje i czy podołam tej pracy; operować dzieci – to przecież niezwykła odpowiedzialność. Po rozmowie z ordynatorem miałam dać odpowiedź w ciągu tygodnia, mijał miesiąc, a ja nie umiałam się zdecydować, byłam w strasznej rozterce. I z tym problemem przyszedłam do ks. Zienkiewicza.

Wujek wysłuchał mnie ze zrozumieniem i myślę, że właśnie wtedy zawie-rzył mnie Opatrzności Bożej. Spojrzał na Krzyż, który wisiał w Jego pokoju, i zapytał, czy wierzę w Opatrzność Bożą. Odpowiedziałam, że tak. „No, to powierzmy się Opatrzności Bożej” – powiedział i w skupieniu odmówili-smy razem Ojcze nasz, wpatrzeni w Krzyż. Była to dla mnie niesamowita chwila... głębokie przeżycie. Poczułam, że ogarnia mnie jakiś spokój...

Wujek powiedział wtedy spokojnie, ale zdecydowanie: „Idź dziecko i zadzwoń teraz do ordynatora. Jeśli ten etat będzie jeszcze wolny, to znaczy, że tam jest twoje miejsce, a jeśli nie – to, kochana, przecież jesteś lekarzem i może bardziej będziesz potrzebna ludziom w terenie niż tu we Wrocławiu”.

Zaraz zadzwoniłam z automatu telefonicznego obok katedry. Było późne popołudnie, odebrał jednak sam szef, był jeszcze w pracy. Etat na chirurgii dziecięcej „czekał”.

I mimo, że były pewne „schody” z załatwianiem formalności w Wydziale Zdrowia, uzyskałam zgodę na przeniesienie za porozumieniem stron. Ale cóż, zdałam się na Opatrzność Bożą...

Przepracowałam na Chirurgii Dziecięcej we Wrocławiu ponad trzy-dzieści lat. Wyszłam za męża, urodziłam czworo dzieci, dwoje z nich też jest lekarzami. Zrobiłam jeszcze specjalizację z chirurgii plastycznej na potrzeby chirurgii dziecięcej. Wierzę, że Bóg cały czas czuwa nade mną i kieruje moimi ścieżkami, pomimo różnych przeciwności losu.

To Wujek pomógł mi rozeznaczyć wolę Bożą i zaufać Bożej Opatrzności, doświadczyć, jak Bóg działa w moim życiu. Ten wzór gorącej, autentycznej wiary ks. Zienkiewicza, jego niezwykła delikatność i mądrość życiowa na lata zostały w moim sercu. Dlatego niejednokrotnie w trudnych życio-owych sprawach proszę Wujka o wstawiennictwo:

Kochany Księżu Aleksandrze, Kochany Wujku, wstawiaj się za nami!

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Dziękujemy Ewie i dziękujemy Alicji za odczytanie pięknego tekstu Ewy. Prosimy teraz Anię Szmyrkę-Grzebyk,*

która jest profesorem Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu. Prosimy, Aniu.

Dr hab. Anna Szmyrka-Grzebyk
Prof. PAN, Wrocław

Mój Wujek

Ks. Zienkiewicza poznałam bardzo dawno. We wrześniu 1960 r. rozpoczęłam naukę w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Poniatowskiego. Uczniowie tego Liceum, a także z „Trójki” zajmującej w tamtym czasie budynek przy ul. Jedności Narodowej blisko Nowowiejskiej, uczęszczali na religię pod „Czwórkę” do ks. Zienkiewicza. Chyba wtedy my, jeszcze bardzo młodzi, nie śmieliśmy o Księdzu mówić, myśleć – jak o Wujku. Tak to teraz czuję. O lekcjach religii prowadzonych przez niego na Katedralnej wiedziałam od swoich starszych braci, którzy już skończyli liceum. Przychodziła nas dosyć duża grupa. Lekcje odbywały się w sali na parterze – tej, która później była salą kominkową. Stały tam w trzech rzędach ławki, które początkowo wszystkie były zajęte, później było nas coraz mniej – może kilkanaście osób. Wtedy przychodziliśmy do mieszkania Księdza. Siedzieliśmy na wytartej kanapie, zużytych fotelach, przy biurku w pokoju pełnym książek. Książek, które sam czytał i które proponował nam do przeczytania. My „Małego Księcia” znaliśmy już wówczas, a dopiero po latach odkrywały go media. Pamiętam też kącik przy drzwiach, za parawanem – łazienkę Księdza – z dużą białą emaliowaną miednicą i dzbankiem na wodę.

Ksiądz był dla nas kimś bardzo autentycznym – mądrym nauczycielem, ale też serdecznym wychowawcą, a nade wszystko duszpasterzem. Podkreślał, że wszechstronna – zawodowa i religijna – wiedza jest nam potrzebna, bo mieliśmy tworzyć elity intelektualne Wrocławia. Wychowywał, byśmy samodzielnie umieli ocenić, co jest dobre, prawe. Któż, kto spotykał się z Księdzem nie pamięta, jak wpajał nam podstawową prawdę o wolności woli, o niezbywalnym prawie do wyznawania religii, o prawie do wyboru światopoglądu. To były lata 60-te!

„Opowiadał” nam o Panu Bogu. Tak opowiadał, że każdy mógł w tym, co Wujek mówił, odnaleźć swego Dobrego Boga i tworzyć własne, najlepsze relacje z Bogiem zawsze pamiętając, że jest to Łaska, Dar. Tym większy dar, im bardziej umiemy na niego się otworzyć. Otworzyć przez modlitwę. Wujek modlił się całym sobą. Ile razy widzieliśmy go klęczącego przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej z rękoma okalającymi głowę, zatopionego w modlitwie. I wiedzieliśmy, że z modlitwy czerpie siłę, mądrość, a nade wszystko miłość. Miłość! Miłość do Boga i do ludzi, do nas.

I chociaż byliśmy bardzo młodzi, jeszcze bardzo „surowi” – byliśmy ważni, szanowani, mieliśmy prawo do własnego zdania, ale też do pewnej niewiedzy, do popełniania błędów, grzechów. Uczyliśmy się, że nikczemnym jest w grzechu pozostawać. Wujek zauważał wysiłek, gratulował, gdy umiało się grzech pokonać. Stąd brały się długie kolejki przy konfesjonale pod „Czwórka”, w katedrze...

Wujek zdawał sobie sprawę z tego, że młodzieży potrzebny jest też relaks, zabawa, śmiech. Dobre zagospodarowanie czasu wolnego. Były więc spotkania ze śpiewem przy kominku w niedzielne popołudnia, po Mszy św. w katedrze, z „Wujkową piosenką”, z „Polesia czarem”, z pieśniami patriotycznymi, ale też z innymi wesołymi, melodyjnymi. Wujek ładnie śpiewał i lubił śpiewać. Na pianinie grał nam Zbyszek Dąbrowski, a na gitarze – Harnaś; nie myśleliśmy wtedy, że będziemy mieli Przyjaciela – Biskupa. Organizowane były duże zabawy andrzejkowe, sylwestrowe i małe potańcówki, wycieczki w góry – tak planowane, by zwiedzić któreś z dolnośląskich sanktuariów. Jeździliśmy z Wujkiem w czasie wakacji nad morze, a z Harnasiem – ks. Adamem Dyczkowskim w Tatry.

I gdzie byśmy nie byli, jak wesoło bawili się, zawsze – także w pociągu – o godzinie 21.00 zapadała cisza poprzedzająca Apel Jasnogórski. Śpiewaliśmy trzymając się za ręce. To bardzo łączyło, dziś powiedzielibyśmy – integrowało.

W aurze tworzonej przez Wujka dojrzewaliśmy, kształtowały się nasze charaktery, osobowość, poczucie odpowiedzialności, wiara, miłość... Obdarowani wartościami, których rangi nie umieliśmy jeszcze ocenić, docenić, kończąc studia wyruszaliśmy w dorosłe życie. Ścieżki życia każdego z nas były inne, ale wielokrotnie stykały się, krzyżowały z Drogą, po której szedł i na której trwał, był zawsze Wujek. Niezwykły. Niezmienny. Kochający Boga. Kochający Człowieka, każdego z nas.

Po skończeniu studiów mój kontakt z „Czwórką” i z Wujkiem rozluźnił się na kilka lat. Pod „Czwórkę” przychodziłam sporadycznie. Ale któregoś dnia przechodziłam przez pl. Katedralny i z daleka zauważyłam ks. prał. Zienkiewicza... Co mam zrobić, czy mnie jeszcze pamięta, czy ukłonić się? Myśli kotłowały się, serce biło mocniej. Przecież byłam jedną z wielu, z wielu setek, a może tysięcy osób, które przychodziły pod „Czwórkę”, nie należałam do tych z pierwszego szeregu... I gdy odległość między nami zmniejszała się, a moje emocje wzrastały, usłyszałam: „witaj, Haniu”. Nie miałam wątpliwości, że zostałam zapamiętana. Nie tylko ja. Wujek pytał o pracę, rodzinę, o moich dwóch braci, których kontakt z Wujkiem urwał się po skończeniu szkoły średniej, o mojego niedawno zmarłego Ojca – dowiedział się od Majki. Jestem przekonana, że każdy, kto spotkał kiedyś Wujka, usłyszał potem swoje „witaj, Bracie”, „witaj, Siostrze”.

I chyba wtedy otworzyły się przede mną kolejny raz drzwi „Czwórki”. Nie przychodziłam regularnie. Byłam, gdy odczuwałam potrzebę, gdy pozwalały mi na to obowiązki rodzinne, zawodowe. Ale zawsze wtedy, gdy przyszłam, odnajdowałam miejsce dla mnie, nigdy go nie zabrakło, nikt go nie zajął. I nie miało to znaczenia, po jak długiej przerwie przyszłam – Wujek zawsze serdecznie mówił „witaj”. I miałam pewność, tak jak każdy ją miał, że witał właśnie mnie i że cieszył się, że to właśnie ja przyszłam... A przecież tyle razy powtarzał „witaj”, każdego wieczoru do wielu osób, a wrażenie tej wyjątkowości, wyróżnienia odczuwało się wielokrotnie.

Czas mijał. Trzeba było zmierzyć się niejednokrotnie z wyzwaniem losu, z trudnościami, czasem dramataми. Ale i wielkimi radościami obdarowywał los. Czy los? I tak dojrzewało ziarno zasiane przez Wujka. Znajdowałam siłę, by powtarzać „bądź wola Twoja” i słyszeć to, co mówię, i nawet wtedy, gdy bardzo bolało, nie tracić nadziei. I radośnie krzyzczeć „Panie, dzięki Ci” doświadczając radości, szczęścia, przemiany.

I jeszcze jeden akapit o moim Wujku. Co roku spotykaliśmy się gromadnie z okazji imienin Wujka na Mszy św. – kościół św. Piotra i Pawła był za mały, by nas pomieścić wszystkich. Potem było składanie życzeń, agapa, radość ze spotkania tak wielu – trochę posiwiałych, podstarzałych – przyjaciół z okresu studiów. Przed Wujkiem ustawiała się długa kolejka pragnących złożyć mu życzenia. I ja też czekałam. A kiedy wreszcie doszłam do Wujka, powiedziałam (dlaczego tak? – nie wiem): *Wujku, ja na kolanach powinnam składać Wujkowi życzenia i dziękować.*

A stojąca koło mnie Lilka – ta od gitary i piosenek – pociągnęła mnie za rękę ze słowami: *no to klękaj!* I uklękłam. Całując Wujka w rękę, składałam mu życzenia imieninowe. Nie wiedziałam przecież wtedy, że były to ostatnie Wujka imieniny pod „Czwórką” i ostatnie moje życzenia skierowane do Ukochanego Człowieka. Tego wieczoru usłyszałam też ostatnie przesłanie – skierowane do mnie. Testamentalne. Wujek stał, chodził, witał się, rozmawiał mimo widocznego zmęczenia. Zaproponowałam, by usiadł, bo *tak będzie wygodniej*. A wtedy Wujek powiedział, do mnie, że *chrześcijanin nie powinien zabiegać o to, co wygodne*. To jest ostatnie zdanie Wujka, jakie zapamiętałam, jakie pamiętam, przeżywam, ilekroć chcę łatwiej, wygodniej, prościej. Przez dwadzieścia kilka lat...

Ks. prał. Mirosław Drzewiecki: *Proszę Państwa, na zakończenie dzisiejszego ciągu świadectw chciałem dodać jeszcze jedno małe świadectwo o tym, że Wujek pomaga. Doświadczyłem tego bardzo mocno. Wielu z Państwa wie, że od trzech miesięcy mieszkam na Katedralnej 12 w Domu Księży Emerytów. Ale, żeby się przeprowadzić do dwóch małych pokoi, trzeba było zdecydować, co zrobić z biblioteką – siedem potężnych szaf pełnych książek. I proszę sobie wyobrazić, otrzymuję telefon z pytaniem: „Słyszałem, że ksiądz nie ma gdzie postać swoich książek? Tymczasem w Pińsku rektor tamtejszy prosi i szuka książek dla swoich kleryków, bo tam jest dużo młodzieży czytającej po polsku”. Problem był rozwiązany. Pińsk! Pomyślałem, Boże, to jest seminarium Wujka. Tak się jakoś to koło zamknęło.*

Proszę Państwa, chcę podziękować wszystkim, którzy przedstawili świadectwa, z Harnasiem na czele. Za chwilę obejrzymy krótki, piętnastominutowy film o Wujku – „Nie cały umrę w waszych sercach”. To będzie taka kropka nad i, a zarazem zachęta, abyśmy jutro się spotkali. Zapraszam na godz. 11.00 na cmentarz; przy grobie Wujka. Odmówimy Różaniec święty, pomodlimy się. A o 12.00 w kościele Piotra i Pawła ks. abp Marian Gołębiewski będzie celebrował Mszę św. Zapraszam na tę Mszę św. i dalszy ciąg świadectw o Wujku. A dzisiaj, po filmie będzie można jeszcze wspólnie pośpiewać.

Ks. prał. dr Andrzej Dzielak: *Jest Harnaś, jest gitara, jest Lilka z gitarą, a więc są dwie gitary i jesteśmy my. A kominek rozpalimy naszym śpiewem.*

V. MSZA ŚW. W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Eucharystii przewodniczył ks. abp Marian Gołębiewski, emerytowany metropolita wrocławski. Koncelebrowali: ks. Andrzej Dziełak, ks. Marian Mikołajczyk, ks. Jerzy Witczak i ks. Zenon Stoń.

Homilia ks. Zenona Stonia

Uroczystość Chrystusa Króla.

Mówi Jezus, że Jego Królestwo nie jest z tego świata. Konsekwentnie – także Jego władza nie jest z tego świata, mimo że jest to władza absolutna. Wszak mówi Chrystus: „Dana jest mi wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28, 18).

Oto jak komentował te słowa Chrystusa Wujek:

„Jezus tej władzy nie nadużywa. Nawet ją ukrywa. I nie mówi: Idźcie i podbijajcie. Idźcie i napędzajcie! Straszcie i karzcie, a nieposłusznych depczcie i zamykajcie w więzieniach! Lecz mówi: *Idźcie i nauczajcie*, tzn. ukazujcie wartości, wychowujcie w trudzie i cierpliwości, a nawet sami idźcie do więzień i bądźcie gotowi na śmierć. Dlaczego taka droga? Bo Jezus wie, że groźbami, batami, więzieniami i wszelką siłą materialną można stworzyć stado, kolektyw tchórzy, grupę aresztantów, ale nigdy wspólnotę ludzi wolnych.

Wspólnotę ludzi wolnych – rodzinę, społeczeństwo, można stworzyć tylko przez wyzwalamie w człowieku wewnętrznej siły grawitacyjnej, siły przyciągania, którą nazywamy miłością” (ks. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2006, s. 179).

Taką właśnie siłą posługuje się Chrystus, taką siłą posługiwał się także Wujek – siłą miłości. I powtarzał, że miłości można i trzeba się uczyć. Najlepiej przy Chrystusie.

„Idźcie i nauczajcie” – tak brzmi królewskie polecenie Chrystusa. Gdziekolwiek Jezus posłał Wujka, tam w duchu wiary i posłuszeństwa Wujek siedł. Przeszedł wiele miejsc, środowisk, zleconych mu zadań. I wszędzie czynił to, co zlecił mu Jezus – nauczał.

Jego nauczanie to nie tylko homilie, katechezy, konferencje, wykłady, to nie tylko posługa słowa. Jego nauczanie to przede wszystkim jego życie. Uczył swoim życiem! A żył, tak jak wierzył, a wierzył głęboko, żarliwie i do końca. Warto w tym miejscu przywołać słowa, które zapisał w swoim testamencie:

„(...) Wołam z całych sił i z przekonaniem: Jest Bóg Osobowy, jest życie wieczne, wołam z całą pewnością, bo tych prawd i tego świata doświadczam (...). Nie dość tego: „Zawierzcie i zaufajcie Chrystusowi! Trzymajcie Jego zbawczą dłoń w swojej dłoni, nie wypuszczajcie jej nigdy”.

Wiara jest największym skarbem i wartością naszego życia. Pytanie: „Czy jestem wierzący?”, pozostaje strategicznym pytaniem naszej egzystencji. Czy wierzę, że moje życie, dane mi przez Boga, to coś więcej niż biologia, emocje, wiedza, ekonomia; że nie wyczerpuje się w tym co dziś i teraz, ale wykracza poza doraźność i doczesność, że ma swój dalszy ciąg i należną mu pełnię w obiecanej mi Bożej rzeczywistości, w Bożym królestwie?

Wyznawana i praktykowana „do bólu” wiara uczyniła Wujka człowiekiem ośmiu błogosławieństw (vide Mt 5, 3-11).

Był Wujek człowiekiem ewangelicznie ubogim; smucił go ludzki grzech i brak wiary w Boga; był ewangelicznie cichy, nie chciał dominować, stawać się w centrum, zawłaszczać jakiegokolwiek przestrzeni. Czy był sprawiedliwy i miłosierny? Kto go znał, wie, że pytanie jest retoryczne; serce miał na dłoni – czyste i przejrzyste w intencjach; emanował pokojem; prześladowanie z powodu Chrystusa też nie było mu obce – doświadczył tego.

Kto to jest człowiek ewangelicznych błogosławieństw? To człowiek, który kimkolwiek jest, gdziekolwiek żyje i cokolwiek robi – ma Boga w sercu!

Warto w tym momencie powiedzieć, że Kościół, prowadząc proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny, którego celem jest stwierdzenie świętości kandydata na ołtarze, nie zwraca uwagi na sławę, prestiż danej osoby,

na zakres jego działań i dokonań. Gdyby na tej płaszczyźnie dokonywać porównań i tu szukać dowodów świętości, to św. Tereska od Dzieciątka Jezus w obliczu tego, czego zewnętrznie dokonał św. Jan Paweł II, musiałaby opuścić Litanię do Wszystkich Świętych i z niej się wyprowadzić.

Tymczasem Kościół interesuje się tylko jednym: czy w sercu tych ludzi był Bóg! Jeśli był, to był także w ich oczach, ustach, rękach, nogach, we wszystkim, co i jak robili – a to jest właśnie świętość! Obecność Boga w człowieku!

Gdy Jezus w Kazaniu na górze wypowiedział osiem ewangelicznych błogosławieństw, zaraz po nich powiedział do uczniów słowa, w których jasno dał do zrozumienia, kim staje się człowiek, żyjąc błogosławieństwami. „Wy jesteście solą dla ziemi. (...) Wy jesteście światłem świata (...). Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,13-16).

Dziś chwalimy naszego Ojca, który jest w niebie, za osobę i życie Wujka, który w zamyśle Bożym – odnosząc do niego słowa dzisiejszej Ewangelii – przyszedł na świat, „aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37).

„Jest Bóg Osobowy, jest życie wieczne, wołam z całą pewnością, bo tych prawd i tego świata doświadczam” (z testamentu Wujka) – oto świadectwo dane prawdzie.

Jakże nie odnieść do Wujka, ale również do nas – a może przede wszystkim do nas – słów z listu do Hebrajczyków: „Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladowujcie ich wiarę!” (Hbr 13,7). Amen.

VI. ŚWIADECTWA WYGŁOSZONE W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Po skończonej Eucharystii postulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza – ks. prał. Andrzej Dziełak poprosił Jego Ekscelencję ks. abpa Mariana Gołębiewskiego, żeby w kilku słowach powiedział, co go najbardziej przekonało do podjęcia decyzji o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym (20 listopada 2010 r.).

Ks. abp dr Marian Gołębiewski
Metropolita Wrocławski, senior

Muszę powiedzieć, że i mnie też oczy otwierały się stopniowo, bo pochodziłem z innego środowiska, z diecezji wrocławskiej, a przyszedłem z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, gdzie byłem niemal osiem lat biskupem diecezjalnym, na Pomorzu.

Z postacią ks. Aleksandra Zienkiewicza spotkałem się, kiedy byłem pierwszy raz na Białorusi i zwiedzałem miejsce męczeństwa Sióstr Nazaretanek w lesie. To była zbrodnia popełniona przez hitlerowców, którzy posuwali się coraz dalej na wschód, zdobywając coraz większe tereny. A potem byłem w farze nowogródzkiej, gdzie modliłem się przed tą ikoną, przed którą modliła się matka Mickiewicza o zdrowie syna. I wtedy padło tam również imię i nazwisko ks. prał. Aleksandra Zienkiewicza.

Na początku byłem z pewną rezerwą, chociaż nigdy nie powiedziałem „nie”. Tylko: „jeszcze poczekajmy, jeszcze niech ta sprawa dojrzeje”. I ci, którzy do mnie przychodzili, a są tutaj wśród was, pamiętają dobrze nasze rozmowy. A co mnie najbardziej przekonało, to przede wszystkim ta

determinacja i modlitwa, że ci, którzy zabiegali o rozpoczęcie tego procesu, bardzo się modlili o to. Tak jak wy dzisiaj byliście na cmentarzu, tak i oni chodzili tam, modlili się i modlili się również tutaj i gdziekolwiek indziej.

A że byłem na słusznej drodze, to jeszcze skłoniła mnie ku temu dodatkowa okoliczność. Bo tak się złożyło, że na początku mojego pobytu we Wrocławiu przeszedłem badania i operację w szpitalu specjalistycznym. Pan prof. Witkiewicz prowadził mnie do specjalistów, którzy mnie, że tak powiem, opukali i zbadali dokładnie. Skontrolowali stan mojego zdrowia, bo przecież czekała mnie tutaj bardzo intensywna praca jako arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego. Oczywiście z okazji takich wizyt były zawsze rozmowy. I co było charakterystyczne, że ci wszyscy ludzie mówili z ogromnym szacunkiem i pietyzmem o postaci ks. prał. Zienkiewicza. Oni wyszli niejako spod jego ręki. To byli ludzie, którzy zajmowali bardzo odpowiedzialne stanowiska tutaj w środowisku wrocławskim. A więc tym bardziej to mnie przekonało, że ten proces trzeba rozpocząć.

A dzisiaj zebraliśmy się tak licznie, aby się modlić o tę beatyfikację. Daj, Boże, aby ona dokonała się jak najszybciej. Bo potrzeba nam takiej postaci dla Wrocławia i dla współczesnego człowieka, który tracąc kontakt z wartościami nadprzyrodzonymi, z prawdą chrześcijańską, nie radzi sobie z tym wszystkim, przeżywa zagubienie. A wówczas przychodzą inni i rozwiązują nam te sprawy w sposób niezwykle gwałtowny poprzez śmierć, nie licząc się z tym, czy ktoś jest wyznawcą Chrystusa, czy jest obojętny, czy indyferentny. Dla nich wszyscy są pod jednym wspólnym mianownikiem jako niewierni. Musimy umieć w pełni zmanifestować wierność Chrystusowi. A jak z dzisiejszego kazania się dowiedzieliśmy, Wujek umiał to zrobić doskonale i czynił to konsekwentnie przez całe swoje życie. Mamy nadzieję, że ten proces będzie się posuwał coraz dalej i doczekamy się, może nie wszyscy, ale większość doczeka się tej radosnej chwili beatyfikacji ks. prał. Aleksandra Zienkiewicza. Szczęść Boże!

Małgorzata Witkowska
laborantka, katechetka

Do Duszpasterstwa Akademickiego pod „Czwórką” trafiłam w okresie stanu wojennego jako osoba niewierząca, choć zaopatrzona wcześniej

niezbędnymi sakramentami. Ze względu na „czasy i chwile”, w jakich się znalazłam, szukałam dla siebie jakiegoś duszpasterstwa, by znaleźć odpowiedzi na nurtujące mnie pytania o sens życia, o Boga i Ojczyznę.

Po raz pierwszy ks. Aleksandra Zienkiewicza spotkałam, gdy odprawił Mszę św. w kościele Piotra i Pawła. Obserwując jego skupienie i spokój, pomyślałam: „Zostaję, ten człowiek na pewno nie wyrządzi mi krzywdy”. Nie byłam w kręgu bliskich znajomych ks. A. Zienkiewicza ani też studentką. Pracowałam wtedy jako laborantka w szpitalu na Rydygiera, ale przez około siedem lat dane mi było uczestniczyć w życiu środowiska akademickiego, które Wujek tworzył.

Jak wielu z nas, doświadczyłam oddziaływania Wujka poprzez homilie, jakie wygłaszał w kościele Piotra i Pawła i w katedrze, poprzez pielgrzymki piesze na Jasną Górę, konwersatoria życia wewnętrznego, cykle wykładów „Miłość, małżeństwo, rodzina”, także spotkania w sali kominkowej pod „Czwórką”, ale przede wszystkim przez świadectwo jego życia.

Oto garść wspomnień oraz jego myśli, których przesłanie pamiętam do dziś pomimo upływu lat

„Chrześcijaństwo – jak często mówił Wujek – zaczyna się od czystej łazienki pozostawionej po sobie i cicho zamykanych drzwi pośrodku nocy”. Stałą jego troską było to, byśmy byli „apostołami dobrej sprawy” nie tylko w sprawach wielkich, ale i małych. Odwołując się do słów piosenki, cytował: *Oj, nie czekaj, aż czyn wielki spełnić będziesz mógł, aby rzesze za twym blaskiem szły, lecz odważnie kroc po każdej z twych codziennych dróg, słońce niech wschodzi tam, gdzie ty.*

Wujek nie lubił, kiedy spóźnialiśmy się na Mszę św. i „kłębiliśmy się” w zakrystii kościółka akademickiego. Kiedyś przerwał nasze rozmowy na korytarzu i powiedział: „Kochani, kochani, zapraszam już was na Eucharystię”, a po chwili dodał: „Ale czy w ogóle można kogoś zapraszać na stos ofiarny, który zapłonął na szczycie Kalwarii?”.

Ćwicząc na organach w kościółku Piotra i Pawła, często byłam niemyym świadkiem półgodzinnej czy godzinnej modlitwy Wujka. Kłękał po prawej stronie ołtarza i w wielkim skupieniu trwał przed obliczem Boga. Czasami wpadał na krótko, w niewielkich odstępach czasu, jakby się zegnał i witał z Gospodarzem, wychodząc i wracając do domu.

Wujek nauczał, że miłość to pragnienie dobra drugiej osoby. Mówił też, że „nie można swojej duszy powiesić na plecach drugiego człowieka, bo

nie wiadomo, dokąd on ją zanieśie, natomiast warto powiesić swą duszę na Chrystusie”. „Gdy miłość staje się bogiem, to staje się demonem”. „Gdy namiętność siedzi na tronie, to rozum stoi za drzwiami”. „Czystość rodzi się z nadmiaru miłości”. *Trzeba miłość budować na skale* – powtarzał za słowami piosenki, a tą skałą, tym fundamentem nie są uczucia, lecz wola i rozum, poświęcenie i ofiara.

Pielgrzymki Wujek traktował jako swoiste laboratorium wiary i miłości bliźniego. „Na pielgrzymce – mówił Wujek – doznawaliśmy wspaniałych uczuć czy nawet uniesień religijnych. Mówiliśmy do siebie: *bracie, siostro*, praktykowaliśmy codzienną modlitwę, przyklękaliśmy przed każdym kościołem nawet w błocie, a także uczestniczyliśmy w codziennej Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu”.

„Moi drodzy, to wszystko jest ważne, co było na pielgrzymce, ale jeszcze ważniejsze jest to, co będzie po pielgrzymce. Jakże często śpiewaliśmy: *My chcemy życia bez palenia i bez picia, z czystym sumieniem – iść przez ten świat*”. Czy nie warto tego wszystkiego przełożyć na lata i życie całe, na większą cześć i chwałę Dziewicy Niepokalanej?! Pielgrzymki nie można zakończyć u stóp Jasnej Góry, bo przecież – mówił – *nam nie wolno w miejscu stać*”. Wujek uświadamiał nam, że „sezonowa pobożność ma krótkie nogi” i często kończy się zaniedbywaniem nawet niedzielnej Mszy św. Wujek wyrывał nas z naszego minimalizmu i przeciętności.

W okresie stanu wojennego Wujek starał się studzić nasze rozpalone umysły. Patriotyzm w wydaniu Wujka to pomoc potrzebującym oraz modlitwa za braci, aby przestali czynić zło. Mówił, że odnowa społeczeństwa idzie raczej przez odnowę życia wewnętrznego niż przez „heroiczne zrywy”.

Mam taki obraz Wujka z tego okresu: gdy przy okazji jakiegoś święta siedzieliśmy w sali kominkowej i śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, Wujek z wielką pasją i żarliwością śpiewał pieśń legionową, zwłaszcza słowa: *Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos*. Miałam wtedy wrażenie, że odnoszą się one nie tylko do poświęceń dla Ojczyzny, ale do całego jego życia.

Wielkość ks. A. Zienkiewicza odkrywałam stopniowo, jak i to, że życie w Duszpasterstwie Akademickim pod „Czwórką” kwitło głównie dzięki niemu. Wujek był cichy i skromny, pomagał dyskretnie, pracował kolegialnie, nie promował swojej osoby, lecz ze wszystkich sił wskazywał na Chrystusa.

Tak się jakoś złożyło, że o ofierze, jaką zamordowane w Nowogródku siostry nazaretanki złożyły za Wujka, dowiedziałam się dopiero na jego pogrzebie. Pomyślałam wtedy o łańcuchu ludzi dobrej woli, który ta ofiara zapoczątkowała, i o treści słów ulubionej piosenki Wujka: *Warto dla jednej miłości żyć, choć szukać trzeba stale. Może dla kogoś szczęściem być dobro nieść w życie dalej.*

Wujek i lata spędzone w Duszpasterstwie Akademickim pod „Czwórką” – to była moja młodość i czas podejmowania ważnych, wiążących decyzji, które do dziś rzutują na moje życie.

Dr Alina Lubczyńska **adwokat, Wrocław**

Składając wspomnienie o Słudze Bożym ks. prał. Aleksandrze Zienkiewiczu, czuję się onieśmielona, wiem, że nie jestem w stanie przelać na papier swoich uczuć i wdzięczności, do jakich czuję się zobowiązana.

Sługę Bożego Aleksandra poznałam w niedzielę, latem 1965 r., kiedy to przyjechałam do Wrocławia z jednego z dolnośląskich miast, by odwiedzić brata, Zbyszka Lubczyńskiego, którego wówczas nie zastałam w miejscu zamieszkania.

Mając na uwadze fakt, że brat w domu rodzinnym wspominał, iż często w wolnym czasie przebywa w Duszpasterstwie Akademickim przy ul. Katedralnej 4, udałam się tam w nadziei spotkania się z nim. Brata w duszpasterstwie nie było, ale za to spotkałam ks. Zienkiewicza, który zapytał, w czym może mi pomóc.

Po zorientowaniu się, jaki był cel mojego przybycia, a także że Zbyszka pod „Czwórką” nie było, Wujek zaprosił mnie na poczęstunek, a z uwagi na wieczorne godziny, zaproponował nocleg, obiecując następnego dnia „sprowadzić” brata. To spotkanie z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem spowodowało, że w trzy lata później, gdy rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Wrocławskim, zaczęłam systematycznie i w pełni uczestniczyć w życiu duszpasterstwa pod „Czwórką”.

Uczestnictwo w Mszach św. odprawianych przez Sługę Bożego, agapach, godzinach duszpasterskich i wyjazdach pielgrzymkowych, w tym co roku w maju do Częstochowy na Jasną Górę, niewątpliwie pozytywnie

kształtowało moją i wielu innych uczestników chrześcijańską osobowość, za co z potrzeby serca wyrażam wdzięczność Panu Bogu, w tym ponad wszystko – za postawienie na mojej drodze życiowej, u jej startu, ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Po ukończeniu studiów pozostawałam w łączności z Wujkiem i tym samym z duszpasterstwem, którym kierował. Z tego czasu utkwił najbardziej w mojej pamięci wspólny z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem wyjazd do Wambierzyc, gdzie w roku 1980, w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, miała miejsce koronacja figurki wambierzyckiej Madonny. Z uwagi na rangę uroczystości, na którą przybyli m.in. prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, prymas Czech Franciszek Tomaszek, abp Henryk Gulbinowicz oraz niezliczona rzesza wiernych, samochody pielgrzymów były zatrzymywane przez milicję około trzy, cztery kilometry przed miejscem, gdzie miała być odprawiona Msza św.

Zdając sobie sprawę z faktu, że ks. Zienkiewicz nie zdąży dojść w krótkim czasie do odległego miejsca uroczystości, i mając wyrzuty, że zabrałam Wujka swoim mało komfortowym samochodem marki trabant, na co chętnie przystał, choć był wcześniej zaproszony przez ówczesnego abpa Henryka Gulbinowicza, który dysponował limuzyną, poprosiłam Wujka, by przywdział wiezione ze sobą szaty prałackie, co też uczynił. W sytuacji, gdy po chwili zatrzymała nas milicja, oświadczyłam ze spokojem, ale też i z dumą, że wiozę do koncelebry biskupa. To pomogło, gdyż zostaliśmy przepuszczeni.

Ks. Aleksander Zienkiewicz był z jednej strony wielce zażenowany z powodu przedstawienia go jako biskupa, której to godności, co powszechnie było wiadomym, nigdy nie chciał dostąpić, a z drugiej – bardzo szczęśliwy, bo wiedział, że zdąży na uroczystość.

Po powrocie do Wrocławia na ul. Katedralną 4, ks. Zienkiewicz nie wysiadał z auta, bo chciał ze mną jeszcze przez chwilę w spokoju, bez warkotu silnika, porozmawiać. Z prowadzonej konwersacji wiele nie pamiętam, ale utkwiło mi w pamięci ponad wszystko, że gdy narzekałam na uciążliwość i skutki komunizmu (za nami były liczne lipcowe strajki „Lubelski Lipiec 80”), ks. Zienkiewicz, co mnie zdziwiło, nie przyłączył się do narzekań i oświadczył: „Komunizm nie jest najgorszy, najgorszym zagrożeniem jest islam”. Usłyszawszy tę wypowiedź, wyraziłam jedynie duże zdziwienie, bo w tamtym czasie bardzo mało wiedziałam o islamie, a nie odważyłam

się wypytywać Wujka o wspomniane zagrożenie, przed samodzielnym zgłębieniem wiedzy o islamie. W ostatnim czasie, śledząc najazd islamskich emigrantów na Europę, uznałam, że były to słowa prorocze.

Pragnę z dużym wzruszeniem wyznać, że najbardziej zapadły w moje serce słowa Sługi Bożego, naszego kochanego Wujka, zawarte w jego duchowym testamencie: „Jest Bóg Osobowy, jest życie wieczne, (...) wołam z całą pewnością”.

Gdy modłę się o rychłą beatyfikację Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, zawsze odnoszę wrażenie, że przytoczone wyżej zapewnienie słyszę jako wypowiedane doniosłym głosem Wujka – już z Domu Ojca.

Mgr inż. Maria Andrzejewska **Wrocław**

Wujka poznałam w 1966 r., kiedy zaczęłam studia na Politechnice Wrocławskiej. Gdy przyjechałam z małej miejscowości, pierwsze kroki skierowałam do katedry i w niedługim czasie dowiedziałam się o CODA przy ul. Katedralnej 4. Byłam zafascynowana różnorodnością tematów podejmowanych pod „Czwórką”, dlatego na I roku przychodziłam tutaj 3-4 razy w tygodniu, żeby chłonać wiedzę przekazywaną przez duszpastery. Wiele nauczyłam się dzięki tym naukom, bo Wujek postawił mi na drodze drogowskazy – najważniejszy drogowskaz to Chrystus oraz inne drogowskazy – Matkę Bożą i świętych (św. Tereska).

Pod koniec studiów, dzięki koleżance Halince, przyłączyłam się do tzw. Rodzinki – grupy osób, które spotykały się w mieszkaniu Wujka. Na tych spotkaniach Wujek kształtował naszą duchową sferę życia ku służbie Bogu i ludziom, opracował i każdemu wręczył „Modlitwy dnia” dla tych, którzy chcą „więcej być” i ...więcej kochać... Tutaj nauczyłam się, jak można się modlić przez udział we Mszy św., rozmyślania, refleksje, kontemplację opartą na Piśmie Świętym lub jakimś innym tekście o głębszej treści religijnej, „własnymi słowami”, natchnionymi słowami psalmów...

Powinnam modlić się od chwili przebudzenia, które stanowi moje nowe „narodziny”; pierwszą świadomą myśl i pierwsze „dzień dobry” powinnam skierować do Tego, który jest „Alfą i Omega” – „Początkiem i Końcem” całej rzeczywistości.

Jednak chyba najwięcej „skorzystałam” z rekolekcji, na które wyjeżdżałam do Barda Śląskiego już po studiach. Uważam, że uczestnictwo w konferencjach i spotkaniach z różnymi ludźmi świeckimi (dużego formatu), dało mi podwaliny do zakładania w moim zakładzie pracy związku zawodowego „Solidarność”, w którym czynnie zaangażowałam się w pracę komitetu założycielskiego, a później działałam w Komisji Zakładowej. Zapamiętałam słowa Wujka: „Nie dość kochać dobrych, trzeba kochać i złych, bo tylko miłością można z nich zło wykorzystać”. „Nie miłujemy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” – powtarzał Wujek za św. Janem.

Wujek przyczynił się do pogłębienia i umocnienia we mnie gotowości angażowania się w pracę społeczną oraz miłości do Ojczyzny. Udzielałam się w pracy społecznej i związkowej na terenie zakładu pracy, a teraz działam w Stowarzyszeniu Matek Katolickich.

Dziękuję Ci, Wujku i proszę, dalej wspieraj mnie w tej posłudze.

Iwona Niedbalska **pediatra, Gdańsk**

Jestem wychowanką Wujka z lat 1986-1989. Byłam wtedy studentką medycyny. Przychodziłam pod „Czwórkę” na niedzielne spotkania komin-kowe i na przygotowanie do małżeństwa. Nosilaam ze sobą notatnik i zapisywałam czasami wujkowe nauki i porady.

Wśród nich najcenniejsze jest dla mnie wspomnienie osobistego spotkania z Wujkiem w jego mieszkaniu, gdzie umawiał się ze studentami i wszystkimi, którzy prosili go o radę. Byłam wtedy zagubiona w meandrach uczuć, niepewna siebie, nie wiedziałam, jakie decyzje podjąć odnośnie do relacji, w których byłam, miałam także mnóstwo innych dylematów, pytań, problemów. Ks. Zienkiewicz rozmawiał ze mną całą godzinę, potraktował mnie bardzo poważnie – tak traktował wszystkich – dał mi konkretne wskazówki, a potem wstał i powiedział: „Idziemy na Mszę św.”. Poszliśmy do kościoła św. Idziego, gdzie Wujek odprawił Mszę św. w moich intencjach. Tyko on, Chrystus, aniołowie i ja. Celebrował ją z ogromnym dostojenstwem... Wujek zawsze tak uroczyście sprawował Eucharystię, ale w tamtej chwili wyjątkowo to dostrzegałam i przeżywałam. Czułam, że jego modlitwa i Ofiara Chrystusa na zawsze zmieniają moje życie.

Po Mszy św. poszłam za Wujkiem do katedry, gdzie odprawił kolejną Mszę św. o godz. 18.00, a ja ustawiłam się w kolejce do konfesjonału. Nagle, zaraz po Mszy św. w katedrze zgasło światło i zaległy kompletne ciemności. Początkowo bałam się, ale czego? Kary za grzechy, a Wujek przed chwilą mówił mi o miłosierdziu Bożym i zaufaniu do Jezusa, o przyłgnięciu do Niego, bez lęku! Postanowiłam więc bardziej zaufać i wejść w ciemność katedry głębiej, boczną nawą w kierunku kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Uklęłam pod krzyżem przy wejściu, gdzie pojedyncze płomyki świec oświeślały postać Chrystusa, potem wstałam i szłam w głąb katedry, pokonując strach. Znałam drogę na pamięć. Powtarzałam sobie: „Jezu, ufam Tobie!”, „Choćbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną!”. Powoli mój straszny lęk zamieniał się w zaufanie i kiedy poczułam się zupełnie bezpieczna, wycofałam się z ciemności i poszłam do spowiedzi. Wyszłam z katedry szczęśliwa, jak nigdy dotąd pewna, że ze wszystkim sobie poradzę z pomocą Pana i że On ma plan na moje życie, bo Mu je oddałam i jest w Jego rękach.

A oto fragment mojego pamiętnika dotyczący tych wydarzeń:

„10.01.1987 r.: Wczoraj o 17.00 spotkałam się z ks. Zienkiewiczem, dobrym Wujkiem młodzieży akademickiej. Rozmawialiśmy godzinę w jego dwupokojowym mieszkaniu na temat mojej przeszłości, że nie wolno nią żyć, wracać myślą do błędów. Trzeba się modlić za skrzywdzonych przez nas, naprawić, co się da naprawić, liczyć... Ufać Bożemu Miłosierdziu. Decyzje. Zdać je na Pana. Zaufać Jego znakom. Raz rozpoczętym szlakiem iść. Nie oglądać się. Nie wracać. Iść. To dodaje energii, mobilizuje siły. I prosić o pomoc Anioła Stróża. Pomaga! Potrzeby. Nasze potrzeby trzeba w sobie wypracować. Jak dziecko nie ma potrzeby mycia ząbków, gdy jest małe... Można zaniedbać swoje potrzeby... Przeczytać „Lorda Jima”.

A potem była Msza św. dla mnie czytana głośno. Ks. Zienkiewicz i ja. Dwoje nas i Bóg z nami. Przyjęłam Komunię św. I poszłam do katedry. Zgasło światło... Zaraz po odprawieniu Mszy św. przez ks. Zienkiewicza. To dar Boży, że zdążył odprawić. Uklęłam pod krzyżem... Ty jesteś Drogą, Prawdą i Życiem. Wierzę... Wyszłam z katedry. I dałam prezent – kulkę śniegu pierwszemu spotkanemu człowiekowi. A potem tańczyłam i śmiałam się, i malowałam kwiatki na maskach (ośnieżonych) samochodów”.

Postąpiłam zgodnie z radą Wujka, zerwałam znajomości, które mnie niepokoiły. Zaufałam Bogu. W tym samym roku poznałam mojego

przyszłego męża, spędziłam z nim następnego Sylwestra na Górze Św. Anny z ks. Zienkiewiczem i „czwórkowiczami”; to był dla mnie rok cudów, rozpoczęty Mszą św. odprawioną przez Wujka o godzinie 24.00. Skończyłam studia, a trzy tygodnie później wyszłam za mąż; w podróży poślubnej zaszłam w ciążę i zostałam nad morzem, bo nudności nie pozwoliły mi wrócić do Wrocławia, tam zamieszkałam, o czym marzyłam. Urodziłam czworo dzieci, dwie dziewczynki i dwóch chłopców, z każdym dzieckiem do 4. roku życia byłam w domu, nie pracowałam intensywnie zawodowo. Dzięki Bożej Opatrzności nie straciłam jednak prawa wykonywania zawodu. Rozpoczęłam wymarzoną specjalizację z pediatrii i jednocześnie kurs Systemowej Terapii Rodzin, przeszłam kurs terapii małżeńskiej, dzieci i młodzieży, kierując się miłością do dzieci, troską o ich prawdziwe dobro i szczęście rodzin. Zdobytą wiedzę wykorzystywałam w pracy w szpitalu, najtrudniej jednak było zastosować ją we własnym domu, tym bardziej że po drodze w pośpiechu zgubiłam Wujka; będąc daleko od Wrocławia, nie śledziłam jego losu. Zapomniałam o jego radach. On jednak nie zapomniał o mnie.

W czasie mojego pobytu w rodzinnych stronach w 2010 r., kiedy odwiedzałam stare kąty i szukałam jakiegoś ukojenia, pocieszenia w trudach dnia codziennego oraz przed egzaminem specjalizacyjnym – kiedy nie wierzyłam we własne siły i możliwości, poszłam do mojego kościoła parafialnego pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, by pomodlić się przed wyjazdem. Było wczesne popołudnie. Zobaczyłam w gablocie ogłoszenie i oczom nie chciałam uwierzyć z radości – tego dnia o 17.00 (poprzedzona wcześniej Różańcem św. nad grobem Wujka) miała się odbyć uroczystość rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego mojego ks. Zienkiewicza! Jakże mogłam o nim zapomnieć! On mnie zawołał! Przesunęłam wyjazd, uczestniczyłam we wszystkich trzydniowych uroczystościach, wróciłam do jego książek, przede wszystkim do „Miłości trzeba się uczyć”. Z nowymi siłami wróciłam do pracy i rodziny, znalazłam pamiętnik, przypominałam sobie słowa Wujka, które na nowo dla mnie ożyły. Cytuję z pamiętnika...

„16.10.1988 r.: Msza św. o godz. 12.00 w katedrze wrocławskiej. „Jeżeli chcecie być wielkimi, musicie być przede wszystkim małymi. Przyszłście po to, aby służyć, tak jak Chrystus przyszedł właśnie po to... Winniśmy pamiętać o kontemplacji, o żarliwej modlitwie, a z modlitwą powinien łączyć się czyn ofiary, czyn poświęcenia, czasami bolesny. Kto się nie

modli, jest jak cymbał brzącający... Prosimy o wiarę, nadzieję i miłość, i łaskę jednania wszystkich ludzi”.

„14.11.1988 r.: Dzisiaj poszłam do katedry, by przystąpić do sakramentu pojednania. Czekałam w kolejce, gdy nagle, o jedną kobietę przede mną, przyszedł na zmianę do konfesjonału ks. Zienkiewicz. Dziś po raz pierwszy Pan Bóg pozwolił mi wypowiadać się przed nim. Jakiż to ogromny i radosny prezent! Oj, Panie Boże, wierzę... U Ciebie cuda są możliwe! Za pokutę otrzymałam przystąpienie do rekolekcji adwentowych... A nauki? Być czujnym i ostrożnym. Nigdy nie wiadomo, kiedy szatan będzie chciał nas omamić. Nie należy mu w tym pomagać, stwarzać możliwości, upodatkować grunt... Co o sporach rodzinnych? Prawda jest najwyższą wartością, ale nad nią stoi jeszcze miłość. Stąd nigdy nie wolno wybierać prawdy przed miłością, trzeba umieć z niej zrezygnować, gdy chodzi o miłość. Jednym słowem – nie dociekać prawdy, gdy burzy to spokój. Być Aniołem Pokoju. Bronić pokoju, troszczyć się o niego w swoim domu”.

„18.12.1988 r.: Rekolekcje adwentowe.

„Trzeba wierzyć, mieć nadzieję, wzrastać i kochać. Żeby w coś uwierzyć, trzeba zaangażować wolę. Istotą wiary jest akt rozumu wsparty wolą... cel ludzkiego życia możemy znaleźć tylko w Chrystusie, bo być człowiekiem to dużo kosztuje... Musimy bronić swojego piękna, bo jesteśmy piękni, trzeba tylko zadbać o to, by pąk w nas rozwinął się w piękny kwiat. Wiara usensawia życie. Musimy Mu uwierzyć i zaufać bez granic. Bezgraniczne posłuszeństwo... aktywnie czynione dobro jest wyrazem naszej nadziei i tylko tym zwyciężamy beznadzieję! Musimy przełamać siebie, stereotypy swojego działania i myślenia. Wyrazem naszej beznadziei jest grzech. Jest zasadnicze pierwszeństwo miłości miłosiernej przed sprawiedliwością. Sprawiedliwość potrzebuje dopełnienia miłością. A skąd się wzięła miłość? Miłość nam się wkrótce narodzi. Bo nie ma większej miłości, niż oddać życie za przyjaciół. Niech Chrystus, który przyjdzie, nauczy nas, że miłość jest życiem, działaniem, że więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu. Tylko to będzie trwało zawsze, co płynie z miłości. Niech nastanie dla nas nowa rzeczywistość podczas łamania się opłatkiem w budowaniu nowego, Chrystusowego świata”.

Każda zapisana myśl ks. Zienkiewicza była mi na nowo oparciem i wskazówką, skierowaną do mnie osobiście, a dzięki pamiętnikowi mogłam i mogę nadal do nich wracać. Życie biegło dalej. Zdałam bardzo dobrze egzamin

specjalizacyjny z pediatrii oraz zakończyłam 5-letni Kurs Systemowej Terapii Rodzin. Teraz miało być już tylko „z górki”, pięknie, radośnie i bez większych problemów. Pan Bóg miał jednak inne plany wobec mnie i mojej rodziny. Nasza starsza córka zachorowała na autoimmunologiczną chorobę przewlekłą, której podłożem mógł być także stres. To rozpoznanie było bardzo trudne do przyjęcia, zmusiło mnie do kolejnego zweryfikowania mojej miłości do Boga, siebie, dzieci, męża, najbliższych, innych ludzi, mojej wiary. Zawierzyłam wszystko Bogu i poprosiłam ks. Zienkiewicza o wstawiennictwo za córkę, o modlitwę o jej uzdrowienie i przede wszystkim o siły do przyjęcia woli Bożej także dla mnie i całej naszej rodziny. Podjęłam plan działania – modlitwa, leczenie, moja sumienna praca w przychodni, szeroko rozumiana pomoc innym, profilaktyka zdrowia dzieci. Troska o rodziny, dobre przygotowanie młodzieży do małżeństwa, trwałość małżeństw i szczęście dzieci nakazuje mi wykorzystywać każdą okazję, by dzielić się wiedzą, wiarą i miłością, jaką posiadał Wujek. Mam w pracy Jego książki, myśli, pokazuję je, daję, zachęcam do ich czytania. Owocem tych pragnień i działań jest założona przeze mnie w 2013 r. Akademia dla Rodziców. Ma ona formę spotkań, wykładów i konferencji nagrywanych przez telewizję Dobre Media i radio dla rodziców oraz wszystkich, którzy chcą nimi zostać lub mają choćby kontakt z dziećmi, czyli tak naprawdę dla wszystkich. Są dostępne w Internecie, by każdy mógł z nich skorzystać. Mówię w nich o zdrowiu, językach miłości, miłości bezwarunkowej i fundamentalnej, podstawie każdej miłości, tej biblijnej skale, o czym tak pięknie pisał ks. Zienkiewicz w książce pt. „Miłości trzeba się uczyć”. Mówię o tym, że bez miłości nie można być zdrowym, a jej brak jest powodem wielu chorób duszy i ciała.

W duchu wdzięczności za otrzymane łaski, m.in. tę, że dane mi było osobiście znać ks. Zienkiewicza, dzieląc się wiedzą z rodzicami, wychowawcami, nauczycielami, młodymi osobami szukającymi towarzysza życia, ostrzegam, pomagam, zachęcam, ukierunkowuję na Boga – jedyne prawdziwe Źródło miłości. Wujek nadal mnie wychowuje. Wiem, że czuwa nad nami, modli się, zrobi wszystko w niebie, by nam pomóc i wola Boża okaże się w naszym życiu. Przecież to on sam mówił do mnie, bym zaufała Jezusowi, więc ufam trzymając Jezusa za rękę i nie pytam, co będzie dalej. Jezus tak chce i tego właśnie nauczył mnie Wujek. Codziennie mu za to dziękuję i ufam jego orędownictwu w niebie, a kiedy się z nim tam spotkam, mam nadzieję, osobiście go za wszystkie wymodlone łaski wyściskam.

VII. ŚWIADECTWA NADEŚLANE

Teksty publikowane poniżej wpłynęły na ręce organizatorów Sympozjum po jego zakończeniu.

Mgr inż. Beata Borkowska
chemik, Wrocław

Pod „Czwórkę” trafiłam – jako trzecia z sióstr Ropuszyńskich – w pierwszą niedzielę października 1969 r., będąc studentką I roku Politechniki Wrocławskiej. Ks. Aleksandra Zienkiewicza poznałam parę miesięcy wcześniej, w maju, podczas pielgrzymki studentów na Jasną Górę. Konferencja, którą wtedy usłyszałam, pozostawiła trwałe ślady w moim sercu i umyśle. Wykład Wujka dotyczył spraw miłości, czystości, wierności i szczęścia małżeńskiego. Padły w nim słowa *nigdy* i *zawsze*, *z pomocą Bożą*. Punktem zwieńczającym wykład była zachęta ks. Aleksandra, aby zawierzyć się Matce Bożej i prosić Ją o wstawiennictwo u Jej Syna. Nie wiem, ile osób skorzystało z tej zachęty; ja skorzystałam. Pamiętam, że odbyłam wtedy osobistą rozmowę z Matką Najświętszą i jako osiemnastoletnia dziewczyna złożyłam trzy obietnice, prosząc Ją o pomoc i o wstawiennictwo: 1) że dziewicą dojdę do ślubu; 2) że nigdy nie dokonam aborcji; 3) że będę wierna mężowi.

Teraz, z perspektywy 46 lat, mogę powiedzieć, że Matka Boża pomogła mi i pomaga dalej. Posługiwała się ks. Zienkiewiczem, który przestrzegał nas, wychowanków, przed nieodpowiednim towarzystwem, który mówił, aby czytać tylko bardzo dobre książki, który uczył nas dobroci, życzliwości, delikatności w stosunku do drugiego człowieka.

Pod czułym okiem Wujka kojarzyły się liczne pary małżeńskie. Pod „Czwórką” poznałam mojego męża Andrzeja, którego ks. Aleksander znał dużo dłużej i lepiej niż ja. W 1972 r. ks. Zienkiewicz pobłogosławił nasz związek małżeński.

Dziękuję Duchowi Świętemu, że natchnął mnie, abym napisała moje świadectwo o ks. Zienkiewiczu, przed czym tak długo (mimo próśb) wzbraniałam się.

Dziękuję Bogu, że postawił na mojej drodze życia tak zacnego Kapłana.

Mgr Elżbieta Jednoróg **pedagog, Trzebnica**

Ks. Aleksander Zienkiewicz Wujek był bez wątpienia jedną ze znaczących osób w moim życiu. Kształtował mnie i rzesze innych studentów, którzy mieliśmy szczęście spotkać go na drodze swojego życia.

To Wujek przez przykład własnego życia otwierał nam drogę do Boga i Kościoła. Czynił to w sposób najbardziej autentyczny, nieudawany, ukazując nam właściwą hierarchię wartości, kształtując i uświadamiając nam wagę życia jako powierzonego nam przez Stwórcę zadania.

Do duszpasterstwa akademickiego pod „Czwórką” trafiłam na początku pierwszego roku studiów. Urzekła mnie panująca tu wśród studentów atmosfera, ale także, a może przede wszystkim, Osoba Wujka, dla którego Eucharystia była najważniejszym punktem każdego dnia. Wujek dokładał wszelkich starań, abyśmy także my, studenci chcieli i umieli w swoim życiu postępować zgodnie z Chrystusowymi przykazaniami, ustawiając właściwy cel, do którego każde z nas miało dążyć. On sam w każdej sytuacji stawiał na pierwszym miejscu Najwyższego. Każda sprawowana przez niego Msza św., rekolekcje, dni skupienia, wyjazdy wakacyjne, miały przybliżać nas do Pana Boga oraz uświadamiać nam, co w życiu jest najważniejsze.

Do dzisiaj mam przed oczami rozmodlonego Wujka, który często zwykł cytować słowa: „Czymże ja jestem przed Twym obliczem? Prochem i niczem...”. Jego życie było nieustanną modlitwą. Każdą wolną chwilę wypełniał modlitwą. Swoją postawą, przepełnioną ogromnym zaufaniem, pokorą, posłuszeństwem i otwartością na wolę Bożą, uświadamiał nam, „że wszystko możemy w Tym, Który nas umacnia”.

Dla studentów rozpoczynających naukę niemałą zagadką były (często widoczne na drzwiach prowadzących do mieszkania Wujka) karteczki informujące o godzinie powrotu z niezrozumiałym wtedy dla nas, nowicjuszy, skrótem „j.B.p”. Zapytaliśmy kiedyś nieśmiało Wujka, co ten skrót oznacza. Wujek z charakterystycznym dla siebie uśmiechem na ustach odpowiedział: „Kochani – jak Bóg pozwoli, bo bez Niego nic nie możemy”. Innym często używanym przez Wujka powiedzeniem było: „wszystko w Jego rękach”.

Wujkowi bardzo zależało, abyśmy budowali swoją więź z Panem Bogiem, dlatego w różnych sytuacjach naprowadzał nas, jak to robić. I tak zwykł mawiać: „Kochani, po przebudzeniu kierujcie swoje pierwsze myśli w stronę Najwyższego, zawierzajcie Mu siebie i wszystko, co czynicie, bo czynicie to na Jego chwałę. W ciągu dnia także to czyńcie. A jak? Nie przechodźcie obojętnie obok kościoła; wejdźcie do niego, pokłońcie się Jezusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie albo, chociaż mijając kościół, wykonajcie znak krzyża, kierując jednocześnie swoje myśli w stronę Stwórcy”. Wujek zachęcał nas, abyśmy praktykowali modlitwę Anioł Pański; zawsze, ilekroć wpadaliśmy do niego w okolicy godziny 12:00, byliśmy zapraszani do tej modlitwy. Tego także Wujek uczył i pielęgnował w nas przywiązanie do modlitwy różańcowej, która wpisywała się w program naszych wspólnych wieczorów, wyjazdów, a także spacerów po Ostrowie Tumskim. Również wieczorne Apele Jasnogórskie z harcerskim kręgiem kończyły codzienne, prowadzone przez Wujka wieczorne spotkania pod „Czwórką”; w czasie wakacji także w ten sposób zamykaliśmy każdy dzień. Wujek wyczulał nas także na to, aby każdy dzień kończyć rachunkiem sumienia i dziękczynieniem za to, co dane było nam przeżyć. Ilekroć wyjeżdżaliśmy z Wujkiem, zawsze pierwsze kroki kierował do miejscowego kościoła, by pokłonić się Chrystusowi. On był zawsze dla Wujka na pierwszym miejscu; a my? – bardzo nieudolnie staraliśmy się go naśladować...

Potem równie ważny był człowiek, jak mawiał Wujek, przez duże „C” albo „Człowiek – to brzmi dumnie”. Do każdego z nas podchodził z ogromnym zainteresowaniem, zaufaniem i otwartością, widząc w nas przede wszystkim dobro. „Uwaga, człowiek!” – to także Wujkowe hasło, którym nas, często niesfornych studentów, przywoływał do porządku, uwrażliwiając tym samym na bliźniego.

Wspomniałam o zaufaniu Wujka do nas, studentów. Sama doświadczyłam Wujkowego zaufania, kiedy odpowiadając na jego apel, zgłosiłam się do pomocy w przygotowaniu Oplątka pod „Czwórką”. Po Mszy św. podeszłam do Wujka (a było to moje pierwsze, osobiste spotkanie z Wujkiem). Sądziłam, że będę jedną z wielu dziewcząt, które zaangażują się w organizację agapy. Tymczasem zgłosiłam się jako jedyna. Wujek z nieukrywaną radością, którą zwykł okazywać nowo poznaney osobie, zapytał mnie o imię, o to, co studiuję, po czym z kalendarzyka, w którym miał banknoty (nigdy potem nie widziałam u niego portmonetki), wyjął sporą na tamte czasy kwotę, mówiąc: „Kochana, masz tu troszkę pieniędzy i przygotuj agapę; no, może bigos byłby dobry...”. Pomijam już praktyczną stronę tego przedsięwzięcia – był styczeń 1977 r., byłam pod „Czwórką” nowa i miałam gotować bigos na około 200 osób. Wykonanie zadania graniczyło prawie z cudem, ale jeszcze większym dla mnie problemem było zaufanie, jakim zostałam obdarzona. Jak tego zaufania nie zawieść i sprostać powierzonemu zadaniu? Wówczas udało mi się spełnić oczekiwanie, bigos wszystkim smakował, a ja na kilka lat zostałam „czwórkową szefową”.

Z biegiem czasu niejednokrotnie miałam okazję przekonać się, że Wujek traktował każdego z nas, studentów z takim samym szacunkiem, uwagą i cierpliwością. Pod „Czwórkę” trafiały czasami osoby, z którymi w takich ludzkich kategoriach trudno było wytrzymać. My, studenci, nie wytrzymywaliśmy, w przeciwieństwie do Wujka, który nigdy nie okazywał wobec drugiego człowieka zniecierpliwienia, obojętności, zniechęcenia. Dla każdego starał się zawsze znaleźć czas, by poświęcić mu chociaż odrobinę uwagi. Wujek dostrzegał w takich sytuacjach nasze, nie zawsze życzliwe, nastawienie do drugiego. Karmił nas wtedy słowami: „każdego należy kochać”, my wtedy nie do końca to rozumieliśmy.

Wujek starał się każdemu zawsze pomóc nie tylko duchowo, ale niejednokrotnie także materialnie. Osobiście także doświadczyłam takiej pomocy, gdy skradziono mi znaczną kwotę pieniędzy. Wujek dowiedziawszy się o tym, bez najmniejszego wahania wyjął równoważną kwotę i – nie znosząc z mojej strony sprzeciwu (nie chciałam tej kwoty przyjąć) – wręczył mi ją, mówiąc: „Kochana, może w przyszłości też będziesz mogła coś komuś dać...”. To bardzo zobowiązuje, także do dzisiaj...

Wujek nigdy niczego nie potrzebował dla siebie. Ilekroć otrzymywał od nas jakieś drobiazgi (np. udziergany na drutach szalik, sweter, nową

koszulę), zawsze znalazł bardziej potrzebującego studenta, któremu te rzeczy przekazywał. W każdej takiej sytuacji był bardzo zażenowany faktem otrzymywania od nas „jakiś rarytasów” (a w tamtych czasach przecież wszystko było rarytasem); najczęściej starał się znaczną część tych rzeczy przekazać dalej... Nie oddawał może tylko śledzi (do których miał nieukrywaną słabość) oraz kwiatów (zwłaszcza nagietek, przypominających mu, jak mówił, ukochaną Wileńszczyznę), które my, ówczesne studentki, przynosiłyśmy Wujkowi, jako dowód naszej nieskrywanej wdzięczności.

Wujek wielokrotnie w głoszonych homiliach podkreślał, że powinniśmy „więcej być, niż mieć”, sam to na co dzień pokazywał, uświadamiając nam jednocześnie, że najważniejsze jest to, jacy jesteśmy i czy kształtujemy w sobie prawe sumienie, kierując się w życiu nauką Chrystusa.

Dla wielu z nas Wujek był jak ojciec. Razem z nami przeżywał tak nasze radości, jak i niepowodzenia. Z bólem odbierał także nasze osobiste dramaty i życiowe porażki. Za takie uważał rozpad „czwórkowych” małżeństw. I tu niestety na całej linii osobiście zawiodłam Wujka, ponieważ związałam się z mężczyzną, którego porzuciła żona. Ciężar cierpienia Wujka był tym większy, że oboje – chociaż w różnym czasie – byliśmy jego wychowankami. Nie zdaliśmy tego najważniejszego egzaminu, zawodząc przede wszystkim Chrystusa i... Wujka. Wujek, dowiedziawszy się ode mnie, o skomplikowanej naszej sytuacji, bezkompromisowo skrytykował nasze zachowanie, dając mi jednoznacznie do zrozumienia, że to, co robimy, jest niezgodne z nauką Chrystusa i że Wujek tego absolutnie nie akceptuje. Wujek oczekiwał ode mnie zerwania znajomości. Stało się jednak inaczej. Zawiodłam wtedy Wujka bardzo boleśnie, straciłam jego zaufanie. Niedługo potem sfinalizowaliśmy nasz związek w USC. Miałam ogromne wyrzuty sumienia i z pewnością oboje przeżywaliśmy fakt świadomego wykluczenia siebie ze wspólnoty Kościoła, uniemożliwiając sobie korzystanie z sakramentów świętych.

W tym okresie nie miałam kontaktu z Wujkiem i duszpasterstwem akademickim, utrzymywaliśmy tylko kontakty z przyjaciółmi spod „Czwórki”. Po półtora roku urodziła się nasza córka. O tym fakcie jedna z moich koleżanek poinformowała Wujka, który miał wtedy powiedzieć, że „Miłosierdzie Boskie nie ma granic i ma w Bogu nadzieję....”. My także mieliśmy nadzieję i już po śmierci Wujka, często za jego

wstawiennictwem, prosiliśmy Najwyższego o pomoc w rozwiązaniu naszego życiowego problemu. Nasze prośby zostały wysłuchane. Po szesnastu latach mogliśmy przyjąć sakrament małżeństwa, za co codziennie Bogu dziękujemy.

Dzisiaj, z perspektywy minionych lat, zdobytego doświadczenia, wracam myślami do tych wszystkich głoszonych przez Wujka prawd, które starał się nam, młodym przekazać, a które dzisiaj, pomimo upływu czasu, nie straciły nic ze swojej aktualności – „Jeśli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne jest na właściwym miejscu”. Jest to bezsporna i wieczna prawda!

Przez lata bywania pod „Czwórką” miałam możliwość zauważyć, jak ważne było dla Wujka to, aby środowisko duszpasterstwa akademickiego było kuźnią inteligencji katolickiej, która w perspektywie miała stanowić laikat polskiego Kościoła. Nasz Duszpasterz przywiązywał wówczas szczególną wagę na budowanie więzi między urzędującymi biskupami a młodzieżą akademicką. Służyły temu Msze św. koncelebrowane przez księży biskupów, „czwórkowe” święta, na które zazwyczaj zapraszani byli pasterze wrocławskiego Kościoła oraz różne inne wyrazy pamięci wobec księży biskupów w formie składania okolicznościowych życzeń – świątecznych czy imieninowych.

Dla nas był to zawsze ogromny zaszczyt reprezentować CODA u biskupa ordynariusza czy biskupa pomocniczego. W czasie takich wizyt mieliśmy także niejednokrotnie okazję podpatrywania postawy i stosunku Wujka do swoich przełożonych. Polegał on na ogromnym szacunku i bezwzględnym posłuszeństwie, wynikającym nie z obawy przed utratą jakiegoś względu, zaszczytów czy urzędu, lecz ze ślubowanego posłuszeństwa i wewnętrznej pokory, płynącej z faktu bycia kapłanem, od którego tej pokory mogliśmy się uczyć.

Mgr Lidia Segda-Pazińska
pedagog i terapeuta, Wrocław

W maju roku 1968 z okien wrocławskiego Liceum Ogólnokształcącego nr IX (lada chwila maturzystka) obserwowałam demonstracje studenckie i żywo interesowałam się wieściami, jakie do mnie docierały. Jesienią

tęgo roku zrobiło się nieco spokojniej, a ja byłam już studentką I roku Seminarium Nauczycielskiego. Mając chaos w głowie i zainteresowania turystyczne, zapisałam się do Związku Młodzieży Studenckiej [Związku Młodzieży Socjalistycznej] działającego na tej uczelni. Spotkałam tam fajnych ludzi o podobnych zainteresowaniach i poglądach na życie. Tworzyliśmy zgrany zespół.

Jako studentka i parafianka kościoła Bożęgo Ciała we Wrocławiu, uczestniczyłam w spotkaniach studenckich przy mojej parafii. Tam właśnie dowiedziałam się, iż we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4 odbywają się systematyczne (prawie codzienne) spotkania studenckie. Po Mszy św. w kościele Piotra i Pawła odbywają się wykłady, konwersatoria itd. Jesienią 1968 r. trafiłam pod „Czwórkę”. W tym czasie poznałam ks. A. Zienkiewicza zwanego Wujkiem przez duże W. Od pierwszego spotkania zrobił na mnie duże wrażenie. Zauważyłam człowieka w pełni oddanego przychodzącej tam młodzieży, bez względu na czas, okoliczności. Kiedy ktoś go po prostu zaczął na korytarzu z pytaniem, nie zbywał go, mówiąc np. „nie mam czasu” albo „proszę się ze mną umówić” itp., tylko w miarę możliwości „na gorąco” rozwiązywał problem, czy odpowiadał na pytanie. Wówczas nie była to powszechna postawa nauczycieli czy wykładowców.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego opiekunka naszego Związku Młodzieży Studenckiej [Związku Młodzieży Socjalistycznej] zaproponowała całej naszej grupie działającej w ZMS wstąpienie do partii (PZPR). Oczywiście odmówiłam i wtedy usłyszałam, iż od tej chwili „jestem na czarnej liście” i nie dostanę pracy we Wrocławiu. Tak też się stało.

Rozpoczęłam pracę w roku 1970 r. w Szkole Podstawowej nr 4 w Strzelinie. Podczas rady pedagogicznej rozpoczynającej rok szkolny, jako nowy nauczyciel, dostałam wychowawstwo klasy VIIc. Poinformowano mnie o trudnościach wychowawczych, jakie sprawia ta klasa. Były to dzieci, które mieszkały na wsiach wokół Strzelina. Uczniowie niejednokrotnie powtarzający klasy, nieco tylko młodszy ode mnie.

Codziennie o tej samej godzinie jechałam pociągiem z Wrocławia do Strzelina. Właśnie w tym pociągu spotkałam, znanego mi z widzenia przy ul. Katedralnej 4, Julka Ćmickiewicza – lekarza pracującego w szpitalu strzeelińskim. Codziennie w czasie jazdy pociągiem rozmawialiśmy

o różnych sprawach. W drugim roku mojej pracy, kiedy byłam już wychowawczynią klasy VIII, do której doszła nowa uczennica Wiesia, spokojna, nad wiek dojrzała i wyrośnięta dziewczynka. Uczyła się dość dobrze i nie sprawiała kłopotów wychowawczych. Jesienią 1971 r. w środku tygodnia zadzwonił do szkoły znany mi lekarz Julek, zwracając się do mnie „mamusiu”. Zapytałam, dlaczego tak mnie wita. Poinformował mnie wtedy, że moja uczennica leży w szpitalu i urodziła córkę (wcześniaka). Oniemiałam z wrażenia, gdyż nie zorientowałam się wcześniej, że Wiesia jest w ciąży; niczego nie zauważyłam, bo dziewczynka nosiła dość luźny, obowiązujący wówczas granatowy fartuch uczniowski. Po chwilowym zaskoczeniu, przyszła refleksja, jak to wytłumaczyć dzieciom w mojej klasie. Jako młody nauczyciel, bez doświadczenia w rozwiązywaniu tak trudnych spraw wychowawczych, po przyjeździe do domu rozmawiałam z moją mamą – mądrą kobietą o dużym doświadczeniu życiowym.

Mając nadal wątpliwości, czy sobie poradzę, tego samego dnia postanowiłam udać się do Wujka pod „Czwórkę”. Jak to młody człowiek, niecierpliwy i zdenerwowany, w pierwszej nadarzającej się chwili zaczępiłam ks. A. Zienkiewicza, mówiąc, że mam przerastający mnie problem. Oczywiście po chwili zostałam w wielkim skupieniu wysłuchana. Starałam się mówić składnie, ale z powodu wielkich emocji zapewne było to chaotyczne i niezbyt płynne. Wujek wysłuchał i zaczął ze mną rozmawiać. Omówiliśmy dokładnie całe wydarzenie i obecną sytuację. Dostałam również „receptę krok po kroku”, co mam mówić i jak dalej postępować. Dobry Wujek dokładnie wiedział, że oczekuję rady, jak mam postąpić, co powiedzieć moim wychowankom, jak zaopiekować się uczennicą – młodą mamą. Tak jak myślałam, nie zawiodłam się, uzyskałam skuteczną pomoc. Dzięki tej pomocy i kolejnym konsultacjom z Wujkiem, pomyślnie została rozwiązana powyższa sprawa. Razem ze mną koleżanki i koleżdy Wiesi z klasy przygotowali prezent. Odwiedzali ją w szpitalu, a po ustaleniach z dyrektorem szkoły i rodziną, dziewczynka w tym samym roku szkolnym ukończyła zaocznie szkołę podstawową. Z pomocą starszej siostry chowała swoje dziecko.

W następnym roku szkolnym już pracowałam we Wrocławiu. Przypadkowo od innej mojej uczennicy dowiedziałam się, iż Wiesia wychowała córkę i pomyślnie ułożyła sobie życie.

Mgr Wojciech Siciński
geolog, Wrocław

Na początku lat 60. Kazimierz Czapliński (późniejszy prezes Klubu Inteligencji Katolickiej) nawiązał kontakt z ks. Aleksandrem Zieniewiczem, Wujkiem, proponując integrację członków Klubu (głównie Sekcji Rodzin) z rodzinami seniorów Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego (CODA) poprzez organizowanie wspólnych Mszy św. w kościele św. Piotra i Pawła pod „Czwórką”. Wujek zawsze otwarty na hasło „rodzina” przyjął propozycję. Wspólne Msze św. z czasem przekształciły się w „Niedziele rodzin”. Uczestniczyły w nich całe rodziny z dziećmi, nawet w wózkach.

Uczyliśmy się słuchania, rozumienia drugiego człowieka, a szczególnie naszych współmałżonków, dzieci. Wujek podchodził do dzieci bardzo łagodnie i z wyrozumieniem. Pozwalał dzieciom podejść do siebie nawet w czasie Mszy św. Nie zapomnę, jak kiedyś jeden z malców podszedł do ołtarza i pociągnął go za ornat. Wujek odwrócił się, pytając, co chce mu powiedzieć. Nastąpiła krótka wymiana zdań i maluszek odszedł zadowolony. Dopuszczał małych chłopców do posługi ministranckiej, która była czasem kłopotliwa, ale dla nich stanowiła bardzo duże wyróżnienie i cenne doświadczenie. Jego spotkania – nauki z młodymi rodzicami były dla nas bardzo ważne. Kształtował nasze małżeństwa, nauczyliśmy się wzajemnego poszanowania, współdziałania, umiejętności kontaktowania się między sobą i z innymi ludźmi. Uczył nas, że najważniejsze, by we współmałżonku, dziecku, innych osobach widzieć zawsze człowieka. Nie narzucać mu swojej woli, starać się go zrozumieć, docenić. W tamtych czasach było nam to bardzo potrzebne.

Wczoraj, z uwagi na swoją posługę nadzwyczajnego szafarza Komunii św., nie zdążyłem na Mszę św. pod „Czwórką”. Mam rodzinę, do której mogę przyjść z Panem Jezusem dopiero o godz. 11.00. Wchodząc na Katedralną 4, zobaczyłem młodych rodziców z dziećmi i z rozrzewnieniem przypominałem sobie sceny z dawnych lat, z naszymi maluchami, które tak jak dziś te dzieciaki rozrabiały wokół swoich rodziców. Od razu skojarzyłem to z Wujkiem i jego podejściem do ludzi, nawet tych malutkich.

Doświadczenia, które wynieśliśmy ze spotkań z Wujkiem w latach studenckich oraz późniejszych już małżeńskich, dały nam bardzo wiele.

Myślę, że dzięki nim, dzięki Wujkowi jesteśmy dziś innymi ludźmi, bardziej otwartymi na Boga, na drugiego człowieka. Wiele osób poprzez te wujkowe spotkania trafiło do Klubu Inteligencji Katolickiej. A dziś z nostalgią wspominają tamte młode lata, i na miarę swoich możliwości biorą udział w spotkaniach poświęconych śp. ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi, naszemu drogiemu Wujkowi.

WYKAZ PRELEGENTÓW I OSÓB SKŁADAJĄCYCH ŚWIADECTWA

(również nadesłane)

1. Ks. dr Jan Adamarczuk, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia
2. Mgr inż. Maria Andrzejewska, elektronik
3. Mgr inż. Beata Borkowska, chemik
4. Ks. bp prof. dr hab. Ignacy Dec, ordynariusz diecezji świdnickiej
5. Ks. inf. Adam Drwięga, emerytowany proboszcz parafii katedralnej św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu
6. Ks. bp dr Adam Dyczkowski, emerytowany ordynariusz diecezji zielono-górsko-gorzowskiej
7. Ks. prał. Andrzej Dzielak, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza
8. Ewa Cześniewicz-Plewińska, lekarz chirurg
9. O. mgr Józef Cydejko, franciszkanin OFMConv, Legnica
10. Ks. abp dr Marian Gołębiewski, emerytowany ordynariusz archidiecezji wrocławskiej
11. Mgr Elżbieta Jednoróg, pedagog
12. Ks. dr Rafał Kowalski, prof. PWT we Wrocławiu
13. Dr Alina Lubczyńska, adwokat
14. Pof. dr hab. Andrzej Ładyżyński, Uniwersytet Wrocławski
15. Dr Ryszard Małachowski, Uniwersytet Zielonogórski
16. Iwona Niedbalska, lekarz pediatra
17. Mgr Lidia Segda-Pazińska, pedagog i terapeuta
18. Mgr Siciński Wojciech, geolog
19. Mgr Alicja Siek-Gielniewska, informatyk, anglista i katechetka
20. Dr hab. Anna Szmyrka-Grzebyk, prof. PAN
21. Ks. dr hab. Grzegorz Sokołowski, prof. PWT we Wrocławiu
22. Małgorzata Witkowska, laborant analityk i katechetka

WYGLASZAJĄCY HOMILIE

1. Ks. dr Aleksander Radecki, wikariusz biskupi ds. Stałej Formacji Kapłanów, Duszpasterstwo Kapłanów
2. Ks. mgr Zenon Stoń, proboszcz parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Karpaczu









